



Diana Palmer



Zimowe róże

Tytuł oryginału: Winter Roses



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Było już późno. Ivy spieszyła się na zajęcia. Telefon zadzwonił akurat w chwili, gdy szła na drugi w tym dniu wykład w college'u. Kłótnia mogła poczekać do wieczora, ale jej starsza siostra nigdy nie liczyła się z niczymi potrzebami, oczywiście prócz własnych.

- Rachel, spóźnię się - powiedziała błagalnym tonem. Odsunęła na bok kosmyk długich, jasnych włosów, zielone oczy pociemniały ze zdenerwowania. - Mam dzisiaj test!

- Nic mnie to nie obchodzi - warknęła starsza siostra. - Chcę dostać czek za dom taty natychmiast, gdy otrzymasz go od towarzystwa ubezpieczeniowego! Mam zaległe rachunki do zapłacenia, a ty mi tu jęczysz o jakichś zajęciach w college'u! To strata pieniędzy! Ciotka Hettie nie powinna zostawiać ci tych oszczędności - dodała ze złością. - Powinny być moje. Jestem starsza...

Rzeczywiście była starsza i zabrała wszystko, co mogła, to znaczy wszystko, co mogła zastawić za żywą gotówkę. Ivy ledwie zdołała zatrzymać trochę pieniędzy na pogrzeb. To było prawdziwe szczęście, że ciotka Hettie lubiła ją i zostawiła jej mały spadek. Być może zdawała sobie sprawę, że Ivy nic nie dostanie po ojcu.

Był to ciąg dalszy tej samej bolesnej kłótni, jaką prowadziły od miesiąca, czyli od chwili, gdy ich ojciec zmarł na wylew. Ivy musiała znaleźć sobie jakieś mieszkanie, podczas gdy Rachel codziennie dzwoniła do adwokata, który był wykonawcą testamentu. Chciała

pieniędzy natychmiast Namówiła ojca do zmiany testamentu i po jego śmierci dostała wszystko.

Pomimo że ojciec jej nie rozpieszczał, Ivy nadal odczuwała ból. To ona była przy nim, gdy umierał. Ale to Rachel ojciec uważał za anioła. Rachel dostawała pieniądze, rodzinną biżuterię - którą zresztą natychmiast zastawiała - oraz całą uwagę ojca. Natomiast Ivy zajmowała się prowadzeniem domu, pielęgnacją ogrodu oraz gotowaniem dla ich trójki. Nie było to szczególnie interesujące życie. Jeśli z rzadka umówiła się z kimś na randkę, Rachel - ładniejsza i bardziej efektowna - z wyraźną przyjemnością odbijała jej chłopaka tylko po to, aby po kilku dniach go zostawić. Gdy Rachel wyjechała do Nowego Jorku, by tam zrobić karierę w show-biznesie, ojciec zaciągnął pożyczkę pod zastaw domu, aby kupić dla niej mieszkanie. Oznaczało to zaciśnięcie pasa. Gdy Ivy próbowała protestować z powodu nierównego traktowania, ojciec stwierdził, że jest zazdrosna, a Rachel potrzebuje więcej, ponieważ jest piękna, aczkolwiek ma problemy emocjonalne.

Ten eufemizm oznaczał, że Rachel nie żywi do nikogo żadnych uczuć oprócz samej siebie. Niemniej jednak udało jej się przekonać ojca, że go uwielbia i jednocześnie karmić go kłamstwami na temat Ivy, oskarżając ją, że nocami wymyka się z domu na spotkania z mężczyznami, a nawet o drobne malwersacje w warsztacie samochodowym, gdzie Ivy pracowała w księgowości dwa razy w tygodniu. I nic nie zdołało go przekonać, że młodsza córka jest uczciwa, a poza tym - że mężczyźni wcale się nią nie interesują.

- Jeśli nauczę się księgowości, będę mogła się utrzymać - powiedziała cicho Ivy.

- Pewnego dnia może wyjdiesz za jakiegoś bogatego frajera, oczywiście jeśli znajdziesz ślepcę! - Rachel zaśmiała się z własnego dowcipu. - Chociaż nie wyobrażam sobie, abyś znalazła kogoś takiego w Teksasie, a już szczególnie w Jacobsville.

- Nie szukam męża. Uczę się zawodu w college'u.

- Szykujesz dla siebie żalospną przyszłość. - Rachel przerwała, aby popić drinka. - Jutro mam dwa przesłuchania. Jedno do głównej roli w sztuce na Broadwayu. Jerry twierdzi, że jestem faworytką. On ma wpływy u reżysera...

Ivy zazwyczaj nie była sarkastyczna, ale Rachel naprawdę działała jej na nerwy.

- Myślałam, że Jerry nie chce, abyś pracowała. Po drugiej stronie linii zapadła lodowata cisza.

- Jerry'emu to nie przeszkadza - odpowiedziała chłodno. - On lubi, gdy siedzę w domu, ponieważ może się mną opiekować.

- Karmi cię barbituranami i metamfetaminą i każe sobie za to płacić - odparła cicho Ivy. Nie dodała, że Rachel była piękna, a Jerry najpewniej wykorzystywał ją jako przynętę, aby pozyskać nowych klientów. Rachel ciągle mówiła o graniu, ale były to tylko słowa. Pod wpływem narkotyków ledwie pamiętała, jak się nazywa, nie mówiąc już o zapamiętaniu tekstu. Poza tym piła ponad miarę, podobnie jak Jerry.

- On się mną opiekuje. Zna wszystkich najważniejszych ludzi w teatrze. Obiecał, że mnie przedstawi producentowi, który wystawia

nową komedię. Zagram na Broadwayu albo umrę! - powiedziała Rachel szorstko. - Jeśli masz zamiar dalej się kłócić, możemy przestać rozmawiać!

- To nie ja się kłóczę...

- Nieustannie czepiasz się Jerry'ego!

Ivy poczuła się tak, jakby stała na krawędzi przepaści i patrzyła w otchłań.

- Naprawdę zapomniałaś, co Jerry mi zrobił? - spytała, przypominając sobie jedyną wizytę siostry w domu, zaraz po śmierci ojca. Została na noc i oczywiście towarzyszył jej Jerry. Rachel podpisała zgodę na kremację i pochowanie prochów obok ich matki. Była to pośpieszna i nieprzyjemna ceremonia pogrzebowa, podczas której jedynie Ivy bolała po stracie ojca, który nigdy jej nie kochał i zawsze ją źle traktował. Ale miała wielkie serce i potrafiła przebaczać. Natomiast Rachel nie miała nawet zaczerwienionych oczu, tylko raz wydmuchała nos. Była to gra, jak zawsze.

- To ty tak twierdzisz - usłyszała zjadliwą odpowiedź. - Jerry mówi, że nie podał ci żadnych narkotyków!

- Nie kłam! - przerwała jej rozżłoszczona Ivy. - Miałam migrenę, a on podmienił tabletki na narkotyk. Gdy zobaczyłam, co usiłuje mi podać, cisnęłam tym w niego. Chciał dla zabawy zrobić ze mnie ćpunkę, tak jak z siebie...

- Nie jestem ćpunką! Wszyscy biorą narkotyki! Nawet w tej prowincjonalnej dziurze, gdzie mieszkasz. Myślisz, że nie brałam, zanim wyjechałam do Nowego Jorku? Zawsze ktoś handlował, a ja wiedziałam, gdzie go znaleźć. Jesteś naiwna, Ivy!

- Ale mój mózg nadal pracuje!
- Uważaj, co mówisz - powiedziała ze złością Rachel -bo dopilnuję, żebyś nie dostała po tacie ani centa.
- Nie martw się, niczego się nie spodziewam - powiedziała cicho Ivy. - Przekonałaś tatę, że jestem aż tak zła, że nic mi nie zostawił.
- Dostałaś te nędzne grosze od ciotki Hettie - powtórzyła Rachel.
- Chociaż to ja powinnam je dostać. Zaslługuję na nie.
- Jeślbyś dostała to, na co naprawdę zasługujesz - odparła Ivy w przyplýwie odwagi - siedziałybyś teraz w więzieniu.

Usłyszała stłumione przekleństwo, a potem trzask odkładanej słuchawki.

Zrezygnowana schowała telefon. Rachel nigdy nie uwierzy, że Jerry, jej rycerz w lśniącej zbroi, był notowanym przestępcą, handlarzem narkotyków, który przetrzymywał ją jak zakładniczkę i faszerował narkotykami. W zeszłym roku Ivy próbowała skłonić starszą siostrę, by jej posłuchała, ale bez rezultatu. Nigdy nie były z sobą blisko, ale odkąd Rachel związała się z Jerryem i zaczęła brać twarde narkotyki, całkiem straciła zdolność rozumowania. W tej sytuacji wyjazd siostry do Nowego Jorku był dla Ivy prawdziwą ulgą. Ale Rachel, nawet z tak dużej odległości, potrafiła stwarzać problemy.

W ponurym nastroju udała się na kolejne zajęcia.

W piątek, gdy z Litą Dawson, która uczyła na zawodowych kursach, jechała z kampusu do domu, czuła się już lepiej. Była pewna, że zdała test z angielskiego, natomiast pisanie na maszynie nie potrafiła opanować. Nawet pod groźbą pistoletu nie potrafiła wystukać więcej niż pięćdziesiąt słów na minutę.

Zatrzymały się przed pensjonatem, w którym mieszkały. Ivy musiała wyprowadzić się z rodzinnego domu, ponieważ nie była w stanie zapłacić nawet rachunku za światło. Poza tym Rachel w tym samym dniu, w którym w kancelarii prawnej podpisała dokumenty spadkowe, wystawiła dom na sprzedaż i od razu odleciała do Nowego Jorku, pozostawiając Ivy z małym spadkiem po ciotce oraz pracą przy prowadzeniu księgowości w warsztacie, z której opłacała mieszkanie oraz niewielkie chesne wymagane w stanowym college'u. Rachel nawet nie spytała, czy Ivy wystarczy pieniędzy na przeżycie.

Merrie York, jej najbliższa przyjaciółka, zaproponowała, że poprosi swego brata, Stuarta, aby pomógł Ivy podważyć testament ojca, ale Ivy zareagowała na to niemal histerią. Wolałaby mieszkać na ulicy w kartonowym pudle niż pozwolić Stuartowi mieszać się w jej życie! Nie chciała przyznać się swojej przyjaciółce, że panicznie boi się jej brata. Musiałaby tłumaczyć dlaczego, a w przeszłości Ivy były pewne tajemnice, którymi z nikim nie chciała się dzielić.

- Co zamierzasz robić w weekend? - spytała Lita.

- Jeśli Merrie nie zapomni, pewnie przejdziemy się po sklepach.

- Uśmiechnęła się. - Może coś wpadnie mi w oko i będę miała o czym marzyć.

- Pewnego dnia spotkasz mężczyznę, który będzie cię traktował tak, jak na to zasługujesz - rzekła uprzejmie Lita. - Zobaczysz.

Ivy znów się uśmiechnęła. Nie miała ochoty, by jakiś mężczyzna przejął kontrolę nad jej życiem. Wystarczająco długo żyła w strachu.

Weszła bocznymi drzwiami i rozejrzała się za panią Brown.

Zapewne wyszła na zakupy. Ivy lubiła mały pensjonat, jego

właścicielkę oraz nieco od siebie starszą współlokatorkę. Lita była świeżo po rozwodzie i bardzo tęskniła za swoim eksmężem. Wróciła do zawodu, uczyła informatyki w college'u i podwoziła Ivy na uczelnię, przez co ta oszczędzała trochę grosza.

Ledwie zdążyła odłożyć torebkę, gdy zadzwonił telefon.

- To już weekend! - rozległ się radosny głos Merrie.

- Zauważyłam - zachichotała Ivy. - Jak ci poszły testy?

- Któryś na pewno zdałam, tylko nie wiem który. Zbliża się mój końcowy egzamin z biologii, a laboratorium mnie dobija. Nie potrafię pracować z mikroskopem!

- Masz być pielęgniarką, a nie laborantką.

- Powiedz to mojemu profesorowi od biologii! Zresztą to nie ma znaczenia, zrobię dyplom, nawet jeśli miałabym powtarzać każdy rok trzy razy.

- Co za upór!

- Przyjedź do mnie na weekend - poprosiła Merrie. Ivy poczuła uścisk w sercu.

- Dziękuję, ale mam coś do zrobienia...

- On jest w Oklahomie, z partią bydlą na sprzedaż - zachęciła kpiąco Merrie.

- Możesz to napisać i potwierdzić u notariusza?

- W głębi duszy on cię lubi.

- Ale w ukrywaniu tego wykazuje prawdziwy artyzm - odparowała Ivy. - Kocham cię, Merrie, ale nie lubię być mięsem armatnim. Poza tym to był długi tydzień. Dzisiaj znów pokłóciłam się z Rachel...

- Na odległość?
 - Tak.
 - Zapewne o sir Lancelota, księcia narkotyków?
 - Znasz mnie zbyt dobrze.
 - Przyjaźnimy się od podstawówki - przypomniała.
 - Dlaczego chcesz mnie zaprosić na weekend?
 - Z egoistycznych powodów. Potrzebuję kogoś do pomocy w nauce, a wszyscy z mojej grupy mają jakieś imprezy.
 - Nie zależy mi na życiu towarzyskim. Chcę mieć dobre stopnie, zrobić dyplom i dostać pracę.
 - Twoi rodzice zostawili ci trochę oszczędności - podkreśliła Merrie, nie do końca wprowadzona w sprawę.
 - A twoi zostawili ci Stuarta - odparła sucho Ivy.
 - Nie przypominaj mi!
 - A może jest odwrotnie? Twoi rodzice zostawili ciebie Stuartowi, czyż nie?
 - On naprawdę jest wspaniałym bratem - powiedziała Merrie z czułością. - I lubi większość kobiet...
 - ...lecz ja jestem w tej mniejszości - odparowała Ivy. - Naprawdę, nie dam rady spędzić weekendu ze Stuartem. Nie dość że dręczy mnie Rachel, to jeszcze mam końcowe egzaminy...
 - Przecież jesteś świetna z matematyki. Prawie nigdy nie musiałaś się uczyć.
 - Rozwiązuję problemy matematyczne codziennie przez cztery godziny po zajęciach, więc mam praktykę.
- Merrie roześmiała się.

- Przyjedź, pani Rhodes upiecze na kolację drożdżowe bułeczki. Możemy się pouczyć, a potem obejrzymy film przygodowy. Opór Ivy słabł.

- Chętnie zjadłabym normalny posiłek, a nie coś z pudełka.

- Jeśli powiem pani Rhodes, że przyjedziesz, upiecze placek z wiśniami!

- Zaraz się spakuję i zobaczymy się za pół godziny!

- Mogłabym po ciebie przyjechać.

- Nie ma potrzeby. Taksówki w mieście są tanie. Jeszcze nie jestem w kompletnej nędzy. - Kłamała, jednak duma nie pozwalała jej na przyjęcie propozycji Merrie.

- W porządku. Powiem Jackowi, aby zostawił otwartą bramę.

Było to delikatne przypomnienie, że należały do innych warstw społecznych. Merrie mieszkała w ogromnym domu z czerwonej cegły. Przy frontowej bramie czuwał uzbrojony strażnik, Jack. Posiadłość otaczały kilometry drutu pod napięciem, a w nocy spuszczano dwa groźne dobermany. Jeśli to nie odstraszyłoby nieproszonych gości, byli jeszcze pracownicy rancza, z których połowa służyła kiedyś w wojsku. Stuart starannie dobierał ludzi, ponieważ dom pełen był bezcennych, rodowych antyków. Posiadał również cztery ogiery, których nasienie było sprzedawane na całym świecie za tysiące dolarów.

- Powinam włożyć kamizelkę. Czy Chayce mnie rozpozna?

Chayce McLeod był szefem ochrony York Properties, którym kierował Stuart. Przedtem pracował dla J. B. Hammocka, ale Stuart zaproponował mu wyższą pensję oraz dodatkowe bonusy. Stuart miał

dypłom z zarządzania i naprawdę potrafił radzić sobie z ludźmi, a w tak wielkiej posiadłości personel był liczny. Prawie nikt nie wiedział, że Chayce kiedyś był agentem federalnym.

Ranczo liczyło osiem tysięcy hektarów ziemi i stanowiło część imperium rozciągającego się w trzech stanach, na które składały się nieruchomości, inwestycje kapitałowe oraz przedsiębiorstwo produkujące sprzęt rolniczy. Stuart i Merrie byli bardzo bogaci, ale żadne z nich nie prowadziło bujnego życia towarzyskiego. Stuart od wczesnej młodości pracował na ranczu, tak jak jego ojciec, który zmarł na atak serca, gdy Merrie miała trzynaście lat. Teraz Stuart miał trzydzieści, a Merrie, podobnie jak Ivy, prawie dziewiętnaście. Nie mieli innych krewnych. Ich matka zmarła przy narodzinach córki.

Merrie westchnęła.

- Oczywiście, że Chayce cię rozpozna. Ivy, chyba nie jesteś w jednym z tych twoich nastrojów?

- Mój ojciec był mechanikiem, Merrie - przypomniała najlepszej przyjaciółce - a matka księgową.

- Mój dziadek był hazardzistą, któremu poszczyło się na Karaibach - odparowała Merrie. - To wersja oficjalna, bo prawda jest taka, że był piratem, siedział też w więzieniu za handel bronią. Takie jest źródło naszych pieniędzy. Na pewno nie pochodzą z ciężkiej harówki i uczciwego życia. Jednak nasz ojciec wpajał nam surowy etos pracy, o czym świetnie wiesz. Nie spędzamy czasu na leniuchowaniu i popijaniu drinków. A więc nie gadaj już, tylko zacznij się pakować, zgoda?

Ivy roześmiała się.

- Do zobaczenia.

Musiała przyznać, że ani Merrie, ani Stuarta nie można było oskarżyć, że spoczywają na laurach, korzystając z rodzinnej fortuny. Stuart zawsze pracował na ranczu, chyba że przebywał na zebraniu rady nadzorczej, spotykał się z kongresmenami w sprawach ustaw dotyczących rolnictwa lub prowadził warsztaty na temat ekologii. Miał dyplom Uniwersytetu Yale z biznesu i mówił płynnie po hiszpańsku. Był również najprzystojniejszym, najbardziej zmysłowym i najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego w życiu poznała. Udawanie, że jest jej obojętny, kosztowało ją mnóstwo wysiłku. Była to samoobrona. Stuart preferował wysokie, piękne, dobrze ustawione w życiu blondynki. Głośno wyrażał swój stosunek do małżeństwa, które napełniało go odrazą. Jego kobiety przychodziły i odchodziły. Rekordzistka była z nim aż całych sześć miesięcy.

A Ivy była zwyczajną, cichą dziewczyną. Stuart i jego przyjaciele żyli w świecie, który ją onieśmiał. Nie miała sutego konta, nie podróżowała do egzotycznych miejsc, nie czytała modnych powieści, nie słuchała muzyki klasycznej, nie jeździła luksusowym samochodem ani nie robiła zakupów w eleganckich butikach. Prowadziła prozaiczne życie, ciężko pracując i jednocześnie studiując, aby zapewnić sobie przyszłość. Merrie uczęszczała do szkoły pielęgniarstwa w San Antonio, gdzie mieszkała w internacie i jeździła nowym mercedesem. Widywały się rzadko, tylko wtedy, gdy Merrie od czasu do czasu przyjeżdżała do domu na weekend. Ivy bardzo jej brakowało.

Dlatego skorzystała z okazji i spakowała torbę. Wiedziała, że przyjaciółka jej nie okłamała. Gdyby Stuart był

W domu, nie twierdziłaby, że jest inaczej. Niemniej jednak często zdarzało się, że przyjeżdżał niespodziewanie. Nic dziwnego, że nie lubił Ivy. Znał jej siostrę, zanim wyjechała do Nowego Jorku. Wyrażał się z pogardą o jej stylu życia, który był niezwykle nowoczesny, nawet gdy Rachel uczyła się w szkole średniej. Zapewne uważał, że Ivy będzie taka sama. A to oznaczało, że w ogóle nie znał najlepszej przyjaciółki swojej siostry.

Jack, strażnik, który pilnował głównej bramy, rozpoznał Ivy i z szerokim uśmiechem przepuścił taksówkę, nie żądając dokumentów.

Merrie czekała na schodach okazałego domu z czerwonej cegły. Przywitały się serdecznie.

Ivy była średniego wzrostu, smukłej budowy ciała, jasnowłosa i zielonooka. Merrie była podobna do brata - wysoka, miała ciemne włosy i jasne oczy.

- Cieszę się, że przyjechałaś - powiedziała uszczęśliwiona Merrie. - Czuję się nieswojo, gdy jestem tu sama. Ten dom jest o wiele za duży na dwie osoby i gospozię.

- Kiedy założycie rodziny, dom wypełni się dziećmi - zażartowała Ivy.

- Mała szansa, przynajmniej w przypadku Stuarta - ze śmiechem odparła Merrie. - Wejź do środka. Gdzie twoja torba?

Latynoski kierowca już otwierał bagażnik, po czym z uśmiechem wyjął torbę i zaniósł ją na ganek. Zanim Ivy zdążyła

sięgnąć po portmonetkę, Merrie, mówiąc coś płynnym hiszpańskim, wcisnęła mu banknot do ręki.

Próbowała protestować, ale taksówka już odjeżdżała, a Merrie była na szczycie schodów.

- Daj spokój - powiedziała z uśmiechem. - Wiesz, że i tak nie wygrasz.

- Wiem. Dziękuję, Merrie, ale...

- Przyjaciele powinni sobie pomagać. Chodźmy do środka.

Dom był ogromny. Ivy przemknęło przez myśl, że podstawową rzeczą, która odróżniała biednych od bogatych, była przestrzeń, którą mieli do swej dyspozycji.

- O czym myślisz? - spytała Merrie, gdy szły po schodach na górę.

- O przestrzeni.

- Kosmicznej?

- Nie, życiowej. Pomyślałam, że wielkość posiadanej przestrzeni życiowej zależy od wysokości konta w banku. Bardzo bym chciała mieć chociaż maleńki ogródek... i sadzawkę z rybkami.

- Możesz karmić nasze chińskie złote rybki, gdy tylko zechcesz - zaproponowała Merrie.

Ivy nie odpowiedziała. Zauważyła, zresztą nie po raz pierwszy, jak bardzo Merrie jest podobna do starszego brata. Byli wysocy i smukli, mieli kruczoczarne włosy oraz jasnobłękitne oczy, które w chwilach złości potrafiły przybrać zimny, niebezpieczny wyraz.

Oczywiście pod tym względem Merrie nie dorastała bratu do pięt. Ivy wielokrotnie była świadkiem, jak dorośli mężczyźni, bojąc się

wchodzić mu w drogę, gdy był wściekły, chowali się w stodole. Ale jasne, głęboko osadzone oczy Stuarta nie były jedyną oznaką złego humoru. Świadczył o tym również jego sposób chodzenia. Zazwyczaj sunął jak biegacz szybkim, posuwistym krokiem, lecz gdy był zły, to zwalniał. Im wolniej szedł, tym jego humor był gorszy.

Już na początku przyjaźni z Merrie nauczyła się obserwować, w jakim tempie porusza się Stuart. Pewnego pamiętnego dnia, gdy jego cenny pasterski pies został zagryziony przez kojota, wymówiła się migreną, ponieważ bała się usiąść z nim razem do kolacji. Stuart, gdy był zły, miał okropny zwyczaj dokuczania wszystkim, którzy znaleźli się w pobliżu. W takich chwilach stawał się mistrzem w prawieniu złościwości.

Merrie zaprowadziła Ivy do gościnnej sypialni i patrzyła, jak przyjaciółka rozpakowuje torbę. Zmarszczyła brwi.

- Nie wzięłaś nocnej koszuli?

- Och... Rachel tak mnie zdenerwowała, że zupełnie zapomniałam.

- Żaden problem. Pożyczę ci moją. Będzie ciągnąć się za tobą jak tren, ale co tam. - Zmrużyła oczy. - Rachel chodziło o pieniądze?

Ivy spuściła wzrok.

- Przekonała tatę, że na nic nie zasługuję, a on jej uwierzył.

Rachel potrafi być przekonująca, gdy czegoś pragnie. On pił...

Merrie usiadła obok niej na łóżku, ujęła jej dłonie.

- Wiem, że pił, Ivy - powiedziała cicho. - Stuart wynajął detektywa.

- Co takiego?!

- Nie wiem, dlaczego to zrobił, więc nie pytaj. Dość powiedzieć, że wynik przeszedł wszelkie oczekiwania.

Ivy zaczęła się zastanawiać, ile informacji na temat prywatnego życia rodziny Conleyów udało się wywęszyć prywatnemu detektywowi Stuartha.

- Dowiedzieliśmy się, że on pił - powiedziała Merrie na widok udreźzonego wyrazu twarzy przyjaciółki. - Wiesz, nikt nie ma tak cudownego dzieciństwa, jak pokazują w filmach. Nasz ojciec chciał, aby Stuart hodował wyścigowe konie. Próbował go zmusić do studiowania rolnictwa. - Roześmiała się głucho. - Nikt nie mógł zmusić mojego brata do niczego, nawet tata.

- Byli do siebie podobni?

- Pod pewnym względem tak Zły humor taty sprawiał, że odeszło sporo dobrych pracowników, a w zeszłym tygodniu z powodu złości Stuartha straciliśmy naszego najlepszego i najstarszego kowboja.

- Co takiego zrobił?

- Gdy Stuart wjechał jaguarem do stodoły, zatrzymując się na tylnej ścianie, ten facet nie powstrzymał się od komentarza, który nie spodobał się mojemu bratu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ivy nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Stuart wjechał nowym jaguarem do stodoły?!

- Rozmawiał wtedy przez telefon.

- Na litość boską, o czym?

- Jeden z menadżerów na aukcji bydła w Jacobsville pomylił stada i sprzedał rasowe krowy Stuarta, wszystkie zapłodnione przez Big Blue, za cenę dwuletnich jałówek. Big Blue zdobył pierwsze miejsce na wystawie.

- Kosztowny błąd.

- Nie tylko dla nas. Stuart wziął wszystkie ciężarówki do przewożenia bydła, pojechał na aukcję i zabrał pozostałe byki, krowy i cielaki, które wystawił na sprzedaż. Następnie wysłał je pociągiem na aukcję do Oklahomy. I sam tam pojechał. Nasz targ już nigdy nie odzyska swojego znaczenia. Stuart powiedział im, że prędzej mu kaktus wyrośnie na dłoni, niż wystawi tu kolejne stado.

- Twój brat nie potrafi wybaczać.

- To można zrozumieć, przeszedł twardą szkołę życia. Nasz ojciec oczekiwał, że Stuart pójdzie w jego ślady i zostanie zawodowym sportowcem. Tata zaszedł ledwie do trzeciej ligi futbolu, ale pokładał nadzieje w synu. Od małego zmuszał go do gry. Stuart tego nienawidził - wspominała ze smutkiem. - Uciekał z treningów, a gdy ojciec się o tym dowiadywał, bił go pasem. Stuart miał siniaki na plecach i nogach... Gdy skończył trzynaście lat, zaparł się i oznajmił

ojcu, że jedzie na rodeo, a jeśli ojciec jeszcze raz wyciągnie pasek, wezwie Dallasa Carsona, który go aresztuje za pobicie. Dallas - przypomniała Merrie - ojciec Hayesa Carsona, był naszym szeryfem na długo przedtem, zanim Hayes wstąpił do policji. Dwadzieścia lat temu raczej nie zdarzały się aresztowania rodziców za bicie dzieci, ale Dallas by to zrobił. Kochał Stuarta jak syna.

Ivy zwlekała z odpowiedzią. O karach cielesnych wiedziała więcej, niż gotowa była się przyznać nawet przed Merrie.

- Zawsze lubiłam Dallasa. I co twój ojciec odpowiedział?

- Wsadził zbuntowanego syna do samochodu i odwiózł na trening. Pięć minut po odjeździe ojca Stuart złapał okazję do Jacobsville, dotarł na rodeo, gdzie pożyczył konia i wziął udział w zawodach juniorów. Zajął drugie miejsce. Tata był wściekły. Gdy Stuart postawił puchar na kominku, ojciec stłukł go po grzebaczem. Nigdy więcej nie uderzył Stuarta, ale straszył go i poniżał przy każdej okazji. Dopiero po wyjeździe Stuarta do college'u przestałam bać się powrotów ze szkoły do domu...

Ivy mimowolnie spojrzała na portret wiszący nad kominkiem. Stuart był podobny do ojca, ale Jake York miał jeszcze bardziej zdecydowany zarys szczęki i okrutny błysk w jasnoniebieskich oczach. Tak jak Stuart był wysokim, muskularnym mężczyzną. Dzieci wychowywały się bez matki, która zmarła przy porodzie córki. Przez kilka lat, zanim Merrie poszła do szkoły, mieszkała z nimi ciotka, która opiekowała się dziewczynką. Ciotka często stawiała w obronie Stuarta, spierała się z Jakiem Yorkiem, co w rezultacie zakończyło się

jej wyjazdem. Potem o uczuciach takich jak czułość i bezwarunkowa miłość Merrie i Stuart mogli przeczytać tylko w książkach.

- Ale twój ojciec stworzył to ranczo - powiedziała Ivy. - Na pewno musiał lubić bydło.

- Owszem, ale jego prawdziwą pasją był futbol. Zauważyłaś, że nigdy nie oglądamy meczów? Stuart na najmniejszą wzmiankę natychmiast wyłącza telewizor.

- Teraz rozumiem przyczynę.

- Tata spędzał czas na oglądaniu futbolu, prowadzeniu rancza i zarządzaniu spółką obrotu nieruchomościami. Gdy miałam trzynaście lat, zmarł na atak serca podczas zebrania zarządu. Miał ostrą sprzeczkę z jednym z dyrektorów na temat propozycji ekspansji, która w razie niepowodzenia groziła bankructwem. Ojciec był hazardzistą. Stuart jest inny. Przed podjęciem decyzji rozważa wszystkie za i przeciw. I nigdy nie spiera się z zarządem. - Zmarszczyła brwi. - Raz doszło do sprzeczki. Nalegali, aby zatrudnił pilota i latał na oficjalne spotkania.

- Dlaczego? Merrie zachichotała.

- Żeby sam nie prowadził samochodu. Czy ci wspominałam, że to drugi nowy jaguar w ciągu sześciu miesięcy?

- Aha... - Ivy uniosła brwi.

- Stuart spieszył się na zebranie zarządu - wyjaśniła Merrie. - Przed nim, pod górę, na zakręcie, jechał starszy człowiek na motorze z prędkością trzydzieści na godzinę. Stuart próbował go wyprzedzić. I prawie mu się udało. Tylko że z przeciwnej strony, z góry, nadjeżdżał

Hayes Carson swoim wozem patrolowym... -I co się stało? - ponagliła Ivy, gdy Merrie zamilkła.

- Stuart jest naprawdę dobrym kierowcą. Zdążył zahamować w bezpiecznej odległości od samochodu Carsona i stanął grzecznie na poboczu, ale Carson powiedział, że mógł kogoś zabić i odebrał mu prawo jazdy. Żeby go odzyskać, musiał chodzić na dodatkowe lekcje i wykonać prace społeczne.

- To nie pasuje do twojego brata. Merrie wzruszyła ramionami.

- Poszedł dwa razy do szkoły jazdy, a potem do biura szeryfa i przedstawił Carsonowi plan zmiany organizacji pracy w jego departamencie.

- Czy Carson go o to prosił?

- Ależ skąd! Stuart twierdził, że reorganizacja pracy, a co za tym idzie likwidacja chaosu w biurze, to jest praca społeczna. Hayes jednak się z nim nie zgodził. Więc Stuart poszedł z tym do sędziego Meachama. W końcu oddali mu prawo jazdy.

- Powiedziałaś, że nie doszło do wypadku.

- Tak, ale, gdy stał na poboczu, ciężarówka do przewozu bydła, zresztą nasza, zbyt szybko wzięła zakręt i wpadła do rowu.

- Chyba nie muszę zgadywać, że ten kierowca już u was nie pracuje?

- Pracuje, ale nie jako kierowca - odpowiedziała ze śmiechem Merrie.

- Nawet gdybym mogła pozwolić sobie na samochód, nie wiem, czy chciałabym nauczyć się prowadzić. Bezpieczniej jest unikać tych dróg, po których jeździ Stuart.

- To prawda.

Przez chwilę jadły w milczeniu.

- Ivy, jesteś pewna, że chcesz zostać księgową? - spytała Merrie.

- A dlaczego pytasz?

- Przypomniały mi się czasy, gdy byłyśmy w średniej szkole.

Pragnęłaś wtedy śpiewać w operze...

- Owszem. Problem w tym, że nawet gdybym miała pieniądze na naukę śpiewu w Nowym Jorku, i tak nie chciałabym opuścić Jacobsville. To ogranicza moje możliwości. A śpiewając w chórze kościelnym, mogę dać upust swojej pasji.

- Powinnaś wyjść za mąż, mieć dzieci i uczyć je śpiewu - powiedziała Merrie z szerokim uśmiechem. - Gdziekolwiek pójdziemy, dzieci lgną do ciebie.

- Cudowny pomysł! Przedstaw mi listę dziesięciu najbardziej pożądanym kawalerów, a ja wybiorę tego najlepszego i zaciągnę go do ołtarza.

Merrie wybuchła śmiechem.

- Gdybym mogła to tak załatwić, może sama wyszłabym za mąż, ale musiałabym znaleźć takiego mężczyznę, który nie będzie bał się Stuarta. I kto tu mówi o ograniczonych możliwościach?

- Hayes Carson się nie boi. Możesz wyjść za niego.

- On nie chce się żenić. Mówi, że lubi swoje życie pozbawione emocjonalnych komplikacji.

- Tchórz!

- Wcale nie jest tchórzem, tylko nie ma przekonania do małżeństwa. Jego rodzice bez przerwy się kłócili. Młodszy brat

Hayesa, Bobby, nie mogąc tego znieść, wpadł w narkotyki i w końcu przedawkował. Utrata jedyne go brata była dla niego ogromnym ciosem.

- On też pewnego dnia może się zakochać.

- Tak samo jak mój brat - powiedziała Merrie w zadumie - ale, gdybym miała się założyć, powiedziałabym, że nieprędko.

- Miłość płata figle.

- Miłość jest reakcją chemiczną - powiedziała rzeczowym tonem Merrie, studentka pielęgniarstwa. - To tylko fizyczna reakcja na bodziec zmysłowy, która nas pcha do powielenia genów.

- Nie, Merrie! - jęknęła Ivy. - To okropne!

- Ale to prawda! Zapytaj mojego profesora od anatomii.

- Nie, dziękuję. Wolę swój własny nieprofesjonalny pogląd, że to cud.

Merrie roześmiała się, a potem zmarszczyła brwi.

- Co ty jesz? - spytała raptownie.

- O to ci chodzi? - Ivy podniosła herbatnik leżący na ogromnym talerzu wśród krakersów, sera, ciasteczek i małych kanapek. Pani Rhodes uwielbiała przygotowywać przekąski. - To herbatnik...

- Przecież to czekoladowy herbatnik. Dostaniesz migreny, jeśli go zjesz!

- Tylko jeden - broniła się Ivy.

- Nadchodzi deszcz, więc ciśnienie spada, a ty jesteś zestresowana z powodu żądań Rachel, które ciągną się od pogrzebu. Nie wspominając już o tym, że twój ojciec nie żyje zaledwie od paru tygodni. Zawsze jest więcej niż jedna przyczyna migreny, nawet jeśli

człowiek nie zdaje sobie sprawy, co to jest. Stuart też je miewa, ale w jego przypadku wywoływane są przez pleśniowy ser i czerwone wino.

Ivy przypomniawszy sobie okropny atak migreny, jaki kiedyś przytrafił się Stuartowi zaraz po zawarciu trudnego biznesowego kontraktu. Stało się to nazajutrz po szkolnym koncercie, wkrótce po tym, jak dziewczyny zostały przyjaciółkami. Obydwie grały w szkolnym zespole. Ivy zasugerowała, że Stuart powinien wypić mocną kawę i wezwać lekarza. Stuart nigdy nie zdawał sobie sprawy, że jego bóle głowy były migrenami, a tym bardziej że obecnie można je skutecznie leczyć. Ivy przez całe życie cierpiała na tę dolegliwość, którą odziedziczyła po rodzicach.

- Lekarz po postawieniu diagnozy przepisał Stuartowi jakieś środki zapobiegawcze - skomentowała Merrie.

- Ja nie mogę ich brać. Mam wadę serca i te lekarstwa wywołują u mnie arytmie. Mogę leczyć się tylko objawowo. Niestety.

- Mam nadzieję, że przywiozłaś lekarstwo...

Ivy z ponurą miną odłożyła resztkę czekoladowego herbatnika na talerzyk.

- Zapomniałam dokupić...

- Stuart ma różne środki - powiedziała poważnym tonem Merrie.

- Jeśli w nocy obudzisz się, krzycząc z bólu z powodu tego ciasteczka, poradzimy sobie. Może, gdy majątek po twoim ojcu zostanie wreszcie spieniężony, twoja siostra zostawi cię w spokoju...

Ivy pokręciła głową.

- Rachel nie spocznie, dopóki nie wyciągnie ostatniego centa.

Przekonała ojca, że jestem nic niewarta, więc mnie wydziedziczył. On

pił bez umiaru. Rachel go do tego zachęcała. Gdy był pijany, karmiła go kłamstwami na mój temat. - Oderwała myśli od przeszłości, zmusiła się do uśmiechu. - Jeśli przejęcie spadku spowoduje, że Rachel zostanie w Nowym Jorku i będzie się trzymać z dala od mojego życia, to dla mnie czysty zysk. Mam trochę pieniędzy po ciotce Hettie. Dzięki nim i pracy dam radę ukończyć college.

- Jakie to niesprawiedliwe! Z nami było zupełnie inaczej. Stuart podzielił majątek na dwie równe części. Powiedział, że jesteśmy dziećmi naszego ojca i żadne z nas nie powinno być faworyzowane. Wprawdzie tata zapisał Stuartowi siedemdziesiąt pięć procent i Stuart nie mógł obalić testamentu, ponieważ ojciec był przy zdrowych zmysłach, ale sam dokonał innego podziału. - Uśmiechnęła się. - Wiem, że go nie lubisz, ale jako brat jest wspaniały.

Nie o to chodzi, że go nie lubiła. Po prostu bała się go. Stuart, gdy był w złym humorze, potrafił przestraszyć każdą kobietę, a zwłaszcza taką, która przez całe życie doświadczała męskiej przemocy. Musiała jednak przyznać, że było w tym coś więcej niż strach. W jego obecności czuła się... dziwnie. Wprawiał ją w zdenerwowanie.

- On jest dla ciebie bardzo dobry - przyznała Ivy.

- A ciebie lubi. Naprawdę. Podziwia, jak pracujesz nad swoją edukacją. Był wściekły, gdy Rachel pozbawiła cię domu i zostałeś bez dachu nad głową. Rozmawiał o tym z prawnikiem. Oczywiście nie miało to sensu. Bardzo trudno jest obalić testament.

To dziwne, że Stuart robił coś dla niej. Odnosiła wrażenie, że jej obecność w tym domu przyjmuje z wyraźną niechęcią. Tolerował ją,

ponieważ była najlepszą przyjaciółką Merrie, ale nigdy nie był dla niej miły czy przyjacielski. Zresztą gdy wiedział, że przyjedzie, starał się trzymać z dala.

- Pewnie obawia się mojego zabójczego uroku - mruknęła Ivy. - Wiesz, to straszne, ale on może ulec moim kobiecym sztuczkom. - Zmarszczyła brwi. - A właściwie co to są te sztuczki?

- Gdybym to wiedziała, pewnie miałabym już chłopaka - zachichotała Merrie. - Ale może dobrze, że go nie mam. Zanim związę się z jakimś mężczyzną, chcę zrobić dyplom, a tymczasem skaczę sobie z kwiatka na kwiatek. W naszym szpitalu jest pewien młody stażysta, który mi się podoba... Od czasu do czasu umawia się ze mną, ale nasza znajomość nie zaszła daleko. - Zerknęła z zaciekawieniem na Ivy. - A co u ciebie? Masz jakichś cichych adoratorów?

- W ogóle nie chcę wyjść za mąż.

Merrie zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

- Nikt ze mną nie wytrzyma. Chrapię.

- Nieprawda! Bujasz!

- W każdym razie, tak jak ty, chcę zrobić dyplom, a potem dostać pracę. - Zamyśliła się. - Do tej pory żyłam jakby pod kloszem. Tata nie chciał mnie stracić, więc zniechęcał wszystkich chłopców, którzy mogliby się mną zainteresować. Byłam cenną, bezpłatną pomocą domową. Rachel nie potrafiła gotować, nigdy też niczego nie uprała ani nie umyła podłogi.

Merrie spochmurniała. Ivy przez całe życie była wykorzystywana przez ludzi, którzy powinni się o nią troszczyć.

- Na pewno masz jakieś tajemnice - powiedziała delikatnie. Gdy Ivy usiłowała protestować, podniosła rękę. -Nie będę wścibska, ale gdybyś kiedyś chciała porozmawiać, jestem do dyspozycji.

- Wiem. - Uśmiechnęła się. - Dziękuję.

- A teraz może obejrzymy jakiś dobry film na kodowanym kanale? Zaprosimy też panią Rhodes.

Film był cudowny, ale jeszcze zanim się skończył, przed oczami Ivy zaczęły tańczyć kolorowe światła. Wkrótce po tym prawie straciła wzrok w jednym oku; widziała tylko szarą plamę, jakby telewizor przestał odbierać. Był to niechybny sygnał nadchodzącej migreny.

Nie wspomniała o tym Merrie. Pójdzie do łóżka i przetrzyma. Robiła to już przedtem. Jeśli uda jej się zasnąć, zanim ból się nasili, prześpi najgorsze.

Wytrzymała do końca filmu, po czym wstała i ziewnęła.

- Przepraszam, ale jestem śpiąca. Merrie również wstała.

- Ja również powinnam wcześniej pójść spać.

- Czy mogłabym dostać butelkę wody? - poprosiła Ivy. - Zawsze mam wodę przy łóżku.

- Przyniosę ci na górę - obiecała pani Rhodes.

- Powiedziałaś, że pożyczysz mi nocną koszulę - przypomniała Ivy, gdy weszły na górę.

- Oczywiście.

Merrie wyciągnęła z szafy szlafrok i koszulę. Delikatna, ozdobiona koronkami, w jaśniutko cytrynowym kolorze, była na

pewno najpiękniejszą nocną bielizną, jaką Ivy kiedykolwiek miała w ręku. Zwykle kupowała na wyprzedażach tanie, bawełniane koszule.

- Jest twoja - powiedziała Merrie.

- Och, to naprawdę zbyt drogie... - opierała się Ivy.

- Dostałam ten komplet w prezencie i nie lubię go - powiedziała szczerze Merrie. - Będziesz w nim pięknie wyglądać. No, idź już do łóżka i wyśpij się. Jutro możemy nie wstawać do południa.

- Nigdy nie śpię dłużej niż do siódmej - odparła z uśmiechem Ivy. - Zawsze wstawałam, aby zrobić śniadanie dla taty i Rachel, a potem, gdy wyjechała, już tylko dla taty...

- Pani Rhodes przygotuje ci śniadanie, o której będziesz chciała. Śpij dobrze.

- Ty też.

Pomiędzy pokojem gościnnym a sypialnią Stuarta była wspólna łazienka, ale Ivy się tym nie martwiła. Stuarta nie było w domu, więc będzie miała łazienkę dla siebie. W nocy może jej być potrzebna.

Migreny powodowały gwałtowne wymioty.

Przebrała się i przejrzała w wielkim lustrze. Zaskoczył ją widok własnego odbicia. Koszula podkreślała doskonałość małych, jędrnych piersi i spływała w dół wąskiej talii, pełnych bioder i długich, zgrabnych nóg. Nigdy przedtem nie miała na sobie niczego, w czym wyglądałaby tak elegancko.

Długie blond włosy, ciemnozielone oczy oraz jedwabista, miękka skóra sprawiały, że przypominała wróżkę z bajki. Nie była piękną, ale również nie była pospolita. Średniego wzrostu, smukła, miała ładne usta i duże oczy.

Usłyszała ciche pukanie do drzwi. Pani Rhodes przyniosła wodę.

- Kochanie, jesteś bardzo blada - zaniepokoiła się.

- To z powodu czekolady. Boli mnie głowa. Nie chcę, aby Merrie wiedziała. Będzie się martwić. Położę się spać, do rana przejdzie.

Pani Rhodes nie miała tęgiej miny. Dzięki Stuartowi wiedziała, jak okropne są ataki migreny.

- Masz jakieś lekarstwo?

- W torebce - skłamała Ivy. - Mam aspirynę.

- Jeśli będziesz potrzebować czegoś mocniejszego, obudź mnie.

Stuart ma lekarstwa na migrenę.

- Dziękuję. - Ivy uśmiechnęła się.

- Po prostu prześpij się. Zawołaj mnie, jeśli będę potrzebna.

- Jeszcze raz dziękuję.

Padła na wielkie łóżko i nakryła się kołdrą obleczonej jedwabną powłoczką. Nadszedł straszny ból. Ivy czuła, jakby wbijano jej nóż w źrenicę. Jęknęła cicho i przycisnęła pięść do oka, na które przestała widzieć.

Na migrenę nie skutkowały zwykłe lekarstwa przeciwbólowe, potrzebne były specyfiki przepisywane przez lekarzy. Ivy zresztą nigdy nie znalazła niczego, co całkowicie uśmierzyłoby ból.

Okolo północy ogarnęły ją mdłości. Ból nadchodził dręczącymi falami.

Przyłożyła do ust i oczu mokry ręcznik, położyła się i usiłowała zasnąć. Niestety choć mdłości osłabły, ból narastał.

Będzie musiała pójść do pani Rhodes. Pomyślała, że przy okazji wejdzie do łazienki i ponownie zmoczy ręcznik.

Na wpół oszalała z bólu, otworzyła drzwi i wpadła na wysokiego, muskularnego mężczyznę ubranego w czarne, jedwabne spodnie od pizamy. Gdy podniosła głowę, napotkała niechętnie spojrzenie niebieskich oczu.

- Co ty, u diabła, tu robisz? - spytał z wściekłą miną Stuart.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Ivy nie widziała go od miesiący. Nie obracali się w tych samych kręgach i nigdy nie było go w domu, gdy odwiedzała Merrie.

Niespodziewane spotkanie sprawiło, że zabrakło jej tchu.

Przyglądał się jej intensywnie, a w jego jasnoniebieskich oczach pojawił się dziwny błysk, tak jakby go rozczarowała. Stuart rzadko się uśmiechał i na pewno nie robił tego teraz. Zniecierpliwiony zacisnął wydatne wargi w wąską linię. Ale ona nie mogła oderwać od niego oczu. Miał szeroką i muskularną klatkę piersiową. Czarne, jedwabne spodnie od piżamy przywierały do mocnych mięśni ud. Był seksowny jak amant filmowy. Nawet z potarganymi włosami i oczami zaczerwienionymi ze zmęczenia wyglądał jak marzenie każdej kobiety.

- Szukałam czegoś... - zająknęła się.

- Może mnie? - wycedził z sarkazmem i wyciągnął do niej rękę.

- Rachel przed wyjazdem opowiedziała mi o tobie. Na początku jej nie uwierzyłem... - Przesunął wzrokiem po jej nieskazitelnym ciele w prześwitującej koszuli. - Ale wygląda na to, że miała rację.

Nogi zaczęły jej drżeć. Czowała od niego delikatny zapach mydła i wody kolońskiej, a pod wpływem jego spojrzenia robiło jej się coraz bardziej miękko w nogach. Całymi latami starała się nie zauważać Stuarta, jednak gdy był tak blisko, silna wola ją opuszczała. Doznawała dziwnych, nieznanym wrażeń, pragnęła czegoś, czego nie potrafiła zrozumieć. Nie mogła oderwać od niego oczu, a

jednocześnie widziała go jakby za mgłą. Głowa nadal bardzo ją bolała, z trudem zbierała myśli. Och, chyba źle zinterpretował brak protestu z jej strony...

Ułamek sekundy później stała oparta plecami o zimną ścianę, a Stuart napierał na nią swym ciałem. Przygwoździł ją rękoma, jednocześnie nie spuszczać wzroku z jej piersi w cienkiej koszuli.

- Potrzebuję... - zaczęła słabym głosem, próbując na tyle się skupić, żeby poprosić o aspirynę, o cokolwiek, co złagodziłoby ból głowy.

- Mnie? - zadrwił. Głos miał głęboki, aksamitny, nabrzmiały emocjami. Spojrzenie jego jasnych oczu powędrowało do jej rozchylnych ust. - Pokaż mi, kochanie...

Gdy Ivy zastanawiała się nad tymi dziwnymi słowami, nagle poczuła jego twarde i natarczywe wargi na swoich ustach. Zesztywniała. Nigdy przedtem nie była w tak intymnej sytuacji z mężczyzną. Łazienka, negliż... Stuart całował ją zachłannie, jakby chciał więcej, niż otrzymywał.

Powinna zaprotestować. Trzymał ją w taki sposób, że czuła każdy mięsień jego ciała. Ale jego usta były niesamowite. .. Ivy całowała się już kilka razy z chłopcami, przeważnie na imprezach, ale to nie było to samo. Nigdy nie czuła tak gwałtownej namiętności, zawsze umiała powiedzieć „stop”, gdy sytuacja tego wymagała. Ale w przypadku Stuarta szczęście ją opuściło. On wiedział, co robi. Nacisk jego ust złagodniał, stał się bardziej zachęcający, pieszczotliwy. Delikatnie uszczypnął zębami jej dolną wargę, zachęcając ją do rozchylenia ust.

Ogarniała ją coraz większa namiętność. Kochała ciepło i siłę jego nagiej klatki piersiowej, którą czuła pod dłońmi. Palce jej drżały, kiedy gładziła nimi jego twarde mięśnie. Czuła jego reakcję na te delikatne pieszczoty. Gdy przycisnął ją mocniej do siebie, rozchyliła usta i mimowolnie przysunęła się do niego.

Było to jak zaproszenie. Stuart je przyjął. Przywarł do niej biodrami. Stawał się coraz bardziej natarczywy. Wydawało się, że już nie jest w stanie się od niej oderwać.

Pulsująca rozkosz, którą odczuwała, szybko zmieniła się w strach, gdy położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął je do siebie. Przestraszona jego narastającym zapałem, gwałtownie go odepchnęła.

Nie miał ochoty przestać. Nie mógł tego opanować. Jej ciało było takie słodkie, smakowała jak rajski owoc. Wyobrażał sobie, jak się z nią kocha...

W końcu jej gwałtowny opór dotarł do jego zamglonego umysłu. Udało mu się unieść głowę na tyle, aby spojrzeć jej w oczy.

Gdy dostrzegł w nich strach, po raz pierwszy zaczął wątpić w to, co Rachel opowiadała mu o swojej młodszej siostrze. Nie zachowywała się swobodnie ani przyzwalajaco, mało prawdopodobne, aby miała wielu chłopaków. Wprost przeciwnie, wyglądała na śmiertelnie przerażoną tym, co miało nastąpić.

- Nie! - wykrztusiła z trudem, patrząc na niego błagalnym wzrokiem. - Proszę, nie...

Na chwilę zacisnął dłonie wokół jej talii. Zesztywniała gwałtownie. Rozwiązała? Puszczalska? Mógłby się założyć o wszystko, że była dziewicą.

W miarę gdy wracała mu jasność umysłu, narastał w nim gniew. Stracił panowanie nad sobą. Zdradził się, że jej pragnie. Wyczuła jego chwilową słabość. Rozszalałe pragnienie zdradziło go przed tym niewinnym dzieckiem - kobietą, która miała zaledwie osiemnaście lat. Osiemnaście!

Ogarnęła go złość, wstyd oraz poczucie winy. Gwałtownie odepchnął ją od siebie.

- A czego się spodziewałaś, jeśli w środku nocy, w takim stroju, poszukujesz mężczyzny?

Ivy zachwiała się, przycisnęła dłoń do oka. Przez kilka sekund, gdy ją całował, zapomniała o swoim cierpieniu, ale teraz ból głowy wrócił ze zdwojoną siłą. Oparła się o ścianę. Ból prawego oka, jakby ktoś dźgał ją rozpalonym pogrzebaczem, był silniejszy od wstydu czy złości.

Twarz miała kredowobiałą i wykrzywioną.

Stuart zorientował się, że Ivy źle się czuje.

- Co ci jest?

- Migrena - wyszeptała. - Szukałam aspiryny...

- Aspiryna na migrenę! - Wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni. Dotyk jej miękkiego ciała podziałał na niego jak środek odurzający. Była lekka niczym piórko. Zauważył, że nie wywołało to u niej żadnego protestu. Przywarła policzkiem do jego nagiej klatki piersiowej; pomimo odczuwanego bólu, zaczęła oddychać spokojniej.

- Dam ci coś silniejszego od aspiryny, ale najpierw muszę to skonsultować z twoim lekarzem. - Posadził ją na łóżku i poszedł po telefon.

- To doktor Lou Coltrain - powiedziała. Wiedział, kto jest jej lekarzem.

- Lou? Przepraszam, że tak późno dzwonię. Ivy Conley spędza u nas weekend i niestety dostała migreny. Czy mogę dać jej środek, który mi przepisałeś?

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której wpatrywał się w Ivy, starając się zachować obojętność. Miała piękną figurę, ale dręczył go jej wiek. Była dla niego za młoda. Miał trzydzieści lat, ona zaledwie osiemnaście. Nie ośmieli się ponownie jej dotknąć. Aby utrzymać między nimi dystans, będzie musiał sprawić jej przykrość. Nie chciał tego, ale ona już patrzyła na niego inaczej. Pocałunek dostarczył rozkoszy im obojgu aż do chwili, gdy jego zachowanie stało się zbyt natarczywe. Przestraszył ją.

- Dobrze... Jeśli rano nie będzie czuła się lepiej, przyślę ją do kliniki. Dzięki.

Rozłączył się.

- Mogę ci dać połowę swojej dawki. - Wyciągnął z szuflady fiolkę, z karafki nalał wodę do kryształowej szklanki i podał jej lekarstwo. - Jeśli do rana nie poczujesz się lepiej, będziesz musiała pojechać do kliniki.

- Możesz przestać patrzeć na mnie z taką złością?

- Nie tylko ty odczuwasz ból. Połknij! Zarumieniła się, ale włożyła tabletkę do ust i połknęła, popijając dwoma dużymi łykami wody.

Wyjął jej z rąk szklankę, pomógł wstać i zaprowadził do jej sypialni.

- Nie wiedziałam, że będziesz w domu. Merrie zapewniała, że wrócisz dopiero za jakiś czas. Nie spodziewałam się, że spotkam cię w łazience...

- Ja też nie wiedziałem, że tu będziesz. Moja siostra zapamiętuje to, co chce.

A więc Merrie nie poinformowała go o jej wizycie. Ivy zaczęła się zastanawiać, czy jej przyjaciółka wiedziała, że Stuart ma wrócić do domu. To byłby chwyt poniżej pasa. Nie, Merrie by tak nie postąpiła. Może więc naprawdę nie wiedziała?

- Dziękuję za lekarstwo - powiedziała spiętym głosem.
Odetchnął głośno.

- Nie ma za co. Teraz się połóż.

Odsunęła kóldrę, krzywiąc się, ponieważ każde poruszenie potęgowało ból.

- Nie wyobrażaj sobie niczego romantycznego o tym, co się przed chwilą wydarzyło - dodał szorstko. - W nocy większość mężczyzn jest podatna na wdzięki kobiet, zwłaszcza skąpo odzianych.

-Nie wiedziałam...

- W porządku. Twoja siostra nakarmiła mnie stertą kłamstw na twój temat. Dlaczego?

- Dlaczego w ogóle z nią o mnie rozmawiałeś? - odparowała. - Zawsze twierdziłeś, że nie cierpisz Rachel, ponoć nie lubiłeś jej już wtedy, gdy razem chodziliście do liceum.

- Zadzwoiła do mnie po śmierci waszego ojca.

- Ach, tak. - Ivy zamknęła oczy. - Nie chciała, abyś stanął po mojej stronie podczas zatwierdzania testamentu. -Roześmiała się chłodno. - Powinnam ją uspokoić, że tak się nigdy nie stanie.

- Uważała, że możesz poprosić Merrie o pomoc.

Otworzyła oczy. Pulsowały jej z bólu.

- Ona by to zrobiła, ale nie ja. Potrafię sama dać sobie radę.

- Tak - rzekł wolno, przyglądając się jej bladej twarzy.

- Doskonale dajesz sobie radę.

W jego ustach była to ogromna pochwała. Zastanawiała się, co by było, gdyby się nie cofnęła. Na jej policzkach pojawił się delikatny rumieniec.

- Przestań! - mruknął. - Nie chcę, by wzdychała do mnie rozmarzona nastolatka!

Jednak ton jego głosu nie był wrogi, już raczej rozbawiony.

- Jesteś tego pewien? - Uniosła brwi. - W końcu powinnam zdobyć jakieś doświadczenie, a w pojedynkę o to trudno. Pomyśl tylko, mogę wpaść w złe towarzystwo i zejść na manowce, i to będzie twoja wina, ponieważ nie pozwoliłeś mi mieć obsesji na swoim punkcie.

Początkowo myślał, że drwi, ale później zauważył błysk w tych pięknych, zielonych oczach.

- Jesteś za młoda, aby mieć obsesję na punkcie dojrzałego mężczyzny. Znajdź sobie chłopaka w swoim wieku.

- Na tym polega problem... - Przyłożyła rękę do pulsującego oka.
- Chłopcy w moim wieku to tylko chłopcy.

- Wszyscy mężczyźni byli kiedyś chłopcami.

- To prawda. - Jęknęła. - Czy mógłbyś uderzyć mnie młotkiem w głowę? Może ból zniknie.

- Trzeba trochę poczekać, zanim lekarstwo zacznie działać.

- Usiadł obok niej na łóżku. - Zrobić ci zimny kompres?

- Umrę, zanim zdążę cię o to poprosić.

Roześmiał się, po czym poszedł do łazienki i chwilę później wrócił z wilgotnym ręcznikiem. Przycisnął go do jej oczu.

- Lepiej?

Przytrzymała kompres.

- Tak, dziękuję.

- Skąd wzięłaś czekoladę, Ivy? - spytał po chwili. Skrzywiła się. Doprawdy wiedział o niej zbyt wiele.

- To z powodu ciasteczka, które zjadłam dziś po południu.

Dopiero gdy zjadłam połowę, zorientowałam się, że było z czekoladą. Merrie mnie ostrzegła.

- Ja mogę zjeść dziesięć batonów i nic się nie dzieje.

- To dlatego, że czekolada nie powoduje u ciebie migreny, za to nie możesz pić czerwonego wina. Merrie mi powiedziała.

- Wino nie zastąpi dobrej szkockiej. Dałem sobie z nim spokój dziesięć lat temu.

- Ponoć pleśniowy ser wywołuje taki sam efekt.

- Piekielne życie. Uwielbiam taki ser, a nie mogę go jeść.

- Myślałam, że nie masz słabych punktów. - Uśmiechnęła się lekko.

- Zdziwiłabyś się! - Wyraz jego twarzy dopowiedział resztę, szczęśliwie Ivy miała ręcznik na oczach. Stuart skarcił się w duchu za brak opanowania.

Nagle drzwi otworzyły się i Merrie stanęła jak wryta na progu.

- Co tu się dzieje?! Wydajecie nocne przyjęcie?

- Owszem, ale to impreza wyłącznie dla ludzi cierpiących na migreny, więc zostałam wykluczona, siostrzyczko.

Siostrzyczka wkroczyła do środka i stanęła obok łóżka.

- Obawiałam się tego - powiedziała do Ivy. - Powinnam była zauważyć, że na tacy było ciasteczko z czekoladą.

- Sama powinna to zauważyć - wtrącił ostrym tonem Stuart.

- Cóż za brak tolerancji - wymamrotała Ivy nadal z kompresem na oczach. - Założę się, że gdy ty masz migrenę, nikt nie wydziwia nad tym, co jadłeś. A jeśli już, to wyrzucasz tego kogoś przez okno.

- Więc mnie wyrzucić - zaproponował usłużnie.

- Takiego kolosa? Daruj sobie. Albo sam wyskocz przez okno, skoro ładnie proszę.

- Jak ładnie?

- Chcesz aspirynę, Ivy? - spytała Merrie, posyłając bratu mordercze spojrzenie.

- Już jej coś dałem.

- Nie powinno się podawać żadnych leków bez konsultacji z lekarzem!

- Cieszę się, że znasz procedury - odparł Stuart. - Zadzwoń do Lou, zanim jej to zaordynowałem. - Zerknął na zegar stojący na nocnym stoliku. - Wkrótce lekarstwo powinno podziałać.

I tak było. Ivy oczy zaczęły same się zamykać.

- Jestem bardzo śpiąca - wymamrotała, zdumiona, że potworny ból tak nagle ustał.

- To dobrze. Gdy rano się obudzisz, będziesz się czuła normalnie.

- Dziękuję, Stuart - powiedziała Ivy, przeciągając sylaby z powodu działania mocnego leku.

- Proszę bardzo. Wiem coś na temat migren...

- Ale to Ivy przekonała cię, że należy pójść do lekarza, aby coś ci na nie przepisał - z satysfakcją przypomniała mu Merrie.

Nie odpowiedział. Nie odrywał wzroku od twarzy śpiącej Ivy. Sięgnął po kompres i zdjął go z jej głowy. Miała zamknięte oczy i regularnie oddychała. Dobrze, że była przykryta aż po samą brodę. Nie musiał patrzeć na jej doskonałe ciało, żeby potem je wspominać, leżąc bezsennie całą noc.

Ostrożnie wstał z łóżka.

- To miło, że się nią zaopiekowałeś - powiedziała Merrie, gdy wyszli na korytarz.

Wzruszył ramionami.

- Wiem, jak się czuła.

- Jak to się stało, że wróciłeś z Oklahomy?

- Wszystko jest już gotowe do aukcji. Nadal nie mogę uwierzyć, że tak mnie zawiedli w Jacobsville.

- Do tej pory nie przydarzyła im się taka pomyłka.

- Jeden błąd może być bardzo kosztowny - przypomniał. - W obecnej sytuacji ekonomicznej nawet my musimy być ostrożni. Utrata

japońskiego rynku mocno nas dotknęła, Mam nadzieję, że wyjdziemy na swoje dzięki otwarciu rynku wewnętrznego na ekologiczną wołowinę. Jak tam w szkole? - zmienił temat

Uśmiechnęła się szeroko.

- Zdaję wszystkie egzaminy. Za dwa lata będę pracować na oddziale.

- Mogłabyś wrócić do domu, chodzić na poranne herbatki i oddawać się pracy charytatywnej - przypomniał z uśmiechem.

Odwzajemniła uśmiech.

- Nic z tego. Nie jestem stworzona do łatwego, wygodnego życia. Ty też nie. Należymy do gatunku ciężko pracujących ludzi.

- To prawda. - Musnął wargami jej policzek. - Śpij dobrze.

- Zostajesz na weekend?

- Co takiego? - zdumiał się.

- Przez dwa dni ty i Ivy moglibyście spróbować się porozumieć.

- Musiałbym założyć przepaskę na oczy i włożyć w usta knebel.

- Hej, braciszku! - zgromiła go.

- Żartowałem. Jutro lecę do Denver. Mam tam wykład na temat genetycznie modyfikowanej żywności.

- Tylko nie wracaj do domu z rozbitym nosem, dobrze?

Wzruszył ramionami.

Pogładziła go po twarzy.

- W porządku. Jedź walczyć o postęp. Ja pokażę Ivy nowy film o wyprawie na Marsa.

- Na Marsa?

- Ivy kocha tę planetę.

- Chętnie bym ją tam wysłał - rzekł w zadumie.
- Przestań. To moja najlepsza przyjaciółka.
- Czego ja dla ciebie nie zrobię. Zgoda, wyślemy ją na Księżyc.
- Dopiero co straciła ojca, dom, a wkrótce również straci swój spadek - powiedziała ze smutkiem Merrie. - Z radością udusiłabym Rachel za to, co jej zrobiła!

On również miał ochotę udusić Rachel za kłamstwa, które wygadywała o Ivy. Nie powinien był jej wierzyć. Z tego, co słyszał od innych, nigdy nie zadawała się z mężczyznami. Teraz już był tego pewien. Dlaczego jednak Rachel tak ostro przed nim oczerniała swoją siostrę? Być może, jak twierdziła Ivy, nie chciała, aby wtrącał się w sprawę testamentu ich ojca. Biedna Ivy. Nigdy nie dostanie ani centa, jeśli Rachel osiągnie swój cel.

- Dlaczego tak sposepniałeś? - spytała Merrie.
- Ivy przynajmniej powinna dostać dom - powiedział, zdradzając tok swoich myśli.
- Nie mogłaby tam mieszkać, nawet gdyby go odziedziczyła. Nie ma pieniędzy, aby go utrzymać. Ledwie może zapłacić za szkołę i za stancję.
- Moglibyśmy jej w tym pomóc.
- Próbowałam, ale ona jest dumna. Nie przyjmie niczego, co uznałaby za dobroczynność.
- A więc pracuje nocami i w weekendy, aby dorobić do tych żałosnych paru tysięcy, które zostawiła jej ciotka...

- Jej siostra dzwoniła dzisiaj i powtarzała w kółko to samo na temat zatwierdzenia testamentu. Pewnie dlatego Ivy dostała migreny. Rachel okropnie ją denerwuje.

- Musi nauczyć się jej przeciwstawiać.

- Mimo wszystko Ivy kocha Rachel. Nie ma innych krewnych. Musi się czuć bardzo samotnie.

- Nauczy się być bardziej twarda. - Przeciągnął się. - Idę do łóżka. Wrócę w poniedziałek. Jeśli wydarzyłoby się coś ważnego, dzwoń na komórkę.

- Chayce doskonale zarządza ranczem. Damy sobie radę - odparła z uśmiechem. - Baw się dobrze.

Wrócił do swojego pokoju. Wiedział, że musi wyprzeć Ivy ze swych myśli, a już w żadnym razie podobne incydenty nie mogą się powtórzyć. Może nie zaszkodziłoby, gdyby pozwolił się sfotografować z jakąś ładną, młodą dziewczyną? Nie lubił rozgłosu, nie mógł jednak dopuścić, aby Ivy zaczęła żywić do niego cieplejsze uczucia.

Z niechęcią przypominał sobie informacje, które zebrał prywatny detektyw o ojcu Ivy. Był ukrytym alkoholikiem, który stosował przemoc wobec zmarłej żony i młodszej córki, ale nigdy nie dotknął Rachel. Stuart zatrudnił detektywa, ponieważ chciał się dowiedzieć, dlaczego kiedyś Ivy uciekła, gdy wrzeszczał na jednego z kowbojów. Nigdy nie miał zamiaru powiedzieć jej, czego się dowiedział, ale pilnował się, by nie krzyczeć w jej obecności. Postanowił jednak zniechęcić ją do siebie. Trzeba zabić to uczucie,

nim naprawdę rozkwitnie. Cóż, Ivy była dla niego stanowczo za młoda.

Reszta weekendu minęła spokojnie. Ivy pomagała Merrie uczyć się do egzaminu z anatomii. Oglądały filmy i dzieliły się marzeniami o przyszłości. W poniedziałek rano Merrie podwiozła przyjaciółkę do college'u, a sama pojechała do San Antonio.

Ivy cały następny tydzień śniła na jawie o tym, co zdarzyło się w domu Merrie. Im częściej przypominała sobie namiętą scenę ze Stuartem, tym bardziej zdawała sobie sprawę, jak dużą rolę odgrywał w jej życiu. Przez lata przyjaźni z Merrie Stuart zawsze był blisko, ale jakby w tle. Z powodu dużej różnicy wieku nie pokazywał się w tych miejscach, do których chodziły Ivy i Merrie. Gdy one uczęszczały do średniej szkoły, on już był dojrzałym mężczyzną.

Lecz teraz, po tych namiętych pocałunkach, wszystko między nimi się zmieniło. Ivy dręczyły marzenia - gorączkowe, wprawiające w zażenowanie marzenia o przyszłości, których nie mogła odsunąć. Na pewno musiał coś do niej czuć, nawet jeśli to było tylko pożądanie. Pragnął jej. A ona pragnęła go w równym stopniu. Był to punkt zwrotny w jej młodym życiu.

Ale pod koniec tygodnia, gdy stała w kolejce w sklepie spożywczym, przypadkowo spojrzała na jeden z tabloidów. Na pierwszej stronie było zdjęcie Stuarta z piękną, młodą kobietą u boku, która patrzyła na niego z uwielbieniem. Zdjęcie podpisano: „Tekskański milioner, hodowca bydła, ofiarowuje ziemię Stowarzyszeniu Historycznemu”. Kobieta na zdjęciu, absolwentka znanego college'u na Wschodnim Wybrzeżu, była córką biznesmena,

który stał na czele tego stowarzyszenia. W artykule napisano, że prawdopodobnie są z sobą blisko związani, aczkolwiek dodano, że obydwójce dementują plotki.

Ivy poczuła się, jakby jej serce pękło na kawałki. Stuart nie był nią zauroczony i dawał to publicznie do zrozumienia. Nie łudziła się, że jest to przypadek. Stuart znał wielu dziennikarzy. Zapewne chodziło mu o to, aby zrozumiała, że nie potraktował jej poważnie.

Zadzwoiła do niej Merrie, pytając, czy czytała artykuł.

- Nie rozumiem, dlaczego pozwolił na coś takiego! - rzuciła Merrie z irytacją. Oczywiście nie miała pojęcia, co zdarzyło się pomiędzy jej bratem a przyjaciółką.

- Nawet najbardziej dyskretne osoby mogą paść ofiarą wścibskiego reportera - powiedziała Ivy.

- A może chciał coś uzmysłwić jakiejś innej kobiecie, która na niego poluje? To do niego podobne. Chociaż ostatnio w jego życiu nie było nikogo... To znaczy na stałe. Wiem, że spotyka się z kobietami, ale z żadną na poważnie.

- Jak ci poszedł egzamin? - Ivy zmieniła temat.

- Zdałam śpiewająco, dzięki tobie. Przyjedziesz do nas na weekend?

- Obiecałam mojej koleżance z pensjonatu, że pojedę z nią do Dallas do jej matki. Ona nie lubi samotnej jazdy samochodem.

- To uprzejmie z twojej strony. - Nastąpiła chwila ciszy. - Nie będę mogła teraz często przyjeżdżać do domu, ponieważ czeka mnie staż w szpitalu.

- Rozumiem. - Cóż, nie będzie musiała wymyślać wymówek, aby znów nie natknąć się na Stuarta. - Gdy zrobię dyplom, też pewnie będę pracować w niektóre weekendy. Ale gdy kupię sobie samochód, nie opędzisz się od moich wizyt.

- Tak, oczywiście... Ivy, czy coś się stało?

- Nie - odpowiedziała natychmiast. - Prawnik jest już gotów przekazać Rachel majątek po ojcu. Ja otrzymam zachowek. Może wreszcie Rachel zostawi mnie w spokoju.

- Mam nadzieję. Odzywaj się.

- Oczywiście. - Zacisnęła kciuki. Najważniejsze, że uniknie spotkań ze Stuartem. Nie mogła pozwolić, aby domyślił się jej uczuć, zwłaszcza teraz, gdy tak brutalnie ujawnił swoje. Będzie jej brakowało Merrie, ale ryzyko było zbyt duże. Złamanego serca najlepiej nikomu nie pokazywać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dwa lata później...

- Masz ochotę na kawę? - spytała Marcella, miła starsza pani i wierna klientka Ivy. Stała w drzwiach biura, gdzie Ivy wypisywała czeki i dokonywała rozliczeń bankowych.

Jej długie blond włosy były teraz upięte w staranny koczek.

- Jeśli to nie jest za duży kłopot - odparła z uśmiechem.

- Co za, kłopot? Właśnie zaparzyłam. Uratowałam mnie od bankructwa!

- Wcale nie. Po prostu odkryłam, że masz trochę więcej pieniędzy, niż myślałaś.

Rozejrzała się po miłym gabinecie, z którego korzystała. Od pamiętnego, fatalnego weekendu w domu Merrie zaszły w jej życiu spore zmiany. Otrzymała propozycję od swej przyjaciółki, Dorie Hart, aby przejęła jej klientów. Ivy zrezygnowała z pracy w warsztacie i rozpoczęła własną działalność. Dorie lubiła swoją pracę i wykonywała ją jeszcze długo po ślubie z Corriganem Hartem, ale natłok obowiązków domowych związanych z powiększeniem rodziny zmusił ją do podjęcia takiej decyzji. Powiedziała, że Ivy to dla niej prawdziwy dar niebios, bo mogła z czystym sumieniem przekazać jej swoich klientów.

Dobrała ich starannie: właścicielka butiku, dobrze zapowiadający się młody architekt, właściciel sklepu mięsnego, właściciel studia fitness oraz około tuzina właścicieli innych małych

firm w Jacobsville. Wszyscy nieźle ustawieni, wszyscy wypłacalni. Ivy stała się więc kobietą interesu.

I jakby nie miała dość zajęć, zgłosiła się dobrowolnie do pisania artykułów dla Stowarzyszenia Hodowców Bydła w hrabstwie Jacobs. Zrobiłaby to za darmo dla Hartów, ponieważ w tym roku Corrigan był przewodniczącym, ale nie chcieli o tym słyszeć. Otrzymywała czek za każdy artykuł. Podobnie jak umiejętności rachunkowe, jej zdolności pisarskie oceniano bardzo wysoko.

Merrie pracowała jako pielęgniarka w dużym szpitalu w San Antonio. Rozmawiały przez telefon co najmniej dwa razy w miesiącu, ale były zbyt zajęte, aby się spotkać. Ivy nigdy nie powiedziała przyjaciółce, co zdarzyło się tamtej nocy. Nigdy też nie pytała o Stuarta. Merrie z pewnością wyczuła, że coś się stało, ale nigdy o nic nie pytała.

Wraz z nadejściem jesieni liście na topolach i klonach przybrały piękne odcienie złota i purpury. Ivy czuła niepokój, jakby coś w jej życiu miało się zmienić. Pracowała i próbowała nie myśleć o Stuarcie Yorku, ale w głębi duszy czuła strach przed czymś niewidzialnym i niesłyszalnym.

Shelby Ballenger organizowała przyjęcie na rzecz schroniska dla zwierząt. Ivy nie wybrałaby się tam, ale szeryf Hayes Carson, który był w komitecie organizacyjnym, wykazywał nią rosnące zainteresowanie.

Właściwie nie wiedziała, czy jej się to podoba, czy nie. Lubiła Hayesa, ale jej serce nie skakało z radości na jego widok. Może tak było lepiej.

Gdy w piątek po południu zjawił się w pensjonacie, usiadła z nim na werandzie.

- W przyszły piątek mamy potańcówkę na cele dobroczynne - powiedział. - Pójdiesz ze mną?

Roześmiała się nerwowo.

- Hayes, nie tańczyłam od lat. Nawet nie pamiętam, jak to się robi.

Jego oczy zabłysły.

- Nauczę cię.

Przyjrzała mu się. Naprawdę był przystojnym facetem. Miał gęste, spłowiałe od słońca blond włosy oraz smukłą, poważną twarz. Ciemne oczy, podkreślone grubymi brwiami, były głęboko osadzone. Mundur podkreślał muskularną sylwetkę. Jak przystało na jeźdźca rodeo, był wysoki, miał szerokie ramiona i wąskie biodra oraz długie, umięśnione nogi. Mnóstwo samotnych kobiet z Jacobsville i okolic usiłowało go zdobyć, lecz żadnej się nie udało. Był zdeklarowanym kawalerem. Wydawał się zupełnie niewrażliwy na niewieście wdzięki. Sprawiał wrażenie człowieka pozbawionego poczucia humoru, rzadko się uśmiechał, choć jeśli chciał, potrafił być uroczy. Właśnie teraz roztaczał przed Ivy swe wdzięki.

Od wielu miesięcy nikt nie prosił Ivy o spotkanie, a teraz Hayes proponował tańce... Chodziła ubrana w dżinsy. Wyglądała i zachowywała się jak chłopczyca. Zmarszczyła brwi.

- Zgódź się. Zwariujesz, jeśli będziesz tylko pracować.

- Przyganiał kocioł garnkowi! Ostatni urlop brałeś pewnie cztery lata temu.

- To prawda - odparł z uśmiechem. - Kocham swoją pracę.
- Wszyscy to widzimy. Handlarze narkotyków uciekają za granicę przed tobą i Cashem Grierem!

- Muszę przyznać, że mamy niezłe wyniki. Dlaczego nie chcesz pójść? Czyżby jakaś tajemna miłość?

Roześmiała się. Częściowo była to prawda, ale nie miała zamiaru się do tego przyznać.

- Skądże. Po prostu nie przepadam za imprezami. Nawet w college'u nigdzie nie chodziłam.

Zmarszczył brwi.

- Wiem, dlaczego z nikim się nie spotykasz, Ivy - powiedział cicho. - Nie możesz żyć przeszłością. Nie każdy facet jest taki jak twój ojciec.

Zacisnęła dłonie, na jej twarzy pojawiło się napięcie.

- Moja matka mówiła, że przed ślubem uważała go za prawdziwego dżentelmena. Zanim za niego wyszła, chodzili z sobą ponad rok. Dopiero potem okazało się, jakim był brutalem. Ale ona była w ciąży i nie miała dokąd pójść...

Ujął jej drobną dłoń.

- On nie był stąd. Przybył z Nevady, więc ludzie nic o nim nie wiedzieli. A ty znasz ludzi w Jacobsville. Na przykład o mnie na pewno wiesz wszystko.

Ostatnie zdanie powiedział tak zabawnie, że aż się roześmiała.

- Przystojniejszy od małpy i mądrzejszy od niej - wyliczała - to wiele, jak na faceta oczywiście. Jest też z ciebie raptus, ale nigdy nie atakujesz pierwszy. Tyle wiem.

- Same pochlebstwa! - Roześmiał się. - Widzisz więc, jaki atrakcyjny ze mnie partner. No i będziesz ze mną całkowicie bezpieczna.

- Trudno ci odmówić.

- Rozerwiesz się, a przy okazji pomożemy w rozbudowie schroniska oraz damy ludziom powód do plotek.

- To naprawdę będzie zabawne. Też z nikim się nie spotykasz. Powinieneś częściej wychodzić.

- Przecież widzisz, że próbuję.

- W porządku, pójdę z tobą, choć ludzie całymi tygodniami będą plotkować.

- Nic mnie to nie obchodzi. Mam w nosie plotki.

- Jak mam się ubrać, w dzinsy i kowbojskie buty?

- W ładną sukienkę i pantofle na wysokich obcasach.

- Nienawidzę się stroić.

- Ja też, ale poświęcimy się dla szlachetnego celu. Przyjadę po ciebie o szóstej w piątek.

- Kupię sobie sukienkę. -Tak trzymać!

Po mieście rozeszły się plotki, że Ivy wybiera się na tańce z Hayesem.

Dwa dni przed potańcówką zadzwoniła Merrie.

- Hayes naprawdę cię zaprosił? - zdziwiła się. - Przecież on się z nikim nie spotyka! A przynajmniej od czasu, gdy córka Jonesów rzuciła go dla tego australijskiego milionera...

- To było dwa lata temu. A my idziemy tylko na tańce, Merrie. Nie prosił mnie o rękę.

- Nigdy nic nie wiadomo... Może poczuł się samotnie. No i bardzo lubi dzieci.

- Nie tak szybko! - wykrzyknęła Ivy. - Nie chcę wychodzić za mąż, tak samo jak Hayes nie chce się żenić!

- Dlaczego nie?

- Lubię swoje samotne życie - odpowiedziała wymijająco. - Poza tym podejrzewam, że Hayes nie zna zbyt wielu wolnych kobiet, które mógłby zaprosić.

- Wokół jest pełno rozwódek.

- Dochód z tych tańców jest przeznaczony na schronisko dla zwierząt - powiedziała Ivy. - Trzeba je rozbudować.

- Z pewnością Hayes nie zaprosił cię na tańce z powodu bezdomnych zwierząt. Może dzięki tobie chce odstraszyć jakąś kobietę, która się za nim ugania? Tak samo jak Stuart.

- Twój brat jest w tym lepszy od Hayesa. - Ivy nie miała ochoty myśleć o Stuarcie. Nie widziała go od dłuższego czasu.

- Oczywiście. Ma ogromną praktykę. Ale ostatnio z nikim się nie spotyka. Spytałam dlaczego, a on odpowiedział, że już go to nie bawi. Gdybym go nie znała tak dobrze, pomyślałabym, że poznał kogoś, o kim poważnie myśli.

- To do niego niepodobne. - Ivy nie zdradziła tonem głosu, że nagle zrobiło jej się smutno.

- Może też przyjadę na tę zabawę - nagle oznajmiła Merrie. - Na pewno znajdę kogoś na zastępstwo. Powiedz Hayesowi, żeby zarezerwował dla mnie jeden taniec.

- Wybierz się z nami. To dopiero będzie żer dla plotkarzy! -
zakpiła Ivy.

- W średniej szkole podkochiwałam się w Hayesie, ale w ogóle
mnie nie zauważał. To było w tym czasie, gdy chodził z tą wydrą,
która potem go rzuciła dla Australijczyka. I dobrze mu tak! Wszyscy
wiedzieli, że ona leci na forszę.

- Hayes jest właścicielem rancza.

-I odziedziczył spadek po dziadku, ale nie lubi korzystać z
pieniędzy, których sam nie zarobił. Pod tym względem jest podobny
do Stuarta. Obsesja dumy i niezależności.

- Przecież sama taka jesteś!

- No to mnie przyłapałaś.

- Jak ci się podoba praca pielęgniarstwa?

- Uwielbiam ją! Nigdy dotąd nic tak mnie nie cieszyło. To
cudowne pomagać ludziom.

- Może trudno ci w to uwierzyć, ale ja też bardzo lubię swoją
robotę. Pracuję z naprawdę interesującymi ludźmi.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwa. A jeśli chodzi o mniej
przyjemne sprawy, miałaś jakieś wiadomości od Rachel?

- Ostatnio mówiła mi, że próbuje zerwać z Jerrym, tym
handlarzem narkotyków, bo ma na oku jakiegoś bogatszego faceta.
Nie chciała zdradzić jego imienia. Wspomniała tylko, że jest żonaty.

- Żonaty?

- Ledwie mogłam zrozumieć, co mówiła. Po prostu bełkotała.
Nie wyobrażam sobie, co jakiś dobrze ustawiony facet może widzieć

w kobiecie, która przez cały czas jest na prochach. I jak ona może grać w takim stanie!

- Oby tylko zostawiła cię w spokoju.

- Mimo to martwię się o nią. To moja siostra. Może pod wpływem tego bogatego faceta porzuci Jerry'ego i odstawi narkotyki? Chyba że jego żona się dowie... Rachel pewnie myśli, że on się rozwiedzie, żeby z nią być, ale nie liczyłabym na to.

- Masz rację. Czy ten diler wie o tym?

- Nie mam pojęcia. Ale z tego, co zrozumiałam, Rachel opływa w dostatki. Ten bogacz kupuje jej brylanty.

- Nie będę pytać, co otrzymuje w zamian. Gdzie i o której są te tańce?

Ivy podała szczegóły, ale po odłożeniu słuchawki sposepniała. A jeśli Rachel związała się z kimś znanym i jego żona się dowiedziała? Rachel była arogancka, trudna i całkowicie pozbawiona litości dla innych, lecz w pewnym sensie była słaba. Skandal by ją załamał. Aż strach pomyśleć, co mogłaby zrobić.

Podczas ich ostatniej rozmowy zdarzyło się coś dziwnego. Rachel poprosiła ją, aby przekazała wiadomość właścicielowi jedynej piekarni w miasteczku. Wiadomość nie miała sensu: coś o transporcie mąki, który nie nadszedł na czas. Ivy spytała Rachel, co ma wspólnego z piekarnią. Siostra odpowiedziała, że robi przysługę przyjacielowi, któremu zależało na przekazaniu tej informacji.

Wspomniała również o ultimatum, które dała swojemu kochankowi. Zażądała, by rozwiódł się z żoną, w przeciwnym razie ona wszystkim opowie o ich związku. Ivy błagała, aby tego nie robiła,

przekonywała, że jego żona może się na niej zemścić. Rachel roześmiała się tylko, twierdząc, że to wariatka, która nie stanowi żadnego zagrożenia. Co więcej, zasugerowała, że gdyby to się nie udało, odkryła inny, znakomity sposób na zdobycie pieniędzy. Potem jeszcze szydziła z Ivy, twierdząc, że nawet gdyby miała miliony, i tak nie byłaby w stanie zdobyć mężczyzny.

Nie rozstały się w przyjaźni. Rachel oskarżyła siostrę o zazdrość. Twierdziła, że nigdy nie zaznała tyle uczucia co ona, nawet od ich ojca, i że zawsze stała na przegranej pozycji i nigdy nie będzie nikim więcej niż urzędniczką. W odpowiedzi Ivy przypomniała z goryczą, że w domu była tylko służącą, a ojciec pod wpływem Rachel stawał się wobec niej coraz bardziej krytyczny, a potem wręcz brutalny.

Przez chwilę wydawało się, że Rachel żałuje swojego postępowania, ale ten zew sumienia jak zwykle szybko minął. I to był koniec rozmowy.

Zdała sobie sprawę, że cała się trzęsie. Okropne wspomnienia podziały na nią przygnębiająco.

Chciała kupić sukienkę, ale właścicielka butik, której prowadziła księgowość, nalegała, aby Ivy wypożyczyła na tę okazję jedną z jej autorskich kreacji.

- To mój pokazowy model - nalegała Marcella Black - i dokładnie twój rozmiar. I tylko zobacz, ten odcień zielonego cudownie podkreśli kolor twoich oczu. Przyjedź o piątej, pomogę ci się ubrać, uczeszę i zrobię makijaż. Żadnych sprzeciwów. W piątkowy wieczór będziesz wyglądać jak księżniczka.

- A o północy zamienię się w żabę - spuentowała Ivy.

Hayes zostawił mundur w domu. Był ubrany w ciemny garnitur, białą koszulę i niebieski krawat we wzory. Buty miał tak błyszczące, że odbijało się w nich światło lampy świecącej na ganku pensjonatu pani Brown.

Ivy wróciła przed chwilą swym małym, starym volkswagenem z butiku Marcelli, gdzie została przemieniona w księżniczkę. Cudowna kreacja, długie blond włosy upięte w wysoki, misterny kok, delikatny makijaż... Wyglądała fantastycznie! Sama była zaszokowana rezultatem. Nigdy nie przykładała nadmiernej wagi do swego wyglądu.

Hayes obdarzył ją długim, pełnym podziwu spojrzeniem.

- Wyglądasz uroczo - rzekł cicho, potem wręczył jej plastikowy pojemnik z orchideą. - Podobno kobiety noszą to na nadgarstku.

- Tak, dzięki czemu kwiat nie zniszczy się podczas tańca. Nie trzeba było, Hayes - wyjęła orchideę z pudełka - ale dziękuję. Jest piękna.

- Pomyślałem, że ci się spodoba. Gotowa?

Skinęła głową i zamknęła drzwi. Miała małą, wieczorową torebkę, którą Marcella pożyczyła jej razem z sukienką. Naprawdę czuła się jak Kopciuszek.

Dom kultury wypełniony był po brzegi ludźmi, którzy zechcieli wspomóc rozbudowę schroniska. Przybyła większość znamienitych obywateli Jacobsville, wśród nich dwóch weterynarzy z żonami, którzy charytatywnie pracowali w klinice weterynaryjnej. Justin i Shelby Ballenger przyszli z trzema synami. Najstarszy pracował z

Justinem w czasie wakacji i wkrótce miał obronić dyplom z zootechniki, dwóch pozostałych kończyło średnią szkołę. Wszyscy trzej byli bardzo podobni do ojca, chociaż najmłodszy miał szare oczy matki. Bracia Tremayne i bracia Hart przybyli razem z żonami. Pojawili się Micah Steele z żoną Callie, doktor Coltrain z żoną, Lou i jej mąż Cooper. W tłumie kręcili się również J. D. Langley z Fay, Matt Caldwell z żoną Leslie oraz Cash Grier z Tippy. Ivy zauważyła też Judda Dunna i jego żonę Cristabel, niezmiennie wciąż w sobie zakochanych.

- Zdziwiał, że zmieściło się tu tylu ludzi - zauważył Hayes, prowadząc Ivy po drewnianych schodach.

- Rzeczywiście. Założę się, że dochód z tej zabawy pozwoli wybudować nowe schronisko.

- Z pewnością.

Gdy wpadli na Williego Carra, właściciela piekarni, Ivy przypomniała sobie o dziwnej rozmowie ze swoją siostrą.

- Rachel prosiła, bym ci coś przekazała - powiedziała, marszcząc brwi, ponieważ nie mogła sobie przypomnieć, co dokładnie miała powiedzieć.

Willie, wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, roześmiał się, maskując zmieszanie.

- Dlaczego Rachel miałaby przesyłać mi jakieś wiadomości? - spytał, zerkając na żonę. - Nie zdradzam cię, kochanie!

- Och, nie, to nie o to chodzi - powiedziała pośpiesznie Ivy. - Mówiła coś o transporcie mąki, który nie przybył na czas.

Willie odchrząknął.

- Nic nie wiem o żadnym transporcie mąki, który miał trafić do Nowego Jorku. Rachel z pewnością musiała mówić o kimś innym.

- Pewnie masz rację. Przepraszam. - Była wyraźnie zakłopotana.
- Ostatnio moja siostra często mówi nieskładnie...

Willie skinął głową na pożegnanie, po czym poprowadził żonę na parkiet.

Hayes złapał Ivy za rękę i odciągnął na bok.

- O jakim transporcie mąki mówiła Rachel? - spytał z poważną miną.

- Nie mam pojęcia. Powiedziała tylko, abym powtórzyła Williemu, że jeden zaginął.

- Kiedy prosiła cię o przekazanie tej wiadomości?

- Dwa dni temu. Dlaczego pytasz?

Hayes pociągnął ją przez parkiet do miejsca, gdzie przy wazie z ponczem stali Cash Grier i jego piękna, rudowłosa żona Tippy.

- Jak się macie? - powitał ich Cash. Hayes przysunął się bliżej.

- Rachel przysłała Williemu Carrowi dziwną wiadomość.

Cash natychmiast spoważniał.

- To znaczy?

- Że transport mąki nie dotarł.

- Transport mąki... - mruknął Cash.

- Ivy otrzymała tę wiadomość dwa dni temu.

- Ciekawy zbieg okoliczności - zadrwił złowrogo Cash.

- Właśnie.

- Kolejne potwierdzenie naszych domysłów, nie sądzisz?

Ciekawe...

- Powiązania stają się coraz czytelniejsze. Cash spojrział na Ivy.
- Jeśli twoja siostra prześle przez ciebie jakąś wiadomość dla Williego lub kogokolwiek innego, przekaz ją Hayesowi, zgoda?
- Boże... Rachel w coś się wplątała?
- Niekoniecznie - odparł Hayes - ale zna kogoś, kto się wplątał. I nie mów o tym nikomu.
- Nie jestem plotkarą. - Zmarszczyła brwi. - Rachel związała się z kimś bogatym i próbuje odejść od swojego faceta, który handluje narkotykami. Ten milioner jest żonaty. Obawiam się, że to się źle skończy.
- Ludzie, którzy mają coś wspólnego z narkotykami, zazwyczaj źle kończą - rzekł Hayes złowieszczo.
- Tak... - Ivy otrząsnęła się z ponurych myśli i z uśmiechem spojrzała na Tippy, która była ubrana w zieloną suknię z jedwabiu. - Wyglądasz pięknie.
- Dziękuję. Ty też. Tę sukienkę uszyła Marcella. Twoją też, prawda?
- Tak. Ona jest niesamowita. Co byśmy bez niej zrobiły? - Ivy uśmiechnęła się szeroko.
- Wysłałam zdjęcia kilku jej modeli przyjacielom z Nowego Jorku. Tylko nic jej nie mów. To niespodzianka.
- Jeśli coś z tego wyjdzie, będzie zachwycona. To miło z twojej strony.
- Przyszliśmy tutaj na tańce - powiedział Hayes, biorąc Ivy za rękę.
- Naprawdę? - z miną niewiniątka spytał Cash.

- Dobra, wiem, że nie umiem tak fikać na parkiecie jak ty, ale potrafię zatańczyć macarenę, jeśli ktoś ją zagra.

- To będzie taniec w rozumieniu Hayesa Carsona, czy po prostu taniec?

- Hej, koleś, mocny w gębie to ty jesteś, ale sam się prosisz. Pojedynek szeryfów, stoi?

- Stoi!

Rozbawiony Hayes poszedł porozmawiać z muzykami. Muzyka ucichła, zespół naradzał się przez chwilę, natomiast Hayes wrócił do Ivy i objął ją ramieniem.

- Raz, dwa, trzy, cztery - policzył szef zespołu i rozległy się takty macareny.

Ivy знаła kroki. Nie tylko ona je pamiętała. Wkrótce parkiet wypełnił się roześmianymi ludźmi.

Hayes tańczył z wprawą, śmiejąc się tak głośno jak Ivy.

Po drugim refrenie osunęła się w jego silne ramiona i oparła policzek o klatkę piersiową Hayesa.

- Zupełnie nie mam kondycji! - oświadczyła, nie mogąc złapać tchu. - Muszę częściej wychodzić na spacer!

W tym momencie zerknęła w stronę drzwi i napotkała parę jasnoniebieskich oczu, które lśniły jak u grzechotnika diamentowego. Ivy zamarła. Stuart York obdarzył ją spojrzeniem, które przesywało na wskroś.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nigdy przedtem nie widziała tego szczególnego wyrazu w jasnych oczach Stuarta. Dlaczego był taki wściekły? Stojąca obok niego Merrie również uważnie im się przyglądała i pomimo uśmiechu na ustach, wydawała się zaszokowana.

Rodzeństwo York przeciskało się przez tłum, aż wreszcie dotarło do nich. Ivy bezradnie wpatrywała się w Stuarta. Nie widziała go od dawna. Unikał jej od czasu burzliwego spotkania podczas tamtej pamiętnej nocy, którą spędziła w domu Merrie przeszło dwa lata temu.

Podczas gdy Ivy była skrepowana, on wprost przeciwnie. Jasne, zmrużone oczy rzucały groźne błyski.

- Myślałam, że nie tańczysz, Hayes. - Merrie cały czas się uśmiechała, ale widać było, że czuje się niezręcznie.

- W zasadzie nie, ale od czasu do czasu robię wyjątek - rzucił lekko.

- Jesteśmy tutaj, aby wspomóc miejscowe schronisko - odezwała się Ivy tonem usprawiedliwienia, jakby miała z czego się tłumaczyć.

- Co roku wysyłam im czek - rzekł Stuart szorstko.

- Przyszliście razem? - spytał Hayes.

- Nie mieliśmy nic innego do roboty - odparła Merrie ze sztucznym ożywieniem. - Właściwie zjawiłam się tu z powodu Ivy. Dawno jej nie widziałam.

Ivy była zdeprimowana. Merrie zachowywała się dziwnie.

- Nigdy nie wierzyłem, że zostaniesz pielęgniarką - powiedział Hayes, uśmiechając się szeroko. - Pamiętam, jak zemdlłaś, gdy musieliśmy zszyć ranę tego starego konia, na którym jeździłaś po okolicy.

- Wolałabym o tym zapomnieć - jęknęła Merrie. Zespół zaczął znów grać, tym razem jakąś rzewną, wolną melodię. Hayes spojrzał na Merrie.

- Zatańczysz?

Poprowadził ją na parkiet, gdzie leniwie zaczęli się kołysać.

Po raz pierwszy od ponad dwóch lat Ivy pozostała sama ze Stuartem. Czowała się bardzo skrepowana. Spojrzał jej w oczy.

- Podoba mi się twoja sukienka - powiedział, wolno cedząc słowa.

- Dziękuję - odparła cicho. - Prowadzę księgowość dla właścicielki butiku. Ma nadzieję sprzedać ten model.

- A więc jesteś chodzącą reklamą.

Uśmiechnęła się.

- Tak jakoś wyszło.

Spojrzał na siostrę tańczącą z Hayesem.

- Kiedyś kochała się w nim - powiedział ni stąd, ni zowąd. - Cieszę się, że z tego wyrosła. Hayes sporo ryzykuje. Odkąd został szeryfem, brał już udział w dwóch poważnych strzelaninach. Z ostatniej ledwie uszedł z życiem. Merrie nie nadaje się na żonę przedstawiciela prawa.

- Została pielęgniarką - podkreśliła Ivy.

- Pacjenci wychodzą do domu, gdy wyzdrowieją, a żona szeryfa wciąż się zamartwia, czy mąż wróci do domu. Na tym polega różnica.

Ivy przypomniała sobie, że Merrie, gdy Hayes poprosił ją do tańca, wyglądała tak, jakby robiła coś zakazanego. Zważywszy na nastawienie Stuarta, możliwość, że Merrie ukrywa zainteresowanie Hayesem, nie była pozbawiona sensu. Stuart go lubił, ale zawsze powtarzał, że jest za stary dla jego siostry, nie mówiąc już o tym, że wykonuje jedną z najbardziej niebezpiecznych profesji. Dla Merrie jej brat był wyrocznią. Nigdy by mu się nie sprzeciwiła.

- Dlaczego jesteś tu z Hayesem? - spytał nieoczekiwanie.
Powinna odpowiedzieć, że to nie jego sprawa, ale emanował z niego taki autorytet, że nie potrafiła mu się sprzeciwić.

- Nie chciał przyjść sam, podobnie jak ja.

- On jest bogatym kawalerem.

- Coś sugerujesz? Zmrużył oczy.

- Wkrótce skończysz dwadzieścia jeden lat.

Zaskoczyło ją, że pamięta o jej wieku.

- Tak, rzeczywiście.

- Merrie wspominała, że chciałaś się uczyć śpiewu operowego.

- A więc musiała ci również powiedzieć, że nie chcę opuszczać Jacobsville. Nauka dla kariery, której nie chcę zrobić, byłaby stratą czasu.

- Do końca życia zamierzasz być księgową?

- Lubię tę pracę. Może zauważyłeś, że od czasu do czasu pisuję również artykuły dla stowarzyszenia hodowców bydła.

Nie odpowiedział. Jego wzrok powędrował w kierunku siostry, która kołysała się z Hayesem w rytm powolnej melodii. Objął Ivy w talii i delikatnie poprowadził na parkiet.

- Mówiłeś, że nie tańczysz - wymamrotała bez tchu.

- Kłamałem. - Poruszając się zgrabnie w rytm muzyki, przytulił ją do siebie, przyciskając jej policzek do piersi.

Ledwie mogła oddychać. Jego bliskość działała na nią odurzająco. Wróciło wspomnienie tamtej krótkiej chwili sprzed dwóch lat. Prawdopodobnie był to sen i wkrótce obudzi się, ściskając poduszkę. A więc dlaczego nie miałyby się tym cieszyć? Zamknęła oczy, przywarła mocniej do Stuarta i westchnęła. Czyżby jej się tylko zdawało, że przez jego ciało przebiegł dreszcz?

Poczuła na czole dotyk jego ust. Była bliżej raj niż kiedykolwiek w życiu.

Lecz muzyka ucichła i Stuart odsunął się.

Zrobiło jej się zimno. Objęła się ramionami i zmusiła do uśmiechu, na który wcale nie miała ochoty.

- W tym odcieniu zielonego jest ci do twarzy. Pasuje do twoich oczu.

Nie wiedziała, jak zareagować na ten komplement.

- Naprawdę?

Uśmiechnął się leniwie. Nigdy przedtem nie widziała u niego takiego uśmiechu. Jasne oczy zaśniły jak brylanty w słońcu, wyglądał na młodszego i mniej groźnego. Odwzajemniła uśmiech.

Dołączyła do nich Merrie.

- Dobrze się bawisz?

- To był bardzo miły taniec. - Ivy z trudem oderwała wzrok od Stuarta.

- To prawda - zgodziła się z nią Merrie.

Hayesa po skończonym tańcu przywołał Harley Fowler, który jednocześnie skinął na Casha Griera. Hayes wykrzywił się, wyraźnie rozczarowany takim obrotem sprawy.

- Otrzymaliśmy wiadomość o transporcie narkotyków - powiedział cicho. - Harley na to czekał. Twierdzi, że mają ciężarówkę z naczepą pełną kokainy. Muszę iść. Od miesiący staramy się zastawić na nich pułapkę i to może być przełom. - Popatrzył na Ivy. - Poproszę jednego z moich zastępców, żeby odwiózł cię do domu...

- Może pojechać z nami - rzekł Stuart swobodnie. - Żaden problem.

- Dziękuję. - Hayes uśmiechnął się do Ivy. - To nasza pierwsza randka, niestety zepsułem ją. Kiedyś ci to wynagrodzę. Obiecuję.

- Nic się nie stało, Hayes. Będą inne tańce.

- Jesteś dobrym kumplem. Dzięki. Do zobaczenia, Merrie - dodał, puszczając do niej oczko, skinął głową Stuartowi i ruszył w stronę drzwi.

Merrie, nie spuszczając wzroku z odchodzącego Hayesa, zagryzała wargę. Ivy to zauważyła, ale spytała tylko:

- Masz ochotę na poncz? Wygląda nieźle.

- Założę się, że również nieźle smakuje. Ale wypiję za chwilę.

Chcę zamienić słówko z Shelby Ballenger. Zaraz wracam.

Ivy nalala poncz do szklanek i podała jedną Stuartowi. Skrzywił się.

- Jest z owocami tropikalnymi. Nie przepadam za tym. j
- Wolisz kawę? - Odstawiła poncz na stół.
- Chętnie. Ze śmietanką. Bez cukru.

Nalała kawę do filiżanki i dodała śmietanki. Gdy podawała mu ją, okazało się, że ręce jej drżą. Musiał objąć je swoimi dłońmi, aby się uspokoiła.

- Wszystko w porządku - rzekł cicho. - Nie ma się czego bać.

Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Dotyk jego ciepłych, dużych dłoni sprawiał, że serce zaczynało jej bić coraz szybciej. Nigdy nie reagowała tak na żadnego mężczyznę, szczególnie od tamtej nocy, gdy Stuart ją całował i tulił tak mocno, jakby nie był w stanie jej puścić. To wspomnienie prześladowało Ivy w snach przez dwa lata i z góry skazywało na klęskę związek z kimś innym.

Z nerwowym śmiechem odstawiła filiżankę.

- Wystarczy śmietanki?

Skinął głową. W milczeniu popijał kawę, a ona poncz. Muzycy znów zaczęli grać, tym razem wolnego bluesa. Po chwili Stuart zaprowadził Ivy z powrotem na parkiet.

Był to najmiłszy wieczór w jej życiu. Tańczyła prawie wyłącznie ze Stuartem, a on nie zwracał uwagi, że ludzie obserwują ich z życzliwym zainteresowaniem.

Merrie również nie brakowało partnerów, chociaż po wyjściu Hayesa wydawała się przygnębiona. Ivy zastanawiała się, czy pod obojętnym wyrazem twarzy przyjaciółka nie skrywa dawnego uczucia. Gdy nadeszła pora wyjścia, Merrie poinformowała Stuarta, że wraca do domu z jednym z braci Bates. Nie podała przyczyny, a

Stuart o nią nie pytał. Wziął Ivy za rękę i poprowadził do swego jaguara.

- Nie pamiętam, kiedy tak dobrze się bawiłem - zauważył.

- Rzeczywiście, było bardzo przyjemnie - przyznała z uśmiechem. - Nieczęsto gdzieś wychodzę. Zazwyczaj przygotowuję zeznania podatkowe dla moich klientów.

- Rzadko spotykasz się z Merrie, odkąd zaczęła pracować w San Antonio.

- Owszem, ale Merrie nadal jest moją najlepszą przyjaciółką.

Po chwili spytał:

- Miałaś ostatnio jakieś wiadomości od Rachel? Westchnęła ciężko.

- Rozmawialiśmy dwa dni temu.

Dlaczego pytał o jej siostrę, skoro jej nie cierpiał?

- Co u niej słyhać?

- Mniej więcej to samo. - Tyle tylko że była jeszcze bardziej pijana niż zwykle, dodała W duchu.

- Doszły mnie pewne wieści na jej temat. Serce podeszło Ivy do gardła.

- O co chodzi?

- Podobno wkrótce wywoła jakąś sensację w mediach - powiedział obojętnym tonem. - Dlatego przywiozłem Merrie na tańce. Hayes wspomniał, że tu będziecie, a ja chciałem porozmawiać z tobą na neutralnym gruncie. Twój pensjonat nie wydawał mi się odpowiednim miejscem, zwłaszcza że pani Brown to straszna plotkara.

Serce jej waliło jak młot. Znowu Rachel! Zawsze tak było, przez całe jej życie. Czy kiedykolwiek uwolni się od problemów swojej siostry?

- Nie patrz tak na mnie. Wiem, że nie masz na nią żadnego wpływu. Po prostu nie chcę, byś była zaskoczona, gdy pojawią się u ciebie dziennikarze i zaczną zadawać osobiste pytania dotyczące twojej siostry, a pewnie i ciebie. Skandale dobrze się sprzedają.

- Jak źle to wygląda?

- Po prostu źle. - Skręcił na drogę gruntową i zgasił silnik. - To moja ziemia. Nie chcę stać przed pensjonatem pani Brown i rozmawiać z tobą, widząc poruszające się firanki. - Odpiął pas. - Powinnaś wiedzieć, co cię czeka, zanim ta historia znajdzie się w tabloidach.

Skrzywiła się. Tippy Moore znalazła się w tabloidach, zanim wyszła za Casha Griera. Tak samo Leslie, żona Mat-ta Caldwell. Wiedziała, jak niszczycielski wpływ mogą mieć takie gazety na życie ludzi. Nigdy jednak nie przeszło jej przez myśl, że może stać się ich ofiarą. Czy na pewno siostra Rachel będzie dla nich interesująca? Rachel, pomimo uzależnienia od narkotyków, ostatnio zagrała kilka ról na Broadwayu, a jeden z recenzentów określił jej talent jako „obiecujący”. Wydawało się, że po latach castingów wreszcie osiągnie swój cel i zostanie aktorką.

- Dostarczała narkotyki starszemu facetowi, który się w niej zadurzył - powiedział szorstko. - Problem polega na tym, że on ożenił się niedawno z miss piękności, która nie ma zamiaru z nikim dzielić się nim, czy też jego fortuną, a już najmniej z aktoreczką związaną z

dilerem narkotyków. Mój znajomy twierdzi, że ta kobieta zamierza sprzedać prasie tę historię. Jeśli to zrobi, Rachel straci szansę na jakiegokolwiek role na Broadwayu, zaś jej przyjaciel może wylądować w więzieniu. Zresztą Rachel też może się tam znaleźć, jeśli ta kobieta ujawni to, czego o twojej siostrze dowiedział się prywatny detektyw. Okazało się, że nie tylko żyje z dilerem, ale ma poważne powiązania z gangiem narkotykowym, tym samym, który Hayes, Cash i Cobb usiłują złapać.

Ivy pobladła z przerażenia. Ależ okazała się naiwną idiotką! Wiadomość, którą Rachel przekazała właścicielowi piekarni, dotyczyła transportu narkotyków...

- Zastanawiam się, czy nie powinnam zaszyć się w dżungli - powiedziała.

-I tak pewnego dnia będziesz musiała wrócić do domu. Ucieczka nigdy nie rozwiązuje problemów.

Co ją czeka? W co wplątała ją siostra? Czy gdy prawda wyjdzie na jaw, będzie jeszcze dla niej miejsce w Jacobsville?

Czując nagły chłód, objęła się ramionami.

- Gdy byłeś w szkole, Rachel opowiadała o tobie mnóstwo kłamstw - rzekł po chwili Stuart. - Mnie również nimi karmiła. Jeszcze dwa lata temu jej wierzyłem, ale potem dopilnowałem, aby na stałe opuściła miasto.

Poczuła, że się rumieni; miała tylko nadzieję, że on tego nie zauważy. A więc dlatego Rachel tak nagle wyjechała! I dlatego jej stosunek do Ivy się zmienił! Myślała, że Stuart chroni jej młodszą siostrę i była zazdrosna!

- Copper Coltrain mówi, że gdy byłaś w szkole, często pojawiałaś się w jego biurze z obrażeniami od „upadków” - podkreślił. Serce jej podskoczyło.

- Byłam bardzo niezdarna...

- Bzdura! Twój ojciec upijał się do nieprzytomności, a Rachel karmiła go kłamstwami o tobie, tak samo zresztą jak innych ludzi. Chwaliła się, że potrafi poróżnić cię z ojcem. Chciała być jego ukochaną córeczką, żeby wszystko odziedziczyć. I tak się stało.

Świadomość, że Stuart zna wszystkie jej problemy, jeszcze bardziej ją speszyła.

- Tata uważał, że ona jest cudowna.

- Poza tym był przekonany, że nie jesteś jego córką. -Co?!

- Czułem, że o tym nie wiesz - rzekł cicho. - Rachel powiedziała, że wasza matka wyznała jej przed śmiercią, że miała romans, którego jesteś owocem.

Ze wszystkich rzeczy, jakie zrobiła jej Rachel, ta była najgorsza.

- Czy to... czy to prawda? - spytała słabym głosem.

- Nie wiem, lecz jeśli rzeczywiście chcesz poznać prawdę, można to łatwo sprawdzić. Jeśli masz na przykład włos ze szczotki ojca albo jeśli Coltrain ma próbkę jego krwi, możemy zbadać DNA. Jeśli nic takiego się nie zachowało, można porównać grupę krwi ojca z twoją. Przynajmniej będzie wiadomo, czy możesz być jego dzieckiem.

- Zrobiłbyś to dla mnie?

- Oczywiście, jeśli tego chcesz.

To był dla niej prawdziwy cios. Nic dziwnego, że ojciec był w stosunku do niej brutalny. Myślał, że nie była jego dzieckiem! A Rachel to wykorzystała, by ograbić ją z rodzinnego majątku. Sama zgarnęła wszystko i natychmiast spieniężyła.

- Ona musi mnie nienawidzić - powiedziała Ivy.

- Była o ciebie zazdrosna - sprostował.

- Czyżbym była aż tak piękna, że miałyby o co? - spytała sarkastycznie.

Dotknął kosmyka jej włosów.

- Nie jesteś brzydkim kaczątkiem, chyba że we własnych myślach. Zresztą tu nie chodzi o wygląd. Rachel zazdrościła ci twojego stosunku do ludzi. Zawsze szukasz w nich najlepszych cech, przy tobie czują się dobrzy, szlachetni i ważni. Nigdy nie plotkujesz, nie kłamiesz i zawsze jesteś gotowa pomóc potrzebującym. Rachel nigdy nikt nie obchodził oprócz niej samej. Przez ciebie czuła się gorsza i nienawidziła cię za to.

- Była piękna. Wszyscy chłopcy się w niej podkochiwali.

- Nawet ci, z którymi ty próbowałaś się umawiać - dodał takim tonem, jakby wszystko wiedział. - Rachel była uszczęśliwiona, gdy kradła ci chłopaka, którego przyprowadziłaś do domu. Twoje przyjaciółki też nastawiła przeciwko tobie. Wszystkie dały się nabrać oprócz mojej siostry. Nagadała Merrie okropnych łgarstw o tym, jak się... o twoim życiu towarzyskim. - Odwrócił wzrok, widomy znak, że i jego Rachel poczęstowała tymi rewelacjami.

- Dziwi mnie, że nie zabraniałaś jej przyjaźnić się ze mną.

- Zrobiłem to, ale nie posłuchała. Przestałem naciskać, gdy zorientowałem się, że Rachel kłamała... - Wiedziała, do czego nawiązuje, i poczuła się niezręcznie. Przypomniał sobie, jaką nowicjuską była w jego ramionach. On zaś mówił dalej: - Copper nigdy nie rozmawia o swoich pacjentach, ale jesteśmy nie tylko kuzynami, również przyjaciółmi, a ja czułem się odpowiedzialny za ciebie po śmierci twojego ojca. Copper uznał, że powinienem znać prawdę o twoim domu rodzinnym na wypadek, gdyby Rachel tu wróciła i próbowała narobić kłopotów. Nie wiedział, że już miałem sporo wiadomości od prywatnego detektywa, którego wynająłem. - Z wielkiego wstydu i zażenowania nie mogła na niego patrzeć. - Z nikim o tym nie rozmawiałaś, prawda?

- Nawet z twoją siostrą.

- Merrie jest bardziej spostrzegawcza, niż myślisz. Wiedziała, dlaczego zakrywałaś nogi, gdy byłaś w szkole. Nie chciałaś, aby ktoś zauważył siniaki.

Zagryzła wargę, popatrzyła na niego. Merrie mówiła jej, jak ojciec go karał za to, że nie chciał zostać piłkarzem.

- Ty też przeszedłeś swoje, prawda? - spytała cicho. Zawahał się, ściągnął ciemne brwi.

- Tak. Nigdy o tym z nikim nie rozmawiałem oprócz mojej rodziny. Te wspomnienia bolą nawet teraz... - Delikatnie musnął palcem jej szyję, co sprawiło, że serce zabiło jej szybciej. - Nikt nie będzie bić moich dzieci.

- Moich też. Uśmiechnął się do niej.

- I ty, i ja, zostaliśmy napiętnowani w dzieciństwie. Szkoda, że nie można wybrać sobie rodziny.

Poszukała wzrokiem jego oczu.

- Jeśli Rachel wplącze się w jakiś publiczny skandal, jej kariera legnie w gruzach. Może też trafić do więzienia za handel narkotykami. Nie wiem, co ona zrobi, gdy przyjdzie jej się z tym zmierzyć. Nie jest zbyt mocna psychicznie...

- Sami wybieramy swój los i ponosimy konsekwencje własnych wyborów. - Wsunął dłoń pod jej jedwabiste włosy. - Ale dość już o tym. - Delikatnie przytulił twarz Ivy do swojej. - Nie bój się - wyszeptał, drażniąc ustami jej usta. - Są pewne rzeczy, których nie da się zrobić w takim samochodzie...

Znów ogarnęło ją pożądanie, podobne do tego, które poczuła, gdy po raz pierwszy przytulił ją i pocałował, ale o wiele gwałtowniejsze. Przez te lata stała się odważniejsza i bardziej głodna pieścizot. Zarzuciła mu ramiona na szyję. Zawahał się, ale tylko na ułamek sekundy. Wziął ją w ramiona, posadził sobie na kolanach i zaczął całować mocniej i bardziej natarczywie.

Poczuła jego ciepłą rękę pod dekoltem sukni. Westchnęła gwałtownie.

Uniósł głowę i z pełnym uczucia rozbawieniem popatrzył prosto w jej szeroko otwarte, zdumione oczy.

- Wyobraź sobie, że eksplorujesz jakiś nowy ład... - zażartował. - Masz wiele do nadrobienia...

- A ty oferujesz mi swoje usługi jako przewodnik?

- Właśnie. - Pochylił się do jej ust. - Tak długo na to czekałem...

Przywarła do niego i poddała się słodczy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W chwili gdy Ivy zobaczyła gwiazdy, gdzieś w dżungli rozkoszy, którą eksplorowała, rozległ się pomruk groźnego drapieżnika.

Stuart musiał go również usłyszeć, ponieważ spojrzał we wsteczne lusterko i zmarszczył brwi.

- Nie wierzę! - wyrzucił z siebie.

Podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła z tyłu na drodze niebieskie migające światła zbliżające się z niebezpieczną prędkością.

- Hayes! - Stuart zaklął, a Ivy się zaczerwieniła.

Biały samochód szeryfa Jacobsville przejechał obok nich, potem zawrócił i stanął tak, że Hayes i Stuart mogli patrzeć na siebie przez otwarte okna. Gdy szeryf zawracał, Ivy zdążyła ześlizgnąć się dyskretnie z kolan Stuarta na siedzenie pasażera; wygładziła ubranie i włosy. Dzięki Bogu, że było ciemno i Hayes nie mógł zobaczyć śladów namiętności na jej ustach.

- Czy nie zapuściłeś się zbyt daleko? - spytał Stuart. - To moja ziemia.

- Ścigaliśmy transport narkotyków z trzema uzbrojonymi mężczyznami - powiedział Hayes. - Dwóch mamy, ale trzeci uciekł. Ma pistolet maszynowy.

- A niech to! - krzyknął Stuart.

- Pewnie nie przywykł do jaguarów - stwierdził kwaśno - ale mógł go ukraść. Musiałem sprawdzić. - Skrzywił się.

- Co, u diabła, tutaj robicie?

- Rozmawiamy o testach DNA - rzucił Stuart.

- Niech będzie, że o testach... Też bym ją zabrał do domu, gdybym był na twoim miejscu. Jeden z moich ludzi dostał kulkę. Ci faceci to nie są aniołki. A ten co zwał, gdzieś tu się błąka.

- Mam nadzieję, że go dorwiecie.

- Oby. - Odjechał.

Stuart popatrzył na Ivy z wymuszonym uśmiechem.

- Myślę, że nagadaliśmy się dość jak na jeden wieczór. Nie uśmiecha mi się walczyć z dilerami narkotyków.

- Mnie też - zgodziła się, ale była wyraźnie niezadowolona, że musiała zejść z obłoków na ziemię. Przeżyła słodkich pięć minut.

Stuart wycofał się na główną drogę i pomknął w stronę pensjonatu. Wkrótce przybyli na miejsce.

Wysiadł z wozu i podprowadził ją pod frontowe drzwi. Z uśmiechem zauważył szybki ruch firanki w oknie. Objął Ivy, popatrzył w jej smutne oczy widoczne w świetle ganku.

- Nie powinienem był mówić ci tego o twoim ojcu. Przykro mi.

- Tablety nie miałyby skrupułów, żeby mi o tym donieść.

Dzięki za wsparcie.

- Idź do Coppera. Zrobi wszystko, byś mogła poznać prawdę, jakakolwiek by była. Zapłacę rachunek.

- W porządku.

- I nie zamartwiał się o siostrę. Ona nie zaprzętałaaby sobie toba głowy.

- Wiem, ale poza nią nie mam żadnej rodziny.

Objął ustami jej usta. Gdy przywarła do niego, nagle opuścił ręce i wycofał się.

- Nie możemy zrobić nic więcej - szepnął. - Choć to takie słodkie, Ivy. Słodsze niż moje marzenia.

-I niż moje...

Musiał być silny za nich dwoje. To nie było odpowiednie miejsce.

- Jutro lecę do Denver na konferencję w sprawie ochrony środowiska. Zadzwoń. - Patrzyła na niego z bijącym sercem. Jej zaskoczenie było widoczne. - Czas wszystko zmienia. W przyszłym miesiącu skończysz dwadzieścia jeden lat, prawda?

- Tak... - przytaknęła zaskoczona.

- Nadal jesteś o wiele za młoda - mruknął, a potem pocałował ją mocno, namiętnie.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Jeśli to był sen, nigdy nie chciała się obudzić.

- Unikaj kłopotów - powiedział po długiej chwili.

- Nigdy nie wpadam w kłopoty - odparła słabym głosem, patrząc na jego usta.

Uśmiechnął się leniwie.

- Tak, ale to było przedtem.

- Przed czym?

- Przede mną. Zamknij za sobą drzwi.

Odszedł, a ona dopiero po chwili zrozumiała, o czym mówił. O tym, że wszystko zmieniło się między nimi.

Nazajutrz przy śniadaniu pani Brown i Lita uśmiechały się do niej znacząco, najwyraźniej rozbawione.

- Dobrze się wczoraj bawiłaś, kochanie? - spytała pani Brown. - Zauważyłam, że szeryf Hayes nie odwiózł cię do domu. Czy to nie był wóz Stuarta Yorka?

-Owszem - przyznała Ivy, zła, że się zarumieniła. -Hayes dostał wezwanie i musiał wyjść.

- Słyszałyśmy w radio, że był pościg - powiedziała Lita. - Zastępca szeryfa, Clark, trafił do szpitala z raną postrzałową.

- Także jeden z bandziorów - powiedziała pani Brown. - Mówią, że Hayes go zranił.

- Spotkaliśmy go w drodze do domu - przyznała Ivy niechętnie. - Mówił o rannym zastępcy, ale nie wspomniał, że trafił bandytę.

- Jeden z nich uciekł, gdy zatrzymano ciężarówkę -wtrąciła pani Brown. - Podobno ukrył się w jakimś kurniku niedaleko od głównej szosy. Hayes zobaczył kureczaki wyfruwające z kurnika i to go naprowadziło na trop. Bandzior strzelił do Hayesa i spudłował. Hayes nie spudłował. I dobrze.

- Naraża się na ryzyko - powiedziała Ivy. - Tylko odważna kobieta może go poślubić.

- Na razie nie ma chętnych - zauważyła Lita. - Od małego był zawadiaką. Wstąpił do policji, gdy miał siedemnaście lat. Myślę, że pod wpływem ojca. Miał młodszego brata, który zmarł wskutek przedawkowania narkotyków. Nie znaleziono osoby, która dostarczyła

mu ostatnią porcję kokainy. Mówi się, że Hayes nadal szuka zabójcy swe go brata i nie odpuści, póki handlarz nie trafi do więzienia!

- Westchnęła. - Nadal myśli, że to Minette Raynor dała ten narkotyk Bobby'emu, ale to do niej nie pasuje.

Ivy przytaknęła automatycznie, ale cały czas myślała o Stuarcie i ich zmienionych relacjach. Starła się zachowywać normalnie, ale jej serce płonęło od nowych pragnień i nowej nadziei.

Przez cały dzień, który był wypełniony spotkaniami z klientami, tęskniła za Stuartem i czekała na jego telefon. A jeśli tylko żartował? Powiedział, co powiedział, by jej dokuczyć? Jednak wyraz jego oczu był taki zaborczy, zachłanny...

Kiedy zadzwonił telefon, podskoczyła, żeby odebrać.

- Cześć - powiedziała Merrie wesoło.

- Och, cześć. - Ivy starała się nie okazać rozczarowania.

- Jak się masz?

- Samotnie. Musisz przyjechać do mnie na najbliższy weekend.

Będę w domu. Co o tym sądzisz?

Kiedyś skakałyby z radości, lecz teraz miała sekret przed najlepszą przyjaciółką. Wolą, żeby Merrie go nie poznała.

Przynajmniej na razie... To było dla niej zbyt nowe, zbyt cenne, zbyt intymne.

- Nie obawiaj się mnie - dodała Merrie, zanim Ivy zdążyła odpowiedzieć. - Nie będę się wtrącać.

- Słucham?

Merrie wypuściła powietrze.

- Hayes to niezła zdobycz.

- Hayes?!

- Wygląda na to, że bardzo cię lubi. Był naprawdę szczęśliwy podczas ostatniego wieczoru.

Pojawił się problem, którego nie potrafiła rozwiązać. Nie mogła przecież przyznać, że oszalała na punkcie jej brata, lecz z drugiej strony nie była zainteresowana szeryfem.

- Hayes jest bardzo miły - powiedziała w końcu - ale nie myśli poważnie o nikim, tak samo jak ja. Nie zamierzam wychodzić za mąż jeszcze przez długie lata. Chcę się nacieszyć samodzielnością.

Dało się słyszeć westchnienie.

- A więc nie jesteś nim zainteresowana?

- Przyjaźnimy się, to wszystko.

- Cieszę się. A tak przy okazji, wiesz, co u niego? - spytała Merrie po chwili. - Słyszałam, że był pościg i ktoś został postrzelony. Czy to Hayes?

- Nie, jego zastępca. Jeden z bandytów też został postrzelony. Hayes ma się dobrze.

- Dzięki Bogu.

- Znasz go od lat...

- Tak, odkąd nocował u nas, kiedy jego ojciec i matka wyjeżdżali do swoich rodziców do Georgii. Był przyjacielem Stuarta, a dla mnie stał się jakby członkiem rodziny. Jest sporo starszy ode mnie, oczywiście. Tak samo zresztą jak facet, którego poznałam w San Antonio - dodała zagadkowo.

Różnica wieku pomiędzy Merrie i Hayesem była taka sama jak pomiędzy Ivy i Stuartem.

- Wiek nie ma znaczenia, Merrie.
- Stuart uważa, że ma.
- On jest twoim bratem. Kocha cię. Po prostu myśli..
- Urwała.
- Co myśli?
- Uważa, że Hayes wykonuje zbyt niebezpieczny zawód
- powiedziała powoli. - Stale ryzykuje życie, bierze udział w strzelaninach. Stuart pragnie dla ciebie jak najlepiej. Chciałby, żebyś poślubiła kogoś, kogo kochasz. Merrie skwitowała to gorzkim śmiechem.
- Nikt, nawet brat, nie może decydować o twoim życiu, nie uważasz?
- Masz naprawdę zły humor. Może przyjedziesz do mnie i zjesz z nami kolację? Znasz panią Brown. Zawiadomię ją.
- Nie mogę. Mamy epidemię grypy, nikt mnie nie zastąpi.
- W takim razie, gdy to się skończy...
- Tak, z chęcią.
- Dbaj o siebie - powiedziała Ivy. -I przestań się wszystkim zamartwiać. W końcu w życiu jakoś się układa. Życzenia się spełniają.
- Na pewno - sarknęła Merrie. - Wciąż wierzysz w bajki. -I w Anioła Stróża. Przyjedź do mnie, gdy będziesz mogła.
- A co z tym weekendem? - naciskała Merrie. - Ty i Stuart chyba nieźle się bawiliście...
- Opowiem ci później. Mam nowego klienta.
- Ty i twoi klienci! W porządku. Zadzwońisz do mnie?

- Oczywiście. Trzymaj się. Odłożyła słuchawkę. Biedna Merrie. Czekala i czekała, ale telefon więcej nie zadzwonił. Sprawdzała nawet, czy aparat działa. Późnym wieczorem doszła do wniosku, że źle zrozumiała słowa i zachowanie Stuarta. Pewnie żartował.

Kładła się już spać, gdy zadzwieczył telefon.

Z bijącym sercem wyskoczyła z łóżka i nerwowo szukała małego aparatu. Wreszcie przyłożyła słuchawkę do ucha.

- Nurkowałeś po telefon? - usłyszała głęboki, dźwięczny śmiech Stuarta.

Roześmiała się również. -Tak.

- Poczekalbym. Powiedziałem, że zadzwonię.

- Pomyślałam, że jesteś zbyt zajęty.

- A więc zwątpiłaś we mnie. Usiadła na łóżku.

- Nie... No, trochę. Nie byłam pewna, czy nie żartujesz. Nastala krótka pauza.

- To ledwie początek, Ivy. Dopiero zaczynamy się poznawać.

Nie była pewna, co miał na myśli. Zacisnęła dłoń na aparacie.

- Merrie zaprosiła mnie na weekend.

- I co jej powiedziałaś?

- Że dam jej znać. - Znów zapadło milczenie. Czula się niepewnie. - Nie wiedziałam, czy będziesz zadowolony.

Po drugiej stronie trwała cisza.

- Stuart...? - spytała z drzeniem w głosie.

- W ogóle mnie nie znasz...

- To fakt. Unikałeś mnie od dwóch lat.

- Musiałem - rzekł ostro.

Nie rozumiała, o co mu chodzi. Onieśmielał ją, a to nie ułatwiało rozmowy.

Głęboko wciągnął powietrze.

- Och, do diabła! - krzyknął bezradnie.
- Powinnam skończyć... - powiedziała smutno.
- Czy to Hayes? - spytał gwałtownie. -Co?
- Czy jesteś w nim zakochana?
- Ależ nie!

Odetchnął z wyraźną ulgą.

- To już coś. - Znów milczenie. - Gdy wrócę, gdzieś się wybierzemy i porozmawiamy.

- Byłoby... miło.
- Aha, miło...

Brakowało jej słów. Uwielbiała dźwięk jego głębokiego, leniwego głosu. Nie chciała się rozłączać, ale nie wiedziała, co powiedzieć, żeby podtrzymać rozmowę.

- Co robisz, Ivy?
- Siedzę na łóżku w nocnej koszuli i rozmawiam z wariatem.

Wybuchnął śmiechem.

- Miałem ciężki dzień. Na tych konferencjach zawsze pojawia się jakiś oszołom, który domaga się, żeby edukować krowy i starać się z nimi porozumieć...

- Gdyby mogły, wciąż by nam powtarzały: „Nie jedzcie nas!”
- Przestań! Przecież wiesz, że nie hoduję bydła na rzeź.
- Wiem. I co powiedziałeś temu oszołomowi?
- Opowiem ci resztę, jak wrócę. Trzymaj się.

- Ty też - odpowiedziała miękkim głosem.

- Dobranoc, kochanie.

Rozłączyła się, zanim uzyskała pewność, że naprawdę to usłyszała. Nigdy nie zwrócił się do niej tak pieszczotliwie. Czyżby naprawdę stawali się przyjaciółmi?

Zasypiając, przeniosła się w krainę cudownych, niedoścignionych marzeń.

Nazajutrz rano, gdy zadzwonił telefon, miała nadzieję, że to znowu Stuart.

- Panna Conley? - odezwał się obcy męski głos. - Mówi sierżant Ed Ames z posterunku policji na Brooklynie w Nowym Jorku. Chodzi o pani siostrę.

- Czy coś się stało?! Czy została aresztowana? Ma jakieś kłopoty?

Nastąpiła brzemienna cisza.

- Przykro mi, ale muszę panią powiadomić, że dziś rano znaleziono ją martwą w jej mieszkaniu.

- Och... - Ledwie mogła oddychać.

- Panno Conley... -Tak...

- Wiem, że to dla pani szok.

- Powiedział pan, że znaleziono ją martwą. Czy popełniła samobójstwo? Czy może ktoś...

- Jeszcze nie wiemy. Czekamy na wynik sekcji. Musi pani przyjechać, żeby zidentyfikować zwłoki oraz zorganizować pogrzeb.

- Tak... Oczywiście... Przylecę jutro...

- Proszę zapisać mój numer telefonu. Po chwili się rozłączył.

Usiadła na łóżku, kurczowo obejmując się ramionami. Rachel nie żyła. Nawet się z nią nie pożegnała. Teraz musi zorganizować pogrzeb. Czy jej siostra popełniła samobójstwo? A może ktoś ją zamordował?

Pomyślała o Jerry'emu, handlarzu narkotyków. Czyżby podał jej śmiertelną dawkę? A może żona milionera wynajęła zabójcę? W jej głowie kłębiły się straszne obrazy.

Nagle dotarło do niej, że została całkiem sama na świecie. Siostra była jej jedyną krewną, ostatnim żyjącym członkiem jej rodziny...

Pomyślała o ojcu. Czy czekał w zaświatach na Rachel? Tak bardzo ją kochał. Nie kochał Ivy, był pewien, że nie jest jego dzieckiem. Czy to prawda? A może Rachel kłamała, jak kłamała w tylu innych sprawach?

A jeśli zostawiła jakąś wiadomość? List, który wyjaśni przyczynę jej nienawiści do siostry. Być może prawda czekała na nią w Nowym Jorku.

Zaczęła się pakować.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na szczęście Ivy miała dosyć oszczędności, żeby zapłacić za zniżkowy bilet do Nowego Jorku i z powrotem. Ale na miejscu czekały ją wydatki. Przede wszystkim - mieszka nie. Nawet nie dopuszczała myśli o zatrzymaniu się u Rachel. Nie daj Boże, kręciłby się tam ten jej diler. Musiała też opłacić przewiezienie ciała Rachel do domu. Prawdziwy koszmar. Gdyby Stuart był w domu, może ośmieliła by się do niego zadzwonić i poprosić o pomoc. Mogłaby też porozmawiać z Merrie, ale była na to zbyt dumna. Nie chciała prosić o wsparcie. Ani Merrie, ani jej brata. Musi poradzić sobie sama. Była dorosłą kobietą.

Nigdy przedtem nie leciała samolotem. Przejście przez kontrolę bezpieczeństwa, a potem start i sam lot przeżywała tak bardzo, jakby odbywała podróż kosmiczną.

Po wylądowaniu na lotnisku La Guardia pojechała tak sówką do niedrogiego hotelu na Brooklynie, który poleciała jej Lita. Pokój był mały, ale schludny i czysty, z pięknym widokiem na miasto. Zastanawiała się jednak, jak zniesie tu swoją samotność, a potem identyfikację ciała w kostnicy. Już teraz była przerażona.

Sierżanta Amesa nie zastała w biurze, usiadła więc w poczekalni. Po kilku minutach podszedł do niej przystojny, ciemnowłosy mężczyzna w garniturze.

- Panna Conley? - zapytał z uśmiechem.

- Tak. - Wstała. - Sierżant Ames? Podali sobie dłonie.

- Przepraszam, że się spóźniłem. - Poprowadził ją do swojego boksu i poprosił, by usiadła. - Musiałem zeznawać w sprawie o morderstwo. Sąd przed chwilą zakończył posiedzenie.

- Czy dowiedział się pan czegoś więcej o śmierci mojej siostry?

- Tylko tyle, że akta jej faceta są tak długie jak moje biurko. Ma klientów wśród wysoko postawionych osób w mieście. Najwyraźniej pani siostra była związana z jednym z wpływowych i bogatych ludzi, którego żona nie była z tego powodu szczęśliwa. Groziła pani siostrze, że ją zabije. No i oczywiście ten jej facet, typ spod ciemnej gwiazdy. Ich sąsiad powiedział śledczym, że często wybuchały u nich awantury. Podczas ostatniej powiedział jej, żeby odczepiła się od jego klienta, a wtedy ona zagroziła, że pójdzie na policję i na niego doniesie. - Oparł łokcie na zarzuconym papierami biurku. - Jak pani widzi, nie brak podejrzanych, jeśli będziemy mieć do czynienia z morderstwem. - Zmarszczył brwi. - Czy ktoś pani towarzyszy? Rodzina? Narzeczonego?

-Nie miałam żadnych krewnych poza Rachel. - Pomyślała o Stuarcie, ale pocałunki nie świadczą przecież o związku. - I nie mam narzeczonego.

- Chyba nie zamierza pani zatrzymać się w mieszkaniu swojej siostry?

- Tego bym nie zniosła. Zatrzymałam się w hotelu.

- Czy przeżyła już pani śmierć kogoś bliskiego?

- Mój ojciec zmarł dwa lata temu, ale to Rachel załatwiała formalności. Ja tylko płaciłam rachunki. Tak naprawdę nie mam pojęcia, co robić.

- Pomogę pani przez to przejść - rzekł łagodnym tonem. - Czy może mi pani coś powiedzieć o prywatnym życiu siostry?

- Zapewne nic ponad to, o czym by pan już nie wiedział. Rachel była ode mnie starsza i nie lubiła mnie. Kontaktowała się ze mną tylko wtedy, kiedy czegoś ode mnie chciała.

- Rozumiem. Żadnych siostrzanych zwierzeń, plotek o znajomych...

- Nie było między nami serdeczności i zaufania. Rachel nienawidziła prowincji, chciała zostać aktorką na Broadwayu. - Poczula straszny ucisk w żołądku. - Wiem, że nie stroniła od narkotyków. Zaczęła już w liceum. Ale nigdy nie myślałam, że umrze tak młodo. - Łzy popłynęły jej po policzkach. - To stało się tak nagle...

- Wiem, jakie to dla pani trudne. Niech pani teraz wróci do hotelu i odpocznie kilka godzin. Proszę do mnie zadzwonić, kiedy będzie pani gotowa. Zabiorę panią do kostnicy na identyfikację ciała. Zgoda?

- Dziękuję.

- Jeden z moich ludzi podrzuci panią do hotelu - dodał, jakby domyślił się, że dysponowała skromnymi funduszami.

- Dziękuję.

- Nie ma problemu. Do zobaczenia później.

Nie była to jeszcze pora na lunch. Zresztą lot odebrał jej apetyt. Położyła się, przymknęła powieki. Czekala ją ciężka próba. Sierżant miał rację, potrzebowała wypoczynku.

Musiała się zdrzemnąć, a odgłos uporczywego pukania do drzwi przywrócił jej świadomość. Gdy spojrzała przez wizjer, nie była w stanie uwierzyć własnym oczom!

Gwałtownie otworzyła drzwi i wpadła w ciepłe, silne ramiona Stuarta. Straciła nad sobą panowanie i rozplakała się, tak bardzo była szczęśliwa, że go widzi.

- W porządku, kochanie - Wziął ją na ręce i usiadł na łóżku, trzymając ją na kolanach. - Wiem, że ci ciężko. Mimo wszystko była twoją siostrą.

- Skąd się dowiedziałeś?

- Kierowca taksówki, który zawiózł cię na lotnisko, jest kuzynem pani Rhodes. Zadzwoił do niej, a ona do mnie. - Jego ramiona zeszywniały. - Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie? Pojawiłbym się błyskawicznie.

Nie była tego pewna, ale w cudowny sposób jakoś się tutaj znalazł. Nigdy w życiu nikogo tak nie potrzebowała. Już nie była samotna.

Przytuliła się do niego, lekko drżąc z ulgi.

- Muszę zadzwonić do sierżanta Ames, który zabierze mnie na identyfikację ciała.

- Zrobię to za ciebie.

Spojrzała w jego jasnoniebieskie oczy.

- Podołam temu... jeśli ze mną pójdziesz.

- Oczywiście, Ivy. Jak ona umarła?

- Nie wiem. Policja też nie jest pewna. Jeszcze nie zrobili sekcji.

- Przyłożyła policzek do jego szerokiej piersi. - Trzeba przeszukać jej

mieszkanie, spakować rzeczy. Potem muszę zdecydować, czy ma zostać skremowana, czy przewieziona do domu, do Jacobsville i tam pochowana obok naszych rodziców.

- Rachel byłoby wszystko jedno - stwierdził chłodno.

- Wolałabym, żeby została skremowana. - Nie wspomniała, że koszt transportu trumny do Jacobsville był by zbyt duży, a Rachel na pewno nie miała ubezpieczenia zdrowotnego ani polisy na życie. A nawet jeśli je miała, to nie ulegało wątpliwości, że beneficjentem byłby Jerry.

- W takim razie dowiemy się, co należy zrobić - powiedział Stuart po chwili. - Najpierw jednak pojedziemy do kostnicy i do zakładu pogrzebowego. Kiedy już wszystko załatwimy, pojedziemy do jej mieszkania i zobaczymy, co tam trzeba zrobić.

- Dla ciebie wszystko jest takie proste.

- Na ogół tak. To tylko sprawa organizacji.

- Przepraszam. Straciłam głowę, kiedy cię zobaczyłam.

Myślałam, że będę musiała przejść przez to wszystko sama.

Wyciągnął białą chusteczkę i wcisnął jej w dłoń.

- Obetrzyj oczy. Potem zadzwonimy do twojego sierżanta i zaczniemy działać. Dobrze?

Stuart nalegał, by Ivy identyfikację zwłok zostawiła jemu, ona jednak chciała po raz ostatni zobaczyć swoją siostrę.

Rachel miała szarą twarz pozbawioną wyrazu, ospowatą i bardzo wychudzoną. Wyglądała okropnie, ale z pewnością była to ona.

Potem wrócili do biura sierżanta. Ivy wypila mnóstwo kawy, zanim poczuła się na tyle silna, by móc rozmawiać.

- Przeprowadzimy sekcję - powiedział Ames - ale lekarz twierdzi, że prawdopodobnie zmarła na skutek przedawkowania kokainy.

- Czy dlatego tak wygląda? - zapytała Ivy, wycierając oczy. - Mam na myśli dziobatą twarz.

- To z powodu krystalicznej metamfetaminy, którą zażywała. To najbardziej zabójczy narkotyk, z jakim mamy obecnie do czynienia. Wyniszcza swoje ofiary. Po kilku miesiącach wyglądają jak zombi.

- Ale dlaczego? - zapytała. - Po co ktoś zażywa takie świństwo?

- Po co ludzie piją, narkotyzują się, gnają dwieście na godzinę po szosach? Jak na to odpowiedzieć? A metamfetamina uzależnia błyskawicznie. Narkomani potrafią zabić, żeby zdobyć narkotyk.

- To straszne....

- Podczas naszego pierwszego spotkania wspomniała pani, że siostra zażywała narkotyki już w liceum?

- Tak. Powiedziałam o tym ojcu, ale mi nie uwierzył. Stwierdził, że to niemożliwe. - Roześmiała się gorzko. -Przychodziła naćpana, a on tego nie widział!

- Jej ojciec pił - przerwał z powagą Stuart. - Nie wydaje się, żeby zbyt wiele dostrzegał. A co z jej facetem?

- Kilka razy go przyskrzyniliśmy, ale zawsze szybko wychodził z więzienia i wracał do swego procederu. Wśród jego klientów są grube ryby.

- Mówi się, że handlarze narkotyków dostają dożywotnie wyroki - zwróciła uwagę Ivy.

- Pobożne życzenie... Z różnych powodów nie dostają takich wyroków, na jakie zasługują.

- Kiedy przeprowadzą sekcję? - zapytała Ivy.

- Prawdopodobnie dziś wieczorem. Kiedy poznamy przyczynę śmierci, postanowimy, co robić dalej.

- A co z jej mieszkaniem? - zapytała Ivy. - Czy możemy tam pójść?

- Tak. - Wyciągnął klucz z szuflady biurka. - To duplikat, oryginał trzymamy w depozycie. Pomyślałem, że będzie pani chciała tam wejść, więc dorobiłem ten, gdy zakończyliśmy czynności służbowe.

- Muszę tam posprzątać i spakować jej rzeczy osobiste: - powiedziała głucho Ivy.

- Jak dobrze pani zna Jerry'ego Smitha? - zapytał ją detektyw.

- Widziałam go kilka razy. To okropny typ. Przyszedł do domu z Rachel, kiedy umarł nasz ojciec. Miałam migrenę, a on zamienił moje lekarstwo na jakiś narkotyk. Szczęśliwie zorientowałam się w porę, a on tylko się roześmiał.

- Nigdy mi o tym nie wspomniałaś - wtrącił z wyrzutem Stuart.

- Wiem, co byś zrobił, gdybyś się dowiedział. A on jest bandziorem i na pewno ma groźnych przyjaciół.

- Ja też mam przyjaciół - odpowiedział Stuart. - Na przykład Strażników Teksasu, agenta FBI i naszego szeryfa. Powinnaś była mi powiedzieć.

- Byłam szczęśliwa, gdy Rachel i Jerry wrócili do Nowego Jorku.

- Nie dziwię się - stwierdził sierżant. - Rzeczy należące do pani siostry są w depozycie. Proszę pójść ze mną. Będzie pani musiała tylko podpisać.

- Dziękuję, że był pan tak uprzejmy. - Wstała z wysiłkiem.

- To należy do moich obowiązków.

Stuart wynajął limuzynę. Szofer czekał na nich przy budynku, w którym mieszkała Rachel.

Mieszkanie wyglądało tak, jak pozostawiła je zmarła, z wyjątkiem białej linii, którą obrysowano jej ciało.

Ivy wzdrygnęła się na widok graficznego dowodu śmierci siostry. Chwilę trwało, zanim wzięła się w garść.

- Nie wiem, od czego zacząć.

- Może od sypialni? - zasugerował Stuart. - Ja przejrzę szuflady w saloniku.

Rozejrzała się po sypialni Rachel, obrzucając wzrokiem zniszczoną, różową kape, porozrzucane buty i wypłowiałe firanki. Siostra opowiadała, że grała w sztukach na Broadwayu i zarabiała masę pieniędzy. Ivy w to wierzyła.

Powinna wyciągnąć wnioski z faktu, że Rachel tak gorączkowo domagała się pieniędzy po ojcu...

Otworzyła nocną szafkę i zajrzała do środka. Leżał tam niewielki zeszyt z haftowaną okładką. Pamiętnik. Ivy wsadziła go do kieszeni zakietu i zajęła się komodą.

Prawie nic w niej nie było, poza kilkoma sztukami spranej, jedwabnej bielizny. Ale szafa stanowiła niespodziankę. Znajdowało się tam dziesięć wykwintnych i drogich wieczorowych sukien,

płaszcze oraz futro. Ivy dotknęła je. Prawdziwe futro. Na dole stały pary markowych butów na wysokim obcasie we wszystkich kolorach tęczy.

Otworzyła pudełko z biżuterią znajdujące się na komodzie i wstrzymała oddech. Być może były to sztuczne klejnoty, ale... Patrzyła na szmaragdy, brylanty i rubiny osadzone w pierścionkach, naszyjnikach i kolczykach. Zaiste, królewski skarb! Skąd Rachel miała to wszystko?

Wszedł Stuart, minę miał pochmurną.

- Duży telewizor plazmowy, odtwarzacz DVD z górnej półki, meble z ekskluzywnych antykwariatów... Jak udało jej się zgromadzić to wszystko, skoro nie pracowała?

- Dobrze pytanie. Spójrz na to.

Stuart rzucił okiem na biżuterię. Wziął pierścionek i obejrzał próbę.

- Osiemnastokaratowe złoto - mruknął. - Kamienie są prawdziwe.

- Czy myślisz, że je ukradła?

- Nie wydaje mi się, by to wszystko do niej należało. Za wartość tego pudełka warta jest ze sto tysięcy dolarów.

Ivy głęboko westchnęła.

- Myślałam, że to sztuczna biżuteria.

- Nie znasz się na luksusach, prawda, kochanie? - Delikatnie dotknął wargami jej ust. - Za to właśnie cię lubię.

Rozkleiła się, lecz pozbierała się szybko. Miała coś do zrobienia.

- Jak myślisz, skąd to wszystko wzięła?

- Być może dostała od tego milionera.
- Na pewno jego żona będzie chciała to odzyskać.
- Jeśli wie o tych rzeczach. - Zmarszczył brwi. - Dziwię się, że Ames nie zabrał biżuterii do depozytu.
- Może też myślał, że jest sztuczna?
- Nie. Facet zna się na swojej robocie. Może ukrył tu kamerę, żeby zobaczyć, kto wynosi biżuterię.
- Niegłupi pomysł - odparła w zadumie. Zamknął wieczko pudełka. Spojrzał na zegarek.
- Zbliża się pora lunchu. Możemy pojechać do mojego hotelu i coś zamówić.
- Mieszkam w innym hotelu.
- Odwołamy rezerwację i przeniesiemy twoje bagaże. Nie zamierzam spuszczać cię z oka. Przecież nie wiemy dokładnie, co tak naprawdę przydarzyło się twojej siostrze. - Gdy zaczęła się spierać, podniósł rękę. - Nie ustąpię, Ivy. Po prostu chodź ze mną.
- Zachowujesz się jak despota.
- Kowboje nie słyną z dobrych manier - powiedział z błyskiem w oczach.
- W porządku - zgodziła się po chwili. Tak naprawdę nie miała nic przeciwko temu, żeby ktoś się nią zaopiekował. Była zmęczona. Podał jej szkatułkę z biżuterią i oznajmił:
- Jerry na pewno powie, że to jego własność, ale nie odzyska biżuterii bez walki. Schowamy ją w bezpiecznym miejscu.
- Może nie zabił własnymi rękami, ale na pewno przyczynił się do śmierci Rachel. Nie powinien niczego po niej dostać.

- Zgadzą się.

W drodze do hotelu wstąpili do banku, gdzie Stuart posiadał konto, i schowali pudełko z biżuterią do skrytki depozytowej.

Kiedy znaleźli się znowu w limuzynie, Stuart zadzwonił do renomowanej firmy pogrzebowej i umówił się na spotkanie po południu. Ustalono, że dom pogrzebowy zadba o transport ciała po zakończeniu procedur medycznych.

Potem odebrali walizkę Ivy z hotelu. Stuart zapłacił za pokój, mimo że Ivy protestowała.

Zajmował apartament prezydencki. Traktował to jak coś zupełnie naturalnego. Zamówił jedzenie.

- Powinnaś zjeść coś więcej - powiedział, kiedy skończyła zupę.

- Tylko tyle mogłam przełknąć. To nie był najlepszy dzień w moim życiu. - Odłożyła łyżkę. - To wszystko jeszcze do mnie nie dociera. Czuję się jak zamroczona.

- Podobnie było ze mną, kiedy zmarł mój ojciec. Byłem pewien, że go nienawidziłem. Całe życie próbował zmusić mnie, żebym został kimś, kim nie potrafiłem się stać, ale kiedy umarł, czułem się zdruzgotany. Nie zdajemy sobie sprawy, jak ważni są w naszym życiu rodzice, dopóki ich nie zabraknie.

- Tak... Wiążą się z nimi nasze najważniejsze wspomnienia - odrzekła w zadumie. - Dobre i złe... w moim przypadku złe. Ojciec traktował mnie okropnie. Kochał tylko Rachel i nawet nie próbował tego ukryć. - Westchnęła. - Może naprawdę nie wierzył, że byłam jego dzieckiem? Gdyby tak było, łatwiej pogodziłabym się z przeszłością.

- Dowiemy się tego, obiecuję. Spojrzała na niego ponad stołem.

- Pewnie zaniedbujesz swoje interesy, poświęcając mi swój czas?

Wzruszył ramionami.

- Nie ma takiej rzeczy, z którą nie daliby sobie rady moi menadżerowie. Zatrudniam wykwalifikowanych ludzi.

Uśmiechnęła się.

- Jak dobrze, że nie muszę sama przez to przechodzić.

- Nigdy bym ci na to nie pozwolił - rzekł spokojnie.

To były zwyczajne słowa, ale jego oczy patrzyły tak wymownie, że serce podskoczyło jej do gardła. Zarumieniła się. Uśmiechnął się ciepło.

- Nie teraz - rzekł niskim głosem. - Mamy zbyt wiele do zrobienia. Najpierw biznes, potem rozrywka.

Z jej twarzy biła łuna. Niepewnie wstała od stołu.

Roześmiał się. Dla mężczyzny z jego doświadczeniem była przezroczysta jak szkło. Czuł się podbudowany, widząc bezbronny zachwyty na jej twarzy. Dobrze zrobił, przyjeżdżając do Nowego Jorku, i to nie tylko dlatego, że Ivy potrzebowała pomocy.

Siedzieli w kancelarii domu pogrzebowego i omawiali sprawę pochówku Rachel. Ivy zdecydowała się na kremację. Była tania, a Stuart już wcześniej wspomniał, że będzie wracał do domu swoim prywatnym samolotem. Zniknie więc problem przenoszenia urny przez kontrolę lotniskową.

Wybrała czarną urnę ozdobioną złotym mosiądzem.

- Pochowam ją obok taty na naszym cmentarzu - zdecydowała.

Podpisała dokumenty oraz, mimo protestów Stuarta, wystawiła czek na pokrycie wydatków.

- Masz mało pieniędzy - niezadowolony stwierdził w samochodzie. - Dla mnie koszt pogrzebu Rachel to drobiazg.

- Wiem, ale musisz zrozumieć, jak się czuję. To moja siostra i mój obowiązek.

Ujął jej dłoń.

- Zawsze byłaś niezależną małą osobką - rzekł z czułym uśmiechem.

Odwzajemniła uśmiech.

- Lubię swoją niezależność. Nigdy nie miałam własnego życia, dopóki żyła Rachel. Próbowала mną dyrygować. Była nawet gorsza od ojca.

- Hm... czy to zawoalowana aluzja?

- Nie... och, dobrze, tak. Ty również próbujesz mną kierować. - Rzuciła mu zaciekawione spojrzenie. - Zastanawiam się, dlaczego. Niedawno obracałeś się w towarzystwie jakiejś pięknej debutantki. Dwa tygodnie temu zamieszczono wasze zdjęcie w tabloidzie. - Zarumieniła się, bo zabrzmiało to jak zazdrość.

Roześmiał się.

- To zdjęcie zrobiono cztery lata temu. Nie mam pojęcia skąd je wygrzebali.

- Nie rozumiem...

- Fotografia została wykonana dawno temu. - Wskazał na krawat, który Ivy dała mu na urodziny przed trzema la ty. - Zawsze

noszę go do garnituru. Spójrz na zdjęcie i zobacz, czy go tam znajdziesz.

Rzeczywiście, był w innym krawacie. Zdumiało ją, że przywiązywał wagę do takiego drobnego prezentu.

- Tak bardzo ci się podoba? - zmieniła temat. Zamiast odpowiedzi wsunął dłoń pod jej kołnierzyk i wyciągnął filigranowy złoty krzyżyk, który podarował jej na Boże Narodzenie trzy lata temu.

- Nigdy go nie zdejmujesz. Znajduje się na każdym zdjęciu zrobionym przez moją siostrę.

- Jest... jest bardzo ładny. - Dotyk jego palców był rozkoszny.

- Owszem, ale nie tylko dlatego go nosisz, tak samo jak ja ten krawat, prawda?

-Hm... ja... - Sugerował coś bardzo intymnego Wstrzymała oddech.

- Oboje strzeżemy swoich sekretów, Ivy - powiedział miękko. - Ale to już nie potrwa długo.

Wpatrywała się w jego oczy, szukając w nich tego samego uczucia, które wypełniało jej serce. Był jej taki bliski, taki drogi. Kiedy ona i Merrie chodziły do liceum, odbierało jej zawsze oddech, kiedy wchodził do pokoju. Wtedy nie zdawała sobie sprawy, że te emocje były zaczątkiem prawdziwego pożądania.

Uśmiechnął się z taką czułością, że chciało jej się fruwać. Niepokoje, że mógł prowadzić wobec niej jakąś grę, rozwiały się w jednej chwili.

Nikt nie patrzy na kobietę w ten sposób, jeśli mu na niej chociaż trochę nie zależy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy patrzyła w świetliste oczy Stuarta, miała wrażenie że ziemia umyka jej spod stóp, a serce wyrywa się z piersi. Zatrzymała wzrok na jego zmysłowych wargach, których smak tak dobrze pamiętała. To było rozpaczliwe pragnienie, którego nic nie było w stanie zaspokoić. Zaczęła pochylać się ku niemu. Wyciągnął rękę, na jego twarzy pojawiło się napięcie. Odgadła zamiar w jego oczach, zanim po nią sięgnął.

Ale wtedy samochód wystartował do przodu, bo zmieniło się światło, rozdzielając ich, zanim udało im się do siebie zbliżyć.

Zdenerwowana i spłoszona Ivy zachichotała.

- Jesteś bezpieczna - mruknął, wciąż trzymając ją za rękę. - Ale nie czuj się zbyt pewnie.

Zdobyła się na uśmiech. W jego oczach była obietnica nieba. Jak to możliwe, że tak długo byli wrogami? Ten ciepły, przystojny, seksowny mężczyzna był kimś, kogo dotąd nie знаła. Przyszłość zapowiadała się ekscytująco. Ale mimo eksplozji uczuć do Stuarta, nie zapomniała, po co przyjechała do Nowego Jorku. Marzenia będą musiały po czekać.

Wrócili do mieszkania Rachel, żeby uporządkować rzeczy. Stuart zatrzymał się na dole, żeby porozmawiać z gospodarzem budynku. Ivy weszła do środka i zaczęła przeglądać szuflady.

Po chwili usiadła na kanapie z albumem fotograficznym. Na prawie wszystkich zdjęciach była Rachel. Jedno przedstawiało ojca

siedzącego na huśtawce na werandzie ich domu. Było też kilka fotografii matki, natomiast ani jednego zdjęcia Ivy. Przykre, ale tego się spodziewała.

Odłożyła album i wzięła do ręki list zaadresowany do Rachel. Papeteria była droga, a adres zwrotny należał do firmy adwokackiej w Teksasie.

Nagle usłyszała kroki. Nie należały do Stuarta. Zanim otworzyły się drzwi, zdążyła wstać i wsunąć list do kieszeni spodni.

Do mieszkania wkroczył Jerry Smith. Zmrużone oczy wbił z nienawiścią w Ivy.

- Co tutaj robisz? - Zamknął za sobą drzwi i uśmiechnął się zjadliwie. Gdy nie odpowiadała, mówił dalej: - A więc młodsza siostrzyczka przyszła szukać ukrytego skarbu? Nie czuj się tu zbyt swobodnie, moja droga. Wszystko w tym mieszkaniu należy do mnie. To ja za wszystko zapłaciłem! Nie zabawiaj się w złodziejkę.

Rok temu pewnie ustąpiłaby pola, ale spędziła zbyt wiele czasu ze Stuartem, żeby teraz się poddać, zwłaszcza że Stuart zaraz tu będzie. Ten wstrętny handlarz narkotykami nie miał o tym pojęcia, co dawało jej przewagę.

- Wszystkie fotografie, narzuty i obrazy są moje! - odparła lodowato. - Nie odziedziczysz moich pamiątek rodzinnych.

- Narzuty! - prychnął. - Rachel myślała, że są warte fortunę, ponieważ to ręczna robota. Zabrała je do handlarza antykami. Powiedział, że to szmelc. Owinęła w nie swoje kryształy, ponieważ za miesiąc planowała przeprowadzkę. - Wzruszył ramionami. - Wygląda na to, że już nigdzie się nie przeprowadzi.

Poczucie ulgi, że pamiątkowe patchworki nie zostały wyrzucone, znikło, kiedy Jerry wygłosił to dziwne oświadczenie.

- Rachel nie wspominała o przeprowadzce. Gdzie zamierzała się przenieść?

- Pewnie do waszego zapyziałego miasteczka. Miała tam przecież dom.

- Już nie. - Zalało ją poczucie winy, ale też i ulgi. Rachel planowała wrócić do domu i uczynić z siostry swoją niewolnicę! - Sprzedała dom dwa lata temu.

- Wszystko jedno. Ona niezbyt dużo pamiętała. Ostrzegalem ją przed met amfetaminą. Nie sprzedaję jej, ponieważ jest zbyt niebezpieczna, ale ona wpadła i nie była w stanie przestać.

- Czy to ty ją zabiłeś? - zapytała Ivy.

- Nie musiałem. Odkąd straciła rolę w sztuce, której premiera odbędzie się za kilka miesięcy na Broadwayu, ostatecznie odleciała w met amfetaminę. Żona kochanka Rachel знаła producenta i wpłynęła na niego, by zwolnił twoją siostrę. Potem zadzwoniła do Rachel i ją o tym poinformowała. Zapewniła, że nigdy już nie dostanie żadnej roli. Wtedy właśnie Rachel osiągnęła dno.

- Przeprowadzają sekcję.

- Jak zawsze, gdy ludzie nagle umierają. - Wzruszył ramionami.

- Nie zabiłem jej, sama się zabiła. - Rozejrzał się wokół, a jego oczy się zwięziły - Nie zabieraj stąd nic, dopóki się tu nie rozejrzę!

- Oddałam pudełko z biżuterią do depozytu bankowego.

- Co zrobiłaś? - Zbliżył się do niej z zaciśniętymi pięściami. - Ta biżuteria to królewski skarb! Rachel wykołowała ją od tego starego piernika, z którym sypiała.

- To znaczy, że należy do niego.

-I zamierzasz mu ją oddać, prawda? Boże, co z ciebie za idiotka! Słuchaj, dasz mi połowę i zapomnimy o sprawie.

- Daruj sobie, nie ubijesz ze mną interesu - powiedziała spokojnie. - Nie dbam aż tak o pieniądze.

- Rachel była pazerna.

- Owszem. Potrafiła tylko brać. I dbała wyłącznie o siebie.

- A więc nie jesteś ślepa. - Wszedł do sypialni i zaczął otwierać szuflady. Ivy nie pozostało nic innego, jak modlić się, by Stuart szybko wrócił. Po kilku sekundach Jerry wyleciał z pokoju. - Gdzie to jest?

- Gdzie jest co?

- Dziennik rachunkowy! Zmarszczyła brwi.

- Jaki dziennik? Nie znalazłam niczego takiego!

Pobladł.

- Musi gdzieś tu być. - Zaczął wytrząsać zawartość szuflady w saloniku. - Musi gdzieś być!

Dlaczego był taki podniecony? Chodziło o zestawienie opłat za czynsz i innych wydatków? Bzdura! Ale nie zamierzała snuć innych domysłów.

- Może jest w komputerze? - Wskazała laptopa.

- Co? Komputer? - Włączył go i zaczął przeglądać pliki, głośno przeklinając. - Nie, nic tu nie ma! - Spojrzał na nią znad klawiatury. -

Ty go wzięłaś, kiedy zabierałaś biżuterię prawda? Czy zabrałaś też mój towar?

Wpadł do łazienki, skąd po chwili rozległy się odgłosy poszukiwań. Po chwili Jerry pojawił się z małymi torebkami z białym proszkiem.

- No, brakuje tylko jednej. - Wetknął torebki do kieszeni spodni, potem wlepił wzrok w Ivy. - Nie wiem, na czym polega twoja gra, ale lepiej znajdź ten dziennik, i to szybko, bo możesz źle skończyć.

- Jaki dziennik? Moja siostra właśnie zmarła! Nie interesują mnie rachunki z waszego gospodarstwa domowego!

Milczał, tylko patrzył na nią uporczywie.

- Czy była ubezpieczona na życie? - zapytała, zmuszając się do zachowania spokoju. - Miała polisę na pochówek?

- Nie spodziewała się, że umrze tak młodo. Nie zadbała o takie sprawy. - Uśmiechnął się chłodno. - Mieszkanie i jego zawartość należą do mnie. Zabierz sobie, co chcesz z jej „rodzinnych klejnotów”, i wynoś się!

Wolała się nie sprzeciwiać, przynajmniej do czasu powrotu Stuarta. Wyciągnęła narzuty z szafy, ustawiając kryształ w równym rzędzie na podłodze. Wzięła album ze zdjęciami, chociaż były tam w większości zdjęcia Rachel Nie zabrała żadnej sukni, butów czy futer. Dobytek siostry sprowadzał się wyłącznie do luksusowych rzeczy. W całym mieszkaniu nie było ani jednej książki.

Obładowana kapami i albumami wróciła do saloniku Jerry wciąż przetrząsał szuflady, szukając tajemniczego dziennika.

Wyglądał na zaskoczonego tym, co przyniosła.

- W szafie są wieczorowe suknie. Nie jesteś nimi zainteresowana? Masz podobną figurę do Rachel...

- Stać mnie na kupno własnych ubrań. - To był dla niej drażliwy punkt. Tylko raz, kiedy miała szesnaście lat, poprosiła siostrę o pożyczenie eleganckiej sukienki. Rachel zapytała, po co chce się tak stroić, a Ivy wyznała, że chłopak ze sklepu spożywczego zaprosił ją na szkolny bal.

Kiedy pojawił się w ich domu, Rachel zaczęła z nim flirtować i wkrótce wymogła na nim obietnicę, że zawiezie ją do Houston na spotkanie z przyjaciółmi tego samego wieczoru, kiedy urządzano bal. Potem Rachel często drażniła Ivy, wspominając o tej nieszczęsnej sukni i niedosłej randce.

- Czy siostra nie wysłała ci czegoś na przechowanie? -dopytywał się Jerry.

- Rachel niczego by mi nie powierzyła. Zawsze była nieufna.

- Powiedziała, że ukradłaś jej rzeczy, kiedy opuszczała dom.

- Nigdy niczego nie ukradłam! - krzyknęła ze złością. - Rachel była mistrzynią w oczernianiu innych. To był jej największy talent.

- Pewnie jej zazdrościłaś, bo była piękna.

- Nie zazdroszczę ludziom, którzy nie mają serca.

Zaśmiał się zimno.

- Piękno maskuje charakter.

- Nie w moim przekonaniu.

Zaczął się do niej zbliżać. Gdy szybko się odsunęła, uśmiechnął się z przymusem.

- Chyba moglibyśmy kiedyś się spotkać? Nie jesteś ładna, ale masz charakter.

- Wolałabym umówić się z wężem!

- Twój wybór. Zestarzejesz się i umrzesz samotnie w tej swojej zapyziałej dziurze. - Dotknął jej długich blond włosów. - A mogłabyś przeżyć słodkie chwile, jeśli zostałabyś ze mną...

Nagle szeroko otworzyły się drzwi. Twarz Jerry'ego zeszywniała, kiedy zobaczył w nich wysokiego, groźnie wyglądającego mężczyznę.

Stuart podskoczył do niego i gwałtownie odepchnął.

- Jeżeli dotkniesz jej jeszcze raz, skrećę ci kark - syknął.

- Ej, człowieku, nic się nie stało! - Jerry, przed chwilą impertynencki i pewny siebie, nagle stał się żalonym kłębkim nerwów.

Wściekły. Stuart potrafił być straszny. Największe zawiadyki omijały go wtedy szerokim łukiem.

Ivy odetchnęła z ulgą. Zbliżyła się do Stuarta, by poczuć jego siłę. Gdy objął ją ramieniem, poczuła się zupełnie bezpieczna.

- Właśnie mówiłem Ivy, że te rzeczy należą do mnie - powiedział Jerry, ale niezbyt mocnym głosem. - Zapłaciłem za nie.

- Powiedziałam mu, że chcę odzyskać tylko rodzinne pamiątki. Trzy patchworki i album ze zdjęciami. - Trzymała je w dłoniach.

- Gotowa do wyjścia? - spytał Stuart, ale jego zimne oczy wciąż przyciskały Jerry'ego do ściany.

- Tak.

- W takim razie w porządku.

Ruszyli do drzwi. Na pożegnanie Stuart rzucił Jerry'emu jeszcze jedno wzgardliwe spojrzenie.

- Cholerny handlarz narkotykami! - Wziął od niej patchworki.

- Dziękuję za ratunek.

- Z tego, co widziałem, dobrze dawałaś sobie radę - rzekł z uśmiechem, po czym przywołał windę.

- Był zdesperowany. Gorączkowo szukał książki rachunkowej, którą ponoć miała Rachel. Wściekł się, gdy nie mógł jej znaleźć.

- A ty ją znalazłaś?

- Nie. Był również wściekły z powodu biżuterii.

- Może próbować ją odzyskać, ale znam kilku dobrych adwokatów.

- Powiedziałam mu, że biżuteria wróci do milionera, od którego Rachel ją dostała.

- Świetnie! - Roześmiał się. - Musiało go to rozjuszyć.

- Był wściekły. Ale jak się dowiemy, kim jest ten milioner?

- Zajmę się tym. Ty martw się pogrzebem, ale i w tym ci pomogę.

- Jesteś taki życzliwy dla mnie. Ujął jej dłoń.

- Nie zaczynaj.

- Co, nawet nie mogę być ci wdzięczna? - rzuciła przekornie.

- Robię tylko to, co należy. Myślisz, że mógłbym zostawić cię samą z tym wszystkim?

Przed domem czekała na nich limuzyna. Gdy dotarli do hotelu, Ivy poczuła się wyczerpana. Po prostu stres ją zżerał.

- Możesz zająć główną sypialnię - powiedział Stuart. - Ja prześpię się w tej drugiej, mniejszej.

- Nie potrzebuję tak dużego pokoju - zaprotestowała.

- Jak wolisz. - Położył jej walizkę na łóżku w małej sypialni. - Może odpoczniesz? Muszę trochę podzwonić. Potem zajmiemy się kolacją.

- Nie wzięłam z sobą nic eleganckiego. - Miała na zmianę jedną parę spodni, dwie bluzki i dodatkową parę butów. - Och... - Gdy otworzyła walizkę, pojęła, że niezbyt rozsądnie się spakowała przed podróżą.

- W czym problem? - zapytał.

- Zapomniałam o koszuli nocnej...

- Czy to wszystko? - Prześlizgnął się wzrokiem po jej ciele. - Załatwię to. Ty odpocznij. Niedługo wrócę. Nie otwieraj drzwi. Jakiś brukowiec mógł zainteresować się tą historią.

- Dobrze. - Chciała dać mu pieniądze na koszulę, ale portfel miała prawie pusty. Przelot samolotem, jazda taksówkami i czek dla firmy pogrzebowej zrujnowały ją finansowo.

Zniknął, zanim zdążyła cokolwiek zaproponować. Zdjęła buty i odstawiła otwartą walizkę na stolik. Potem, w ubraniu, zapadła się w miękkim łóżku. Nie zamierzała usnąć, ale długi dzień zrobił swoje.

Obudziła się, czując aromat świeżo zaparzonej kawy. Zaczęła siadać, zanim jeszcze otworzyła oczy. Głęboki, męski śmiech przerwał ciszę.

- Tak samo rano reaguję na zapach świeżej kawy - powiedział Stuart, stawiając obok niej filiżankę. - Uważaj, jest gorąca.

Uśmiechała się sennie. Kolor kawy wskazywał, że dodał do niej mleka. A więc pamiętał, co lubiła. To było bardzo miłe, że tak o nią dbał.

- Jesteś głodna?

- Mogłabym coś zjeść.

- Poprosiłem, żeby przysłali nam coś do pokoju. Przyjdź, kiedy będziesz gotowa.

Umycie twarzy zabrało jej tylko minutę. Zaczesała starannie włosy do tyłu, zanim pojawiła się w salonie apartamentu. Na stole czekały już pełne półmiski.

- Proszę. - Podał jej talerz. - Lubię stek i sałatę, ale jest już za późno na ciężki posiłek. Zwłaszcza dla ciebie. Potrzebujesz snu.

- Prawie nie spałam, od kiedy to się stało. Zawsze wiedziałam, że Rachel może przedawkować, ale zażywała narkotyki od lat bez żadnych drastycznych konsekwencji.

- Często się zdarza, że narkomani umierają, choć wcale nie planują samobójstwa.

- Tak jak zmarł brat Hayesa Carsona - powiedziała Ivy. - Hayes wciąż jeszcze nie może się z tym pogodzić, a od śmierci jego brata minęło przecież wiele lat.

Stuartowi nie podobała się wzmianka o Hayesie. Nie odpowiedział. Nałożył sobie na talerz i zaczął jeść.

W milczeniu skubała różne potrawy. Stuart tak nagle zamilkł. Czyżby nawiązanie do Hayesa wprowadziło go w taki nastrój? Może rywalizowali o uczucie jakiejś kobiety? A może po prostu nie akceptował, że jego siostra się nim interesuje.

- On nie jest złym człowiekiem - powiedziała.

- A czy powiedziałem, że jest? - zachnął się.

- Nie możesz mówić Merrie, z kim ma się umawiać - wytknęła.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Merrie?

- Ona i Carson są przyjaciółmi - wyjaśniła. - Oczywiście to jeszcze nie znaczy, że ona chce wyjść za niego za mąż.

Nie odpowiedział. Ze zmarszczonymi brwiami popijał kawę.

Nie rozumiała jego dziwnego zachowania. Była wyczerpana, a ciężkie przejścia wcale się nie skończyły. Miała przed sobą kremację Rachel. Było też coś jeszcze. Teraz zostanie na świecie naprawdę sama. Ta myśl ją przygnębiała.

- Czy zamierzasz skontaktować się z tym milionerem od biżuterii Rachel? - zapytała.

- Jutro. Jutro zakończymy też załatwiać wszystkie inne sprawy. - Jego oczy się zwięzły. - Interesuje mnie ten rejestr, którego poszukiwał Jerry.

- Mnie również - odparła znużona. - Musi mieć coś wspólnego z jego klientami.

Po chwili namysłu powiedział:

- Słyszałem, że Rachel miała kontakty z dilerami w Jacobsville. - Zmarszczył brwi. - Ten rejestr może zawierać kryminalne dowody nie tylko przeciwko Jerry'emu. - Spojrzał na nią. - Nie wiesz nic o tym?

Pokręciła głową.

- Skądże. Gdybym wcześniej miała jakieś przeczucie, może bym coś od niej wyciągnęła. Choć wątpię, czyby mi się udało. Nigdy nie

byłyśmy sobie bliskie. Robiła wszystko, co mogła, żeby zrujnować moją reputację. Miałam nadzieję, że gdy będę starsza, zbliżymy się do siebie, ale ona zaczęła obrażać mnie jeszcze bardziej.

- Rachel lubiła żyć na wysokich obrotach. Za wszelką cenę chciała osiągnąć sukces.

Coś w tonie jego głosu ją zaciekawiło.

- Chodziła razem z tobą do tej samej klasy w szkole średniej, prawda?

- Próbowała mnie poderwać. Zignorowałem ją. Była mściwa i długo pamiętała urazy, a ty i Merrie przyjaźniłyście się.

Być może dlatego Rachel, już przecież dorosła kobieta, ostatecznie znienawidziła Ivy? Skoro bezskutecznie próbowała zdobyć Stuarta, musiała czuć się upokorzona faktem, że Ivy była mile widziana w jego domu. Rachel mogła nawet podejrzewać, co jej siostra do niego czuła. Dlatego z zemsty z kilkunastoletniej Ivy uczyniła w swych opowieściach puszczalską.

- Robiła wszystko, żebyś miał o mnie jak najgorszą opinię. Na twarzy Stuarta pojawił się grymas.

- Pewnie by jej się udało, gdyby nie Merrie, która zażarcie cię broniła.

Uśmiechnęła się.

- Merrie zawsze była mi bliższa niż Rachel.

- Wiem, jak bardzo jesteście sobie bliskie. - Wstał. - A teraz do łóżka. Potrzebujesz odpoczynku.

Zawahała się.

Odgadł, o co chodzi, i zaśmiał się.

- Nie zapomniałem. - Wręczył jej torbę z eleganckiego butiku. -
Śpij dobrze.

- Zapłacę ci później - powiedziała z przekonaniem.

- Jak chcesz. - Wzruszył ramionami. - Dobranoc.

- Stuart... dziękuję. Za wszystko.

- Zrobiłabyś to samo dla każdego, kto by potrzebował pomocy -
odparł lekko.

- Pewnie tak. Dobranoc.

Kiedy w swoim pokoju otworzyła torbę, zaparło jej dech. Kupił jej nocny komplet - koszulę i peniuar. Koszula nocna była z jasnożółtego jedwabiu z lamówką z białej koronki, długa do kostek, odcięta pod biustem, na cienkich ramiączkach. Peniuar miał długie rękawy i podobny krój. Zawsze marzyła, by posiadać coś tak ekskluzywnego. Komplet był jeszcze ładniejszy od tego, który pożyczyła od Merrie tamtej odległej nocy. Nie miała pojęcia, jak zdoła zapłacić za niego Stuartowi, ale musiała to zrobić. Nie mogła pozwolić, żeby kupował jej bieliznę.

Włożyła koszulę i peniuar, a potem rozczesła włosy tak, że stworzyły jasną aureolę wokół ramion i opadły na plecy. Kiedy spojrzała w lustro, sama zdumiała się, jak bardzo zmysłowo wygląda.

Położyła się do łóżka i zgasła światło. Chciałaby mieć coś do czytania, bo mimo zmęczenia sen gdzieś odleciał. Wróciła myślami do czasu, kiedy miała osiemnaście lat. Stuart opuścił wtedy ranczo ze swoimi kowbojami, żeby przegonić byki na inne pastwisko.

Obserwowała go, jak stojąc w siodle, pędził na koniu jak wiatr. Ciągle

miała ten obraz przed oczami. Gdy wrócił na lunch i zsunął się z siodła, zauważył jej rozmarzony wzrok.

Spojrzał na nią z zaciekawionym, a jego jasne oczy pełne były blasku.

- Jeśli będziesz mi się tak przyglądać, sprowadzisz na siebie kłopoty - powiedział niskim głosem.

Zaśmiała się nerwowo.

- Wybacz. Uwielbiam obserwować, jak jeździsz na koniu. Nie widziałam nikogo, kto czułby się w siodle bardziej swobodnie.

Rzucił jej dziwne spojrzenie.

- Przez kilka sezonów brałem udział w rodeo.

- A więc nic dziwnego...

Wyciągnął dłoń i dotknął jej jedwabistych włosów. Wbił w nią wzrok, ale się nie uśmiechał. Dziwny magnetyzm połączył ich w tamtej chwili. Ledwie byli w stanie oddychać. Nawet teraz, prawie trzy lata później, wciąż odczuwała intensywność jego spojrzenia. To właśnie wtedy zdała sobie sprawę, jakim uczuciem zaczyna go darzyć.

Na kilka sekund jego jasne oczy spoczęły na jej miękkich ustach. Zaczerwieniła się. Wstrzymując oddech, czekała, aż schyli ku niej głowę. Ale wtedy zawołał go jeden z kowbojów. Stuart odszedł, jakby nic się nie wydarzyło. Potem unikał Ivy aż do tej nocy pełnej przeznaczenia...

Skądś dochodziły łagodne dźwięki muzyki. Może Stuart włączył radio? Była to upojna muzyka, namiętna i swobodna. Rozmarzona Ivy zaczęła zasypiać.

Znów była małą dziewczynką, biegała po polach wokół rodzinnego domu. Miała na sobie dżinsy oraz starą, białą koszulę i jak zwykle szukała niezwykłych okazów kamieni.

Za nią podążała Rachel w białej sukni, na wysokich obcasach, śpiewając fałszywie i potykając się.

Ivy obróciła się, żeby ją ostrzec, że na polu są głębokie rozpadliny, ale Rachel odpowiedziała, że wie, co robi. Zaraz potem poślizgnęła się i rozpaczliwie złapała się gałęzi.

Podbiegła do niej. Rachel wisiała, uczepiona kępy krzaków na brzegu przepaści, wrzeszcząc jak opętana.

- Jeśli spadnę, powiem wszystkim, że mnie zepchnęłaś! - zagroziła.

- Uratuję cię, Rachel! - krzyknęła Ivy. - Złap moją rękę!

- Twoje ręce są brudne! Brudne, brudne, brudne! Ty jesteś brudna. Nie jesteś moją siostrą! Nienawidzę cię! Odejdź! Idź stąd!

- Rachel, proszę... - błagała.

Rachel odepchnęła dłoń siostry. Gwałtowny gest sprawił, że odchyliła się do tyłu i jakby świadomie wpadła w znajdującą się niżej ciemność.

- Zabiłaś mnie, Ivy... Ty mnie zabiłaś! - wołała, spadając na dół. Potem rozległ się przenikliwy i przerażający krzyk. I długo nie ustawał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ivy. Ivy! Zbudź się!

Silne dłonie trzymały ją za nadgarstki. Ktoś ją unosił.

Odetchnęła głęboko i powoli uchyliła powieki.

Oczy Stuarta wypełniły jej cały świat. Sennie zamrugła.

- Obudź się, kochanie - powiedział łagodnie. - Masz senny koszmar.

- Rachel nie pozwoliła sobie pomóc... Spadła w przepaść. Nie byłam w stanie jej uratować.

- To tylko sen. Jesteś bezpieczna. - Spojrzał na nią dziwnie. - W pewnym sensie bezpieczna.

Była już rozbudzona i nagle zdała sobie sprawę, dlaczego Stuart tak w nią się wpatrywał. Ramiączko koszuli opadło i jedna z jej pięknych, jędrnych piersi wychynęła na zewnątrz.

- Nie... nie powinieneś tak na mnie patrzeć - wyjąkała zaczerwieniona.

- Nie mogę się powstrzymać. Masz najpiękniejsze piersi, jakie kiedykolwiek widziałem.

Nie była w stanie wypowiedzieć nawet słowa. Jego duże dłonie puściły jej nadgarstki i wzięły ją za ramiona. Kciukami zsunął cienkie ramiączka. Koszulka osunęła się do pasa.

Miał na sobie tylko jedwabne spodnie od pidżamy. Jego szeroka pierś prawie dotykała jej skóry.

- O ile sobie przypominam - wyszeptał - w tym miejscu zakończyliśmy dwa lata temu. Masz nawet koszulę w tym samym kolorze.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Nie mogła oddychać. Napięcie między nimi rosło; Ivy cała się trzęsła z pożądania.

- Do diabła! - wyszeptał. - Albo to zrobię, albo zwariuję... Jego usta zacisnęły się desperacko na jej miękkich wargach.

Jęknęła.

- Czy cię uraziłem? - szepnął.

- Ach, nie - odpowiedziała szeptem, wstydliwym ruchem otaczając ramionami jego szyję. - Nie wiedziałam, że... tak to będzie...

- Naprawdę? - Tym razem jego usta były mniej natarczywe. Muskały jej wargi delikatnie, podniecająco, z lekkim uśmiechem. - Nie walcz z tym - wyszeptał. - To jest tak naturalne jak oddychanie...

Obrócił ją na plecy. Przygniótł Ivy swoim ciałem, wsuwając nogę pomiędzy jej nogi.

Zesztywniała, chcąc więcej i jednocześnie się bojąc. Odszukał jej zalęknione oczy, musnął ustami powieki. Pragnęła czegoś, czego nie była w stanie zrozumieć.

- Powiedz, czego pragniesz - wyszeptał.

- Pragnę... Och!

- Możesz mieć wszystko, co zechcesz. Jęknęła głośno.

- Ty... wiesz!

- Jesteś uparta. - Uniósł głowę, żeby spojrzeć w jej zamglone, fascynujące oczy, teraz ślepo w niego wpatrzone. Całe jej ciało trzęsło się z pożądania. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo chciałem

całować twoje piersi, Ivy... Ale w marzeniach nie było tak wspaniale jak teraz. - Przysunął się bliżej. - Czuję, jak drżysz, kiedy to robię... Ale jeśli zrobię to, czego naprawdę pragniesz, to będzie jak uderzenie pioruna.

Przywarła do niego z szaloną mocą. Jej ciałem wstrząsnęły zmysłowe dreszcze.

- Och! Stuart, proszę... Nie przestawaj! - Czuła się tak, jakby walczyła o życie. Zatracała się w nim. Pragnęła go. Chciała go tak bardzo, że z bólem przyjęła, gdy nagle zsunął się z niej i wstał.

Leżała naga do pasa, trzęsąc się, zbyt osłabiona pożądaniem, żeby sięgnąć po kołdrę i przykryć się. Patrzyła na jego muskularne plecy i obserwowała, jak zмага się z sobą, żeby odzyskać kontrolę.

Wreszcie spojrzał na Ivy. W jego oczach było pragnienie, nienasycone pożądanie.

- Nie - rzekł powoli. - Na wszystko jest odpowiednie miejsce i czas. Nie teraz.

- Przecież tego chcesz!

- Oczywiście! Czuję się jak napalony nastolatek... I jeszcze jedno. Nie uwodzę dziewic. Nigdy.

- Och... Skąd wiesz, że...?

- Nie wygłupiaj się.

A więc była dla niego przezroczysta jak szkło. Dziwne, nie czuła się tym skrepowana czy onieśmielona. Patrzył na nią, a ona uwielbiała czuć na sobie to jego zuchwałe spojrzenie.

- Wszystko mnie boli - wyszeptała.

- Mnie też. - Usiadł obok niej i zaczął pieścić jej piersi koniuszkami palców. - Gdybym zrobił to, na co mam ochotę, rano czułabyś złość do mnie i do siebie.

To mogła być prawda, chociaż wolałaby nie przyjmować jej do wiadomości.

- Wszyscy to robią. Według badań opinii.

- Badania są manipulowane. - Nachylił się i czule dotknął ustami jej piersi. - Dziewictwo ma wyjątkową siłę erotyczną. Całe noce nie śpię, wyobrażając sobie, jak je tobie odbieram.

Zaczerwieniła się, a on się roześmiał.

- Nie powiesz, że nigdy nie myślałaś o kochaniu się ze mną?

Zaczerwieniła się jeszcze mocniej.

- Jedno z nas musi być odpowiedzialne i wypadło na mnie - rzekł w zadumie.

Wsunął się pod kołdrę i mocno przytulił Ivy do siebie. Wyłączył światło.

- Zostajesz? - wyszeptała zafascynowana.

- Tak, a ty nie będziesz miała więcej koszmarów sennych.

Spróbuj zasnąć.

Zamknęła oczy. Była pewna, że nie będzie w stanie przy nim zasnąć, ale prawie natychmiast odpłynęła w niebyt i spała aż do rana.

Kiedy się obudziła, poczuła pulsujący ból w prawym oku i mdłości. Mogła się spodziewać migreny. Stres, niezwykle przeżycia to jej najczęstsza przyczyna.

Pojawił się Stuart z filiżanką kawy, ale uśmiech zamarł, mu na ustach, kiedy zobaczył, że Ivy trzyma się za głowę i przyciska prawe oko.

- Migrena - mruknął.

- Przykro mi. - Starła się powstrzymać mdłości.

- Daj spokój. Połóż się z powrotem.

Po kilku minutach wrócił z lekarzem, miłym panem, który zadał kilka pytań, posłuchał serca i płuc, na koniec zrobił jej zastrzyk. Zamknęła oczy, nie będąc mu nawet w stanie podziękować, bo ból był tak ostry. Zapadła w drzemkę.

Kiedy znów się obudziła, ból jakby zelżał. Usiadła rozespana i uśmiechnęła się do Stuarta.

- Dzięki.

- Wiem, co to migrena - przypomniał jej. - Masz ochotę na jajecznicę i kawę?

- Tak. - Wstała z łóżka na lekko chwiejnych nogach. - To przez ten stres.

- Wiem. Chodź. - Wziął ją na ręce i zaniósł do stołu. Potem usiadł i trzymając ją na kolanach, zaczął karmić łyżeczką.

Była zaskoczona tym czułym gestem. Nikt nigdy tak jej nie traktował.

Uśmiechnął się. Jego wzrok był miękki i pełen dziwnych iskierek. Kiedy skończył karmienie, przytulił ją do siebie, a potem pili kawę z jednej filiżanki. Nic nie mówili, po co słowa? Czuła się bezpiecznie. Czuła się... kochana.

Po śniadaniu limuzyna zawiozła ich do domu pogrzebowego. Skremowane szczątki Rachel zostały zamknięte w ozdobnej urnie z brązu. Potem pojechali na lotnisko, gdzie pilot Stuarta już czekał, by zabrać ich do domu.

W samolocie trzymali się za ręce. Kiedy wysiedli, ruszyli samochodem do miasteczka. Bliscy sobie, dziwnie uroczyści i skupieni.

Nie zadawała żadnych pytań. Uczucie było zbyt nowe, zbyt drogocenne. Bała się, że słowa mogą je zniszczyć, że magia gdzieś się ulotni.

Stuart zaparkował przed pensjonatem panny Brown. Najpierw pomógł wysiąść Ivy, a potem zaniósł jej walizkę oraz torby z kołdrami i albumami na ganek. Ostrożnie postawił urnę z prochami Rachel obok walizki.

Było ciemno. Panna Brown nie zostawiła zapalonego na ganku światła.

- Wszystko w porządku? - zapytał łagodnie, trzymając ją za ramiona.

- Tak. Głowa mnie już nie boli. Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

- To nic wielkiego. Jeśli Jerry odezwie się do ciebie, zadzwoń do mnie, dobrze?

- Zadzwonię.

- Jeśli przypomnisz sobie, gdzie może być ta księga rachunkowa, też zadzwoń.

- Dobrze.

Delikatnie pogładził ją po policzku.

- Nic nie zdążyliśmy zrobić w sprawie biżuterii, ale obiecuję, że jak najszybciej skontaktuję się z tym facetem i dopilnuję, by dostał ją z powrotem. Jeśli jesteś pewna, że tego właśnie chcesz.

- To jedyne słuszne rozwiązanie - odparła spokojnie. - Rachel nie miała skrupułów. Ja mam.

Uśmiechnął się.

- Tak, wiem.

Nie chciała, żeby odszedł. Choć trwało to zaledwie dwa dni, przyzwyczała się, że zawsze jest przy niej.

- Ivy, nie patrz tak, bo nie będę w stanie odejść. Też nie chcę sam wracać do domu. - Przytulił ją, pocałował.

Zadrżała z pożądania.

Błyskawica rozświetliła niebo, rozległ się grzmot.

- Och! Burza. Bądź ostrożny, jadąc do domu - powiedziała czule.

Uśmiechnął się.

- A ty nie zapomnij o płaszczu przeciwdeszczowym, idąc rano do pracy.

Odwzajemniła uśmiech. Deszcz zacinał na ganek.

- Wejdź do środka. - Popchnął ją lekko ku drzwiom. - Zadzwoń jutro.

- Dobrze. Dobranoc.

- Śpij mocno. - Puścił do niej oczko. Obserwowała go przez otwarte drzwi, a potem wniosła rzeczy do środka wraz z urną z prochami Rachel. Czuła się tak, jakby urodziła się na nowo.

Następnego dnia przypomniała sobie, że włożyła pamiętnik Rachel do torebki. Zanim udała się na spotkanie ze swoimi klientami, wyjęła go i zaczęła czytać. Spodziewała się prywatnych zapisków, co się zdarzyło, kiedy i z kim, a tymczasem znalazła imiona, numery telefonów i jakieś cyfry przypominające współrzędne geograficzne.

Przeczytała to wszystko wielokrotnie, ale nadal nic nie rozumiała. Potem wyciągnęła list, który Rachel dostała z firmy prawniczej z San Antonio. Był to prawdziwy dynamit. List dotyczył pewnych dokumentów, które panna Rachel Conley złożyła w skrzynce depozytowej banku w Jacobsville, a które miały zostać ujawnione w wypadku, gdyby coś jej się przytrafiło. Adwokat przypominał, że nie dostarczyła kluczyka do skrytki.

Ivy opadła na oparcie krzesła z głębokim westchnieniem. A więc Rachel była zaangażowana w jakiś nielegalny proceder! I najwyraźniej kogoś szantażowała. Czyżby owego milionera, od którego dostała biżuterię? A może Jerry'ego? Albo jednego z jego klientów?

Wiedziała, że sama nie rozwikła tej zagadki. Zatelefonowała do szeryfa Hayesa Carsona i poprosiła go o przybycie do pensjonatu. Wyszła po niego na ganek i zaprosiła do kuchni, gdzie parzyła się kawa.

- Dziękuję, że tak szybko przyszedłeś - powiedziała, napełniając kubki. - Spójrz na to. Myślę, że sprawa jest poważna.

Podawała mu pamiętnik i list od adwokatów z San Antonio. Hayes czytał ze zmarszczonymi brwiami.

- To są współrzędne GPS - zauważył, przesuając palcem wzdłuż kolumn w pamiętniku. - Rozpoznaję dwa nazwiska. Ci ludzie pracują dla meksykańskiego kartelu narkotykowego Culebra, którego szefem była Cara Dominguez. Teraz siedzi w więzieniu. A ci ludzie to Julie Merrill... nie możesz jej znać... oraz Willie Carr, piekarz, któremu dostarczyłaś informację o mące.

-O Boże!

- Te informacje są na wagę złota. Ale brakuje klucza... Twoje życie może być w niebezpieczeństwie, jeśli któryś ze współników Rachel zorientuje się, że są w twoim posiadaniu. Mówimy o dostawach narkotyków wartych miliardy,

- Nie wiem, gdzie jest ten klucz - rzekła zmartwiona. Przejrzałam dokładnie mieszkanie siostry, a przed twoimi przyjściem sprawdziłam patchworki, bo łatwo byłoby go w nich ukryć. - Pokręciła głową. - Nie mam pojęcia, gdzie mogłaby go zostawić...

- Czy jeszcze coś zabrałaś z tego mieszkania?

- Bizuterię. Dostała ją od swego kochanka. Zostawiliśmy ją w skrytce bankowej w Nowym Jorku na nazwisko Stuarta. Obiecał, że zwróci ją temu mężczyźnie.

Szeryf zmarszczył brwi.

- Czy był tam jakiś medalion, jakiś inny klejnot, w którym mogłaby ukryć klucz?

- Nie.

- Ivy, nie chcę cię straszyć, ale czy masz kogoś, do kogo mogłabyś się wprowadzić, dopóki nie znajdziemy tego klucza?

Jeszcze wczoraj odpowiedziałaby, że Stuarta i Merrie. Ale Stuart nie zadzwonił do niej, jak obiecywał. Merrie również się nie odezwała. W takich okolicznościach nie mogła tak po prostu wprosić się do ich domu.

- Nie - rzekła posepnie.

- Muszę wiedzieć, gdzie jesteś o każdej porze dnia i nocy, aż sprawa się nie zakończy. Zamierzam skontaktować się z Alexandrem Cobbem z Agencji do Walki z Narkotykami, jak również porozmawiać z szefem policji okręgowej, Cashem Grierem.

Zorganizujemy ci ochronę policyjną. -Wskazał na pamiętnik. - Muszę go zabrać.

- Rozumiem.

Przejechał palcem po grzbiecie zeszytu i nagle zastygł, po chwili wyciągnął scyzoryk, przeciął materiał i wyciągnął klucz do skrzynki depozytowej.

- To mamy już wszystko. Muszę skontaktować się z adwokatami z San Antonio. Mógłbym zdobyć nakaz, ale będzie szybciej i dyskretniej, jeśli wyrazisz zgodę na udostępnienie mi tej skrytki. Jesteś przecież najbliższą krewną Rachel.

- Oczywiście dam ci tę zgodę. Najpierw jednak powinnam się spotkać z Blakiem Kempem, by mi powiedział, jakich formalności muszę dopełnić, żeby uzyskać prawo do majątku Rachel, jakkolwiek on jest.

- Podwiozę cię. Też chciałbym z nim porozmawiać. Wyszedł na ganek, podczas gdy Ivy dzwoniła do kancelarii Kempa. Umówiła się za pół godziny.

Kiedy wyjechali z drogi dojazdowej, samochód, który stał zaparkowany na boku szosy, ruszył za nimi.

Hayes siedział w poczekalni, podczas gdy Ivy rozmawiała z Kempem. Rachel nie złożyła żadnych oświadczeń majątkowych, ale list od adwokatów informował poufnie, że byli w ich posiadaniu. Kemp przeczytał list i zmarszczył brwi.

- Ona w ogóle nie była podobna do ciebie.

- Powiedziała ojcu, że nie byłam jego córką. Niebieskie oczy Kempa pociemniały.

- Na miłość boską, twoja matka nigdy nie oszukałaby twojego ojca! Kochała go, mimo że tak okropnie ją traktował. Poza tym zabiłby każdego mężczyznę, który ośmieliłby się jej dotknąć!

- Jesteś pewien?

- Tak, jestem - odpowiedział zdecydowanie. - Rachel spotkało to, na co zasłużyła. Była złym człowiekiem. Po co, na Boga, wygadywała takie rzeczy?

- Chciała przejąć cały rodziny majątek. Dążyła do tego, by ojciec mnie wydziedziczył.

-Mój Boże, co za potwór. Ilu ludzi ta kobieta zniszczyła z chciwości i nienawiści?

- Pewnie wielu... Jej facet próbował znaleźć jakieś księgi rachunkowe. Zachowywał się jak szaleniec. Znalazłam ten zeszyt, myślałam, że to pamiętnik Rachel. Okazało się, że zawiera dziwne zapiski. Dałam go Hayesowi. On twierdzi, że są to informacje dotyczące przemytu narkotyków.

- Tak... Ivy, twoja siostra nie tylko zażywała narkotyki. Ona również je sprzedawała. Zaczęła już w szkole, znała cały lokalny rynek. W tej skrytce zapewne są nazwiska handlarzy i inne ważne informacje. To dałoby Cashowi Grierowi dowody. Próbuje dopaść tutejszy gang narkotykowy.

- To samo powiedział mi Hayes. Zależy mu, żeby jak najszybciej dotrzeć do tych informacji, bez starania się o nakaz.

- Rozumiem. Nasza mała społeczność dużo już wycierpiała z powodu przemytu narkotyków. Bardzo chciałbym, żeby zamknięto dostawców.

-Ja również.

- Załatwię, żeby bez nakazu policja dostała się do depozytu Rachel. Chciałbym też pomówić ze Stuartem Yorkiem o biżuterii.

- Tak. - Była zaniepokojona, że jeszcze do niej nie zadzwonił. - Zawołajmy tu Hayesa. - Nacisnął przycisk interkomu.

Hayes pokazał mu dziennik Rachel. To rzeczywiście był dynamit.

- Jerry Smith, facet Rachel, wie, że taki pamiętnik istnieje - powiedział z powagą Hayes. - Nie zdziwiłbym się, gdyby zjawił się tutaj, podejrzewając, że Ivy go zabrała. On nie ma wiele do stracenia. Spojrzeli na Ivy.

- Mogę kupić pistolet... - zaczęła.

- Nie, nie możesz - odpowiedział Hayes zdecydowanie.

- Mam pomysł, gdzie powinnaś zamieszkać.

- Nie myślisz chyba o Minette? - wtrącił z wahaniem Blake.

- Ona mieszka poza miastem. Łatwo zauważyć każdego, kto się zbliża, a zarządzający jej ranczem był kilka lat temu agentem wywiadu - wyjaśnił Hayes.

- Merrie York jest twoją najlepszą przyjaciółką, czyż nie?

- Blake spojrzał na Ivy. - Przecież możesz u niej się zatrzymać na parę dni. Dla Stuarta też pracuje były agent federalny.

Ivy zaczerwieniła się.

- Merrie mieszka w San Antonio, a Stuarta chyba nie ma w domu...

- Ależ jest - wtrącił Hayes. - Widziałem go rano z tą debiutantką z Houston, z którą się spotyka.

Ivy poczuła, jak uchodzi z niej życie. W głowie zawirowały jej straszne myśli. Stuart trzymał ją w ramionach, całował i potraktował z taką czułością, że myślała, iż spędzą razem całe życie. A tymczasem... Zamknęła oczy. Ból pulsował jej w skroniach.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał zaniepokojony Hayes, gdy już siedzieli w samochodzie.

Zdobyła się na uśmiech.

- Tak, w porządku. Opowiedz mi o tej Minette.

- Wydaje dziennik w Jacobsville - odparł niechętnie. - O tym pewnie wiesz. Mieszka ze swoją ciotką i dwojgiem rodzeństwa, przyrodnim bratem i przyrodnią siostrą. Nie ma jej dzisiaj w pracy, bo w jej biurze był pożar i musieli zamówić ekipę remontową.

- Czy to był przypadkowy pożar?

- Nie wiem. Wypuściła kilka artykułów o handlu narkotykami. Ostrzegłem ją, że jej nowy dziennikarski „as” ściągnie na gazetę

kłopoty, ale nie posłuchała. Ten nadgorliwiec jest świeżo po studiach dziennikarskich i szuka tematu, by zabłysnąć.

- Jeśli wskaże niewłaściwych ludzi, czeka ją proces.

- To już się stało. Wynajęła Kempa, żeby ją reprezentował i wygrała sprawę, ale pozwala temu chłopaczkowi straszyć niewłaściwych ludzi. Wcześniej czy później nastąpi tragedia. Wciąż jej to powtarzam, ale mnie nie słucha.

- Powinieneś zapewnić jej ochronę. Jeśli próbuje zdemaskować baronów narkotykowych, ty i Cash Grier powinniście podziękować jej za pomoc.

- Nic nie rozumiesz. Nie ułatwia nam sprawy. Ujawnia szlaki narkotykowe i oskarża rząd o nieudolność, a jednocześnie pomaga nielegalnym emigrantom, którzy w tym przemyśle często biorą udział.

- Hayes, to nie jest droga do mojego pensjonatu.

- Wiem, ale mam pewien pomysł.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minette Raynor miała dwadzieścia cztery lata. Wydawała dziennik „Jacobsville Times”, od kilku pokoleń należący do jej rodziny. Trzy lata temu, po śmierci ojca, przejęła wszystkie udziały. Jako nastolatka sprzedawała reklamy, pisała teksty, nauczyła się je szykować do druku. Była wysoką, szczupłą blondynką z piegowatym nosem. Jej włosy przypominały gruby strumień jasnego złota sięgający prawie do pasa. Były dłuższe od włosów Ivy.

Po zmarłym kuzynie odziedziczyła ranczo, na którym hodowano rzeźne byczki. Zarządzał nim były pracownik jej ojca, który miał do pomocy dwóch kowbojów. Mieszkała razem z babką cioteczną Sarą, która pomagała jej opiekować się przyrodnim rodzeństwem, jedenastoletnim Shane'em oraz pięcioletnią Julie. Jej matka zmarła, kiedy Minette miała pięć lat. Potem ojciec ożenił się z Dawn Jenkies, stateczną bibliotekarką, która go uwielbiała i pokochała również jego jedyne dziecko. Urodziła syna i córkę, na których punkcie Minette zupełnie zwariowała. Po śmierci Dawn i ojca na Minette spadł ciężar wychowania przyrodniego rodzeństwa.

Hayes zaparkował przed głównym wejściem. Minette w dżinsach i bluzie malowała olejną farbą drzwi frontowe.

- Chciałbym poprosić cię o przysługę - powiedział Hayes po powitaniu.

-Nie jestem twoim dłużnikiem, szeryfie Carson -oświadczyła lodowato.

- Wiem o tym, ale muszę umieścić Ivy w bezpiecznym miejscu. Mogą jej szukać handlarze narkotyków. - Gdy oczy Minette zwięzły się, dodał: - Władze zapłacą za jej przechowanie. To tylko kilka dni. - Spojrzała na swoje rodzeństwo. Mimo tak oczywistego sygnału, Hayes nie zrezygnował. - Jeden z moich policjantów tu zostanie, jeśli nie miałabyś nic przeciwko temu.

- Zawsze marzyłam o otwarciu hotelu - odpowiedziała z irytacją, ale kiedy zauważyła konsternację Ivy, podeszła do niej i dodała: - Przepraszam, ale ja i szeryf niezbyt się lubimy. Oczywiście, możesz zostać. Ciotka Sara będzie zadowolona z towarzystwa. Ja zwykle pracuję do późna. - Spojrzała jadownicie na Hayesa. - O ile nie umawiam się z mężczyznami.

- Przestań! - Z trudem zapanował nad sobą.

Ivy od razu zorientowała się, że Merrie York źle ulokowała swoje uczucia. Coś poważnego działo się pomiędzy tą parą i wcale nie chodziło o interesy.

- Jesteś u nas mile widziana. - Minette ciepło uśmiechnęła się do Ivy.

- Zawiozę cię do pensjonatu, żebyś spakowała rzeczy - wtrącił Hayes.

- Myślisz, że to jest konieczne? Tam jest bezpiecznie.

- Panna Brown cię nie obroni przez Jerryem Smithem.

- W porządku. - Uśmiechnęła się do Minette. - Potrafię gotować, jeśli potrzebujesz pomocy w kuchni.

- Przyda się. Ciotka Sarah i ja średnio sobie radzimy przy garach. Chociaż jak do tej pory nikogo nie otrułyśmy.

- Owszem - wtrącił chłodno Hayes. Wstała, oczy jej płonęły.

- Któregoś dnia - zaczęła wolno - prawda wyjdzie na jaw! Nie zabiłam twojego brata! Sam to zrobił. Nie potrafisz się z tym pogodzić, prawda? Szukasz kozła ofiarnego!

- Kupiłaś dla niego narkotyk, który przedawkował! odpalił Hayes.

Minette wyprostowała się, jej twarz zbladła.

- Po raz dwudziesty powtarzam ci, że nigdy nie zażywałam narkotyków, nigdy się nawet nie upiłam, w ogóle nic z tych rzeczy - stwierdziła z dumą. - Skąd miałabym wiedzieć, gdzie szukać narkotyków?

- Akurat - stwierdził uparcie, choć widać było, że prze mowa Minette zrobiła na nim wrażenie.

- Mniejsza z tym. Jestem zmęczona tymi kłótniami. Ivy przygotujemy dla ciebie pokój. Jedyne czego nie brakuje w tym białym gmazysku - wskazała na dwupiętrowy wiktoriański dom - to wolnych pokoi.

- Dziękuję.

Hayes nadal patrzył nieprzyjaźnie na Minette.

- Chciałbym jeszcze porozmawiać z Marshem - powie dział.

- Jest w stodole, naprawia siodło.

Po chwili szeryf wrócił do samochodu i odjechali.

Ivy nie indagowała Hayesa o jego wojnę z Minette. By przekonany, że dostarczyła narkotyk jego bratu... Dziwni Wszyscy

wiedzieli, że Bobby Carson zmarł trzy lata temu wskutek przedawkowania. Stało się to zaraz przed wyjazdem Rachel do Nowego Jorku. Dlaczego Hayes obwinił o to Minette? Przecież na łamach swojej gazety walczyła z handlarzami narkotyków oraz wspomagała antynarkotykowe programy w szkołach.

- Ona jest bardzo miła - powiedziała. Zignorował jej słowa.

- Marsh zadba o twoje bezpieczeństwo. Nikt nie będzie cię tu szukać, a jeżeli nawet, to zobaczysz intruza z odległości kilku kilometrów. - Rzucił okiem w jej kierunku. - Nadal uważam, że Merrie i Stuart chętnie by cię przyjęli pod swój dach.

Nic nie odpowiedziała.

Następnego dnia z samego rana udzieliła Hayesowi pełnomocnictwa do otwarcia skrzynki depozytowej w banku Jacobsville w obecności komendanta policji Casha Giera i agenta Alexandra Cobba jako świadków. Oczywiście była również Ivy.

Rachel podała nazwiska, miejsca, daty i ilości wysyłanych narkotyków oraz źródło ogromnego przetrzutu kokainy. W handel narkotykami zamieszani byli Jerry Smith, Willie Carr oraz dwóch byłych członków rady miejskiej.

- Fantastyczne! - powiedział Cash Gier. - Tu jest dostatecznie dużo dowodów, żeby zlikwidować jeden z największych kanałów przetrzutu narkotyków w południowym Teksasie.

- Z całą pewnością możemy to wykorzystać - zgodził się Cobb.

- Rachel trochę się zrehabilitowała - Hayes uśmiechnął się do Ivy - niezależnie od jej motywów.

Właśnie, motywy... czym kierowała się Rachel? - zastanawiała się. Nie powiedziała tego głośno, ale miała prze czucie, że jej siostra kogoś szantażowała. Na pewno nie spodziewała się śmierci ani nie zamierzała pomóc policji w zlikwidowaniu gangu narkotykowego w Jacobsville. W każdym razie, pewnie wbrew swym intencjom, choć raz i to pośmiertnie, przysłużyła się dobrej sprawie...

Ostatecznie postanowiono, że Ivy pozostanie u Minette. Kiedy pakowała rzeczy, powiedziała o wszystkim pannie Brown i Licie, które najpierw protestowały, a potem nit chętnie zgodziły się z racjami szeryfa.

Ivy postawiła prochy Rachel w swoim pokoju. Kiedy wszystko wróci do normy, zajmie się pogrzebem.

Dostała pokój obok sypialni Minette i szybko zaprzyjaźniła się z całą rodziną.

- Dziwię się, że Hayes cię tutaj przywiózł - skomentowała Minette przy steku i bułeczkach. - On mnie naprawdę nienawidzi.

- Może właśnie dlatego. - Ivy zaśmiała się. - Pewnie myśli, że mogę być celem. - Potrząsnęła głową. - Boże, jeśli coś stałoby się dzieciom...

- Nie martw się. Mam Marsha Baileya. Jest świetnym strzelcem, nigdy nie pudłuje. Chryste, miej w swojej opiece przestępcę, który pokaże się tu nieproszony.

- Mam nadzieję, że się nie pokaże, ale facet Rachel mi więcej do stracenia niż inni. Jeśli dojdzie do wniosku, że to ja mam dziennik siostry, zacznie mnie szukać.

- Nie wydaje mi się, żeby był aż tak głupi - rzekła Minette, popijając kawę. - Pomyśl tylko. Istnieje dzienni z nazwiskami i adresami, które wstrząsną tutejszym handlem narkotykami. Nie wiesz, kto go ma i gdzie się znajduje, ale wiesz, że zostaniesz obwiniona, jeśli ktoś go znajdzie. Czy wobec tego wkroczyłabyś na arenę, czy raczej uciekałabyś, gdzie pieprz rośnie?

- Myślę, że bym uciekała.

- Ja też - z uśmiechem odparła Minette.

Przez dwa kolejne dni Ivy przebywała u Raynorsów. Hayes wpadł na chwilę, żeby upewnić się, czy wszystko w porządku. Wspomniał, że na razie niczego nowego się nie dowiedzieli, tylko Willie Carr, właściciel piekarni, został aresztowany i oskarżony o handel narkotykami. Julie Merrill była jednak wciąż na wolności i nikt, łącznie z jej ojcem, nie miał pojęcia, gdzie się znajduje.

- Skontaktowaliśmy się z komendą na Brooklynie, która pracuje nad sprawą twojej siostry - dodał. - Jerry Smith jest w szpitalu, nie wiadomo, czy przeżyje.

- Co mu się stało?

- Wpadł do szybu windy w swoim domu. Zgłosiło się dwóch świadków, oczywiście powiązanych z mafią.

- Ciekawi świadkowie...

- Właśnie. Z operacyjnych informacji wynika, że Smith próbował wkroczyć z handlem na cudze terytorium i został załatwiony.

- To straszne - stwierdziła Ivy bez odrobiny żalu. - W takim razie mogę już wrócić do domu.

Zawahał się.

- Nie mogę cię zatrzymywać. Smith ci już nie zagraża, ale inni członkowie gangu są na wolności. Nie wszystkich rozpracowała policja, to może być każdy i z Nowego Jorku, i stąd.

- Mam pomysł! Niech Minette opublikuje artykuł o handlu narkotykami w Jacobsville, w którym będzie rozmowa z tobą. Oświadczysz, że wszystkie dokumenty Rachel znajdują się w rękach przedstawicieli prawa. To powinno trzymać handlarzy z dala od Jacobsville.

- Niezły pomysł. - Uśmiechnął się z uznaniem. - Porozmawiam z nią o tym.

- Mogę więc wrócić do domu? Muszę zorganizować pogrzeb Rachel.

- Tak, oczywiście. Jeśli mnie będziesz potrzebować wiesz, gdzie jestem.

- Dziękuję, Hayes.

Wróciła do pensjonatu, ale wciąż była niespokojna. Nie chciała narażać na niebezpieczeństwo panny Brown i Lity. Z drugiej strony nie czuła się w porządku, narażając rodzinę Minette. Gdyby tylko Stuart się odezwał... Zadręczała się jego milczeniem. Czyżby rzucił ją dla jakiejś debiutantki, i to wtedy, kiedy potrzebowała go najbardziej? I dlaczego?!

Następnego dnia umówiła się na cmentarzu z kierownikiem domu pogrzebowego. Dzień był szary, drzewa ogołoczone z liści, mżyło. W takiej scenerii cmentarz przygnębiał jeszcze bardziej niż zazwyczaj.

Na urnę Rachel wykopano mały grób obok mogiły jej ojca. Poza Ivy nikogo nie było. Myślała o zamówieniu nekrologu w gazecie, ale jej siostra nie miała w miasteczku przyjaciół. I

Ubrana była w szarą suknię oraz długi tweedowy płaszcz. Wiatr był zimny i porywisty. Nie spała przez pół nocy, my

śląc o Stuarcie i zastanawiając się, co zrobiła, że trzyma się od niej z daleka. W Nowym Jorku byli sobie tak bliscy, lecz teraz o niej zapomniał. Pragnęła z nim być, choćby zobaczyć go z daleka...

Gdy patrzyła na urnę z prochami swojej siostry, czuła się straszliwie samotna.

Asystent kierownika domu pogrzebowego wygłosił nad prochami Rachel stosowną przemowę. Ivy było niezmiernie przykro, że jej siostra zmarnowała swoje życie. Gdyby była inna... Zamknęła oczy. Miała nadzieję, że modlitwa pomoże nieszczęsnej siostrze w drodze ku wieczystej światłości.

Kiedy uniosła głowę, zamarła, widząc podążającego w jej stronę Stuarda. Kapelusz o szerokim rondzie miał nisko naciągnięty na oczy. Szary garnitur dodawał mu dystynkcji. Zatrzymał się przy grobie, spojrzał na Ivy i powiedział:

- Przykro mi, że się spóźniłem. Nie mogłem dowiedzieć się, kiedy będzie ceremonia. Gdybym wiedział wcześniej, przyszedłby i Merrie.

- Nie myślałam, że ktokolwiek przyjdzie.

- Nie myślałaś... - Jego duża dłoń spoczęła na jej małej dłoni.

Spojrzała w górę, nagle czując się bezpieczna i pewna siebie.

Łzy zwilżyły jej oczy.

Kierownik domu pogrzebowego oraz jego asystent złożyli Ivy kondolencje, gdy grabarz umieścił urnę w miejscu spoczynku.

- Chcesz dłużej tu zostać? - zapytał Stuart. Pokręciła głową. Mocniej zacisnął dłoń. Milczał, prowadząc ją do jej starego volkswagena.

- Byłabyś bezpieczniejsza, jeżdżąc na rowerze - skomentował.

- Nie prezentuje się okazale, ale jeździ. Na ogół. Delikatnie objął jej ramiona.

- Widziałem cię w samochodzie z Hayesem następnego ranka po naszym przyjeździe - rzekł chłodno. - I następnego dnia znów z nim byłaś.

- Tak - odpowiedziała zaskoczona - ponieważ on i komendant Grier...

- Muszą być obecni przy otwieraniu skrzynki depozytowej - dokończył za nią, a jego ciemne oczy zaśniły. - Powinnaś zadzwonić do mnie i powiedzieć mi o tym, Ivy.

- Tak? - Jej oczy również zaczęły błyszczeć. - Ty również mogłeś do mnie zadzwonić, zamiast objeżdżać miasto z tą ładną dziewczyną!

Twarz mu złagodniała; zaczął się uśmiechać.

- Czyżbyś była zazdrosna?

- A ty? - odpaliła, jednak gdy zaśmiał się złośliwie, za czerwieniła się. - Myślałam, że zmieniłeś... to znaczy, myślałam...

Delikatnie położył palec na jej ustach.

- Ja również - wyszeptał.

Napotkała jego wzrok i nie była w stanie odwrócić oczu Musnął delikatnie wargami jej miękkie usta. Wyciągnęła do niego ramiona, ale on je ujął i opuścił.

- Nie - wyszeptał. - Nie na cmentarzu.

- To ty zaczęłaś.

- A ty nie masz siły woli - droczył się. - Dlaczego udała się do domu Minette Raynor z Hayesem?

- Skąd się dowiedziałeś?

- W mieście żyje dwa tysiące par ciekawskich oczu - odpowiedział z czułością. - Aptekarz i urzędnik bankowy wspomnieli o tym, zanim Cash Grier opowiedział mi całą historię. A to ty powinnaś zrobić.

- Moja duma została urażona, kiedy usłyszałam, że afiszujesz się z tą dziewczyną.-

- Odwiedzała swojego kuzyna. Prowadzę z nim interesy. Podrzuciłem ją tylko do miasta. - Uniósł jej brodę. -Oczywiście, mogłem pozostawić to Chayce'owi, ale widziałem cię z Hayesem i uznałem, że ktoś zobaczy i mnie z tą ślicznotką. Na dodatek - dodał złośliwie - przejechałem z nią dokładnie pod biurem Carsona. Widział nas.

- Rachel dostarczyła dostatecznie dużo informacji, żeby można było uderzyć w lokalnych baronów narkotykowych - powiedziała. - A co z biżuterią?

- Poleciałem wczoraj do Nowego Jorku i spotkałem się w banku z adwokatem tego milionera - wyjaśnił. - Był zadziwiony, że chcesz mu oddać te skarby. Zamierza cię wynagrodzić.

- Nie przyjmę od niego nawet centa. Uśmiechnął się.
- Powiedziałem mu to. I wiesz, co orzekł? -Co?
- Że ty jesteś jedną dziewczyną na milion, a ja wielkim szczęściarzem.
- Mogę się założyć, że ty tak nie myślisz.
- W tamtym momencie nie. - Zmarszczył brwi. - Nie odpowiedziałaś, dlaczego pojechałaś do Minette z Hayesem. On jej nie znosi. Uważa, że dała jego bratu narkotyki, które go zabiły.
- Poleciał Marshowi, by mnie pilnował, poza tym uznał to miejsce za bezpieczne, bo z daleka widać każdego, kto tam się zbliża.
- Ma rację. Marsh był agentem federalnym, ale Chayce, który dla mnie pracuje, również. W moim domu byłabyś bezpieczniejsza.
- Jesteś tego pewien? Odetchnął głęboko.
- Zapytałem Merrie, czy mogłaby wziąć kilka wolnych dni i przyjechać do domu, bo potrzebujemy przyzwoitki. Pękała ze śmiechu, kiedy przyznałem, że chodzi o ciebie. - Ucałował jej dłoń. - Pojadę z tobą do pensjonatu. Zostawisz tam swój samochód i pojedziemy moim.
- Sama nie wiem. Dopiero co wróciłam od Minette, Jerry jest w szpitalu... Ale wciąż istnieje możliwość, że ktoś będzie mnie szukał. Jeśli zobaczy tu mój samochód, panna Brown i Lita mogą się znaleźć w niebezpieczeństwie.
- A jeżeli zostawimy go przy biurze Hayesa?
- Nie będzie miał nic przeciwko temu?
- Na pewno nie. Hayes uwielbia ryzyko. To dlatego nigdy się nie ożenił. Żadna normalna kobieta nie wyszłaby za niego za mąż.

- Między nim a Minette aż iskrzy.

- Wiem. Pewnego dnia nastąpi przerażająca eksplozja, a wtedy wszystko może się zdarzyć. Dlatego też zniechęciłem do niego Merrie.

- Wiesz, że twoja siostra nie jest głupia - powiedziała łagodnie.

- No... zazwyczaj nie.

Życie znów stało się piękne. Ivy zapomniała o gangu narkotykowym, pogrzebie Rachel, w ogóle o całym świecie, kiedy ze Stuartem zostawiała samochód pod biurem szeryfa.

- Zastanawiałem się, dlaczego nie zamieszkała u ciebie - rzucił Hayes. - Przecież przyjaźnią się z Merrie.

- Zaszło między nami nieporozumienie - odparł Stuart. Czule ujął dłoń Ivy na wypadek, gdyby Hayes nie zrozumiał. - Ale wyjaśniliśmy sobie wszystko. Merrie również przyjeżdża na kilka dni do domu. Chayce, ja i chłopcy dopilnujemy, żeby Ivy była bezpieczna.

Hayes wyszczerzył się złośliwie.

- A co z ładną debutantką? Stuart uniósł brew.

- Narzeczony czeka na nią w Houston.

- Och - skomentował Hayes, rzucając Ivy, która się zapłoniła, niepewne spojrzenie.

- Daj mi znać, jak kogoś złapiesz - poprosiła.

- Oczywiście.

- Jak myślisz, czy on rzeczywiście zadzwoni do mnie, jak kogoś złapie? - zapytała Ivy, kiedy jechali do domu Stuarta.

- Pewnie tak. Przecież tak czy inaczej jesteś w to zamieszana. -
Mocno uściskała jej dłoń. - Odkryłem w Nowym Jorku jeszcze coś,
czym nie podzieliłem się z Hayesem.

- Co takiego? - zapytała z niepokojem.

- Milioner zatrudnił prywatnego detektywa, który towarzyszył
Rachel jak cień aż do jej śmierci. Doprowadziła go do jednego z
głównych bossów narkotykowych w kraju. Detektyw stwierdził, że
szantażowała tego mężczyznę informacjami, które czerpała od
Jerry'ego. Ukryła dowody, nikt nie wiedział gdzie.

- Czy to oni ją zabili? - zapytała strapiona.

- To byłoby głupie. Nie wiedzieli, co tak naprawdę ma na nich i
gdzie są te materiały.

- Zażywała narkotyki od lat. Nie wzięłaby z rozmysłem
śmiertelnej dawki.

- Nie znaleziono żadnych śladów przemocy. Rozmawiałem z
lekarzem sądowym.

- W takim razie jak zmarła?

- Narkotyk, który wstrzyknęła, był stuprocentowej czystości.
Użyła go zbyt dużo.

- Czy ktoś jej w tym nie pomógł?

- Jerry był w środku całej tej intrygi. Możliwe, że dał jej czysty
narkotyk zamiast rozcieńczonego, żeby ocalić własną skórę. Mógł nie
wiedzieć o dowodach, które zebrała lub myślał, że blefowała. Zażyła
swoją zwykłą dawkę, która okazała się śmiertelna. Dla policji nie ma
mowy o morderstwie.

- Jeśli to prawda, marny jego los. Na razie jest jedyną osobą, do której mafia może dotrzeć. Jeszcze pożałuje, że nie umarł. - Pokręciła głową. - Biedna Rachel. Zgubiła ją chciwość.

- Zawsze się nią kierowała. - Uścisnął jej dłoń. - Była na tym przyjęciu z bratem Hayesa, Bobbym. Znała dilerów i wiedziała, gdzie dostać narkotyki. W tamtym czasie przystawiała się do niego, ponieważ był bogaty. Może myślała, że wyrządza mu przysługę, ale kiedy sprawa źle się potoczyła, oskarżyła Minette o dostarczenie towaru.

- To do niej podobne, ale Hayes wciąż myśli, że zrobiła to Minette.

- Bóg jeden wie, dlaczego. Minette śpiewa w kościelnym chórze, uczy w szkółce niedzielnej i nigdy nie przekroczyła prawa.

- Jest zaślepiony, jeśli o nią chodzi. Uśmiechnął się.

- Mężczyźni tak się zachowują, kiedy boją się, że tracą wolność. - Spojrzał na nią przekornie. - Wolność po trzydziestce staje się religią.

- Religią? - prychnęła gniewnie. - Po prostu większość facetów nie chce się ustatkować ze zwykłego strachu przed odpowiedzialnością. Łatwiej pozostać wiecznym chłopcem.

- Ach, w końcu chcemy, zwłaszcza kiedy zdajemy sobie sprawę, że jakiś koleś zaczyna kłusować na naszym terytorium. - Rzucił na nią okiem. - Byłem gotów bić się z Hayesem.

Poczuła, że jej policzki stają się gorące. Uśmiechnęła się.

- Naprawdę?

- Czy jesteś pewna, że nic pomiędzy wami się nie dzieje?

- W zupełności - odpowiedziała, mocniej łącząc swoje palce z jego palcami.

Merrie była już w domu, kiedy dojechali.

- Nie wierzyłam mu, kiedy mi powiedział - droczyła się, przytulając Ivy.

- Ja dotąd nie mogę uwierzyć. - Rzuciła wstydlive spojrzenie na Stuarta.

- Chodź, pani Rhodes przygotowała ciasteczka i kawę.

- Z przyjemnością napiję się czegoś gorącego. Zmarłam na cmentarzu.

- Gdybym wiedziała, też bym przyszła - powiedziała łagodnie Merrie. - Dotarłam tu zaledwie przed dwudziestoma minutami. Tak mi przykro z powodu Rachel.

- Mam nadzieję, że informacje, które dostarczyła, pozwolą zamknąć tutejszych dilerów - rzekł Stuart, siadając obok Ivy na kanapie.

Opowiedziała Merrie całą historię.

- Ale dlaczego Hayes zabrał cię do domu Minette? - spytała z ciekawością Merrie. - On jej nienawidzi.

- Nie zakładałbym się o to - wtrącił Stuart, chrupiąc ciasteczko.

- Razem tworzą piekielną mieszankę wybuchową - dodała Ivy.

Merrie westchnęła.

- Znam to uczucie. - Uśmiechnęła się szeroko. - Hayes mi się podobał, kiedy miałam szesnaście lat, ale nie jestem na tyle głupia, by myśleć, że bylibyśmy dobrą parą. Zbyt się różnimy. Poza tym... -

uśmiechnęła się tajemniczo -w szpitalu pracuję z bardzo przystojnym lekarzem.

- No to gadaj o nim! Wszystko! Stuart wstał.

- Wycofuję się - powiedział z szerokim uśmiechem i puścił do Ivy oczko, pozostawiając ją zarumienioną i zachwyconą.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć! - wykrzyknęła Merrie, kiedy zostały same. - Ty i mój brat! Myślałam, że go nie cierpisz! I on ciebie!

- Zakochałam się w nim kiedy miałam osiemnaście lat - przyznała się Ivy.

Marrie zadumała się na moment.

- O rany, ale ze mnie idiotka. Ślepa, durna idiotka! Przecież on też od dawna się w tobie kocha, tylko krył się z tym. Teraz wszystko rozumiem... te zgryźliwe uwagi, unikanie ciebie... Jak znam tego konserwatystę, przez te wszystkie lata uważał, że jesteś za młoda na miłość... Głupi ten mój brat, co nie?

- Ale teraz zmądrzał. - Ivy zachichotała.

- Jezu, cały był siny z wściekłości, gdy zobaczył cię razem z Hayesem. - Zaśmiała się. - Nie wyobrażasz sobie, jak mi ulżyło! Byłam pewna, że podkochujesz się w naszym szeryfie, a wiedziałam, że on i Minette mają się ku sobie. Pewne jak w banku, że pewnego dnia nastąpi pomiędzy nimi eksplozja. Nie chciałam, żebyś została zraniona.

- Dzięki. Nie żartowałam, mówiąc, że Hayes jest moim przyjacielem. Wydaje się, że kochałam Stuarta od zawsze. Nie mogę uwierzyć, że on czuje to samo.

- A ja mogę. I bardzo się cieszę. Niech żyje miłość!

- No właśnie, skoro mowa o miłości... Opowiesz mi wreszcie o tym seksownym lekarzu?

Po kolacji Merrie dyskretnie udała się na górę, żeby obejrzeć film z panią Rhodes, podczas gdy Stuart zamknął się z Ivy w swoim gabinecie. Po namyśle przekręcił w zamku klucz.

Czuła jednocześnie zdenerwowanie i podniecenie, kiedy wziął ją w ramiona.

- Cierpię... - wyszeptał, przykrywając ustami jej usta. Oddał mu pocałunek z całego serca. Zaniósł ją na długą, skórzaną kanapę. W ogóle nie zaprotestowała, kiedy poczuła jego silne dłonie pod swoją bluzką.

- Twoje ciało jest delikatniejsze od jedwabiu... Ciepłe i słodkie w dotyku. Pragnę cię, Ivy...

Ona również go pragnęła, ale była skromną dziewczyną obarczoną skrupułami. W miarę narastania jego zapału, stawała się coraz bardziej nerwowa. Czując się bezbronna, usztywniła się.

Popatrzył w jej przestraszone oczy.

- Tak - szepnął. - Pragniesz mnie, ale nie chcesz, żeby to stało się w ten sposób, prawda?

- Mama mówiła mi, co jest grzechem, choć dla innych to zwykła sprawa. Ufałam mojej mamie, Stuart, i teraz myślę tak jak ona.

Spojrzała na niego nerwowo, obawiając się, że wstanie z kanapy i odejdzie albo rzuci jakąś sarkastyczną uwagę. Był doświadczonym mężczyzną po trzydziestce. Powiedział, że nie nadaje się do małżeństwa, a ona nie mogła zostać jego kochanką. Serce podeszło jej

do gardła. Nie mogłaby żyć, gdyby go straciła. Co powinna zrobić?
Wpatrywała się w niego. Wokół narastała cisza. To rzeczywiście była
chwila prawdy.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy była już pewna, że przegrała, Stuart zaczął się uśmiechać. I nie był to sarkastyczny uśmiech. Położył się obok niej i wodził palcem po jej miękkich, obrzmiałych ustach. Nie pamiętała, kiedy rozpięła mu guziki koszuli, ale musiała to zrobić, ponieważ jej palce błędziły po jego klatce piersiowej.

- Powiedziałem ci, że nie uwodzę dziewic - wyszeptał ochryple.

- Pamiętam.

- Za to żenię się z nimi. Jej oczy rozszerzyły się.

- Chcesz... się ze mną ożenić? Pocałował jej przymknięte powieki.

- Oczywiście, że tak, kochanie. Pragnąłem cię, odkąd skończyłaś osiemnaście lat. Omal nie oszalałem, ponieważ tyle lat cię pragnąłem i jednocześnie nienawidziłem siebie za to. Jesteś taka młoda, Ivy. - Przytulił ją mocniej. - Ale nie mogę bez ciebie żyć.

Zatopiała twarz w jego ciepłej szyi.

- Ja również nie mogę bez ciebie żyć. Kocham cię! - Załkała, bo jej duszę ogarnęła rzewna słodycz.

Uciszył ją pocałunkiem. A potem całował ją i całkiem by się zatracili, gdyby nie rozległo się pukanie.

- Kto chce lody? - krzyknęła Marrie zza drzwi. Stuart roześmiał się.

- Obydwoje! - Puścił oczko do zarumienionej Ivy.

- Zaraz wrócę. A może zejdzicie?

- Oczywiście.

- Za pięć minut! Kroki Merrie ucichły.

Tymczasem Stuart z szelmowskim błyskiem w oczach położył Ivy na plecach i pochylił się nad nią.

- Mamy aż pięć minut - wyszeptał. - Wykorzystajmy je jak najlepiej, kochanie.

W trakcie przygotowań do wielkiego, hucznego wesela, którego Ivy wcale nie chciała, bo wolałaby skromną uroczystość, przyszli z nią porozmawiać komendant Cash Grier i szeryf Hayes Carson. Stuart wyjechał na ranczo zażegnać jakieś problemy, a Merrie zamawiała w mieście zaproszenia i weselny tort.

Pani Rhodes wprowadziła ich do salonu, gdzie Ivy układała listę gości.

Z uśmiechem wskazała fotele przy dużym, otwartym kominku, którego gorące płomienie ogrzewały pokój.

- Chcemy ci przekazać trochę informacji w sprawie Rachel - zaczął Hayes.

- Okazało się, że główny dostawca Jerry'ego Smitha pochodził z Jacobsville - wtrącił Cash Grier. - Czy pamiętasz, jak w zeszłym roku dwóch moich oficerów aresztowało pijanego polityka, a jego córka zniesławiała mnie w prasie?

- Wszyscy to pamiętają.

- Otóż jego córka, Julie Merrill, tkwiła po uszy w handlu narkotykami wraz z dwoma członkami rady miejskiej, którzy zrezygnowali z funkcji i zniknęli.

- Jullie została aresztowana i oskarżona o próbę podpalenia domu Libby Collins, nieprawdaż? - odparła. - A potem wyszła za kaucją i znikła mniej więcej w tym samym czasie, gdy niejaka Dominguez przejęła narkotykowe interesy Manuela Lopeza.

- Masz doskonałą pamięć, Ivy - zauważył Hayes.

- Lepszą niż ja. - Cash uśmiechnął się szeroko. - W każdym razie nigdzie nie mogliśmy odnaleźć tej Dominguez, a uwierz, że szukaliśmy. Informacje, które pozostawiła Rachel, doprowadziły nas do hotelu w San Antonio, gdzie mieszkała jedna z osób, z którymi kontaktował się Jerry Smith. I wiesz, kto to był?

- Jullie Merrill?

- Właśnie - powiedział Cash. - Aresztowaliśmy ją. Przebywa teraz w więzieniu stanowym, czekając na akt oskarżenia.

- Czy to koniec handlu narkotykami w Jacobsville? - spytała Ivy.

- A co z tymi dwoma członkami rady?

- Nadal się ukrywają - wycedził Hayes - ale ich dopadniemy.

- Jest jeszcze jedno wyznanie w papierach Rachel - dodał powoli Cash. - Pomyśleliśmy, że powinnaś wiedzieć. Przyznała się, że to ona dała Bobby'emu Carsonowi narkotyk, który go zabił.

- Och... - Ivy zerknęła na Hayesa, z którego twarzy nie można było nic wyczytać.

- Wyznała coś takiego? Ale dlaczego?

- Któż to wie? - powiedział Cash. - Jakakolwiek była tego przyczyna, naprawiła wiele zła, które wyrządziła.

- Czy tam było coś o mnie? - Nie domagała się, by umożliwiono jej przeczytanie tych papierów, ponieważ była pewna, że dotyczyły

wyłącznie handlu narkotykami, a nie spraw osobistych. Może się jednak myliła.

Cash zawahał się.

- Nie - rzekł cicho Hayes. - Zaznaczyła tylko, że po jej śmierci wszystkie jej rzeczy zostaną przekazane siostrze. To nie był testament. Ona nie spodziewała się śmierci, choć szantażowała mafię i musiała wiedzieć, jaka to niebezpieczna sprawa. Raczej traktowała to jako pusty gest. Słowa są chłodne, obojętne, napisane mimochodem.

Ivy poczuła ucisk w sercu. Miała nadzieję na coś więcej. Jednak wyczuła, że szeryf nie mówi całej prawdy. A może wręcz zmyśla.

- To wszystko? - spytała.

- Tak - powiedział Hayes. - Nic więcej...

- Daj spokój! - przerwał mu Cash. - Nawet najgorsza prawda jest lepsza od kłamstw. - Popatrzył na Ivy. - Rachel zastawiła na ciebie perfidną pułapkę. Brzmiało to mniej więcej tak: „Na wypadek, gdyby mi się coś złego stało, przekazałam wszystkie informacje dotyczące szantażu mojej siostrze, Ivy Conley". To miało cię skompromitować w oczach policji, gdybyśmy dotarli do tego depozytu po gwałtownej śmierci Rachel, czego, wbrew temu, co mówił Hayes, naprawdę się obawiała. Zostałabyś wtedy oskarżona o ukrywanie dowodów przestępstwa.

-Mój Boże...

- Ale to drobiazg, plan rezerwowy, gdyby nie wypalił plan główny. Otóż na adres Jerry'ego Smitha wczoraj przyszedł list od Rachel. Twoja siostra zleciła, by po jej śmierci wysłała go pewna firma adwokacka. W tym liście Rachel pisze, że informacje dotyczące

szantażu są w twoim posiadaniu. Ponieważ mieszkanie jest pod obserwacją, przesyłkę przejęła policja nowojorska i nas powiadomiła.

- Wielki Boże! - Ivy zakołowało się w głowie.

- To nie było konieczne - powiedział szorstko Hayes.

- Ależ było - zaproponował Cash. - Ivy, wiem, że mimo wszystko kochałaś swoją siostrę, ale ona nie zasługuje na czułą pamięć.

Informując Jerry'ego, że przekazała ci te informacje, świadomie wystawiła cię mafii. Groziło ci porwanie, tortury i najpewniej śmierć. Straszna zemsta z za grobu. Nie wiem tylko, za co mściła się na tobie.

- Nienawidziła mnie, bo szybko odkryłam, jaka jest naprawdę - powiedziała ze smutkiem Ivy. - Obsesyjnie zależało jej na podziwie innych, lecz we własnej siostrze tego podziwu wzbudzić nie potrafiła. To doprowadzało ją do szału. Przemieniła moje dzieciństwo w piekło.

Hayes zacisnął usta.

- Ale to już koniec. Mówiono mi, że Merrie York zamówiła zaproszenia na twój ślub ze Stuartem.

Roześmiała się głośno.

- Coś takiego jak sekret nie istnieje w Jacobsville.

- Święta prawda - przyznał Cash. - My też jesteśmy zaproszeni?

- Wszyscy są zaproszeni. Wolałabym zwać od tego zamieszania, ale Stuart chce ceremonii z całą pompą. Niech więc ma, czego pragnie, jakoś przeżyję. - Uśmiechnęła się uroczo. Może jednak paradowanie w białej sukni z welonem i trenem na oczach całego Jacobsville nie będzie aż taką torturą?

- Kocham wesela - powiedział Hayes. - Jedyne na weselu można zjeść przyzwoity tort!

- Jerry i tak pewnie podejrzewa, że wzięłam z mieszkania Rachel jej tajne zapiski. Czy może na mnie nasłać mafię? - zaniepokoiła się.

- W żadnym razie - odpowiedział Cash. - Jerry mimo wszystko przeżył i postanowił zeznawać przeciwko mafii, a to wszystko zmienia. Ratując własną skórę, przeszedł na drugą stronę i dla gangu jest śmiertelnym wrogiem. Zaczęły się aresztowania, sprawa jest rozwojowa. Nawet gdyby chciał się odegrać na tobie, nie ma kogo prosić o pomoc.

- Cieszę się, że to się skończyło - powiedziała cicho Ivy. - To był bardzo długi tydzień.

- Bardzo długi - przyznał Hayes.

Zastanawiała się, jak przyjął wiadomość, że to nie Minette dała jego młodszemu bratu narkotyki, które kosztowały go życie. Chyba jeszcze w to nie wierzył. Jego walka z tą kobietą trwała od dawna. Może lubił to uczucie nienawiści?

Gdy wyszli kilka minut później, wróciła do listy gości.

Ślub stał się najważniejszym wydarzeniem towarzyskim sezonu. Kościół był udekorowany białymi i czerwonymi poinsecjami, ponieważ do Bożego Narodzenia pozostało zaledwie kilka tygodni. Ivy była ubrana w białą suknię z trenem i długi welon, kupione przez Stuarda w najdroższym butik. Gdy spojrzała w lustro, nie mogła siebie rozpoznać. Uśmiechnęła się do swojego odbicia, rumieniąc się ze szczęścia.

Sama podeszła do ołtarza, choć wiele osób w mieście proponowało, że ją odprowadzi.

Stuart stał przed ołtarzem, gdzie już czekał pastor. Przyglądał się Ivy idącej wzdłuż nawy z wyrazem twarzy, który ją zafascynował. Ten światowy, doświadczony mężczyzna wyglądał jak młody chłopiec na pierwszej randce.

Zatrzymała się obok niego z bukietem białych róż i konwalii. Spoza delikatnie opadającego na twarz welonu zerkała na niego nieśmiało, gdy pastor czytał słowa przysięgi.

Kiedy założyli sobie obrączki, Stuart uniósł koronkowy welon i spojrzał na nią po raz pierwszy jako na świeżo poślubioną żonę.

- Piękna - szepnął, składając na jej ustach czuły pocałunek - pani York.

Rozpromieniła się. Mogłaby unieść się w powietrze. Była najszczęśliwszą kobietą w Teksasie i na taką wyglądała.

Wszyscy mieszkańcy miasteczka byli obecni. Liczne rodziny, przyjaciele i znajomi wypełnili kościół, a potem wylegli na dziedziniec.

- Przynajmniej - wyszeptała Ivy do Stuarta podczas przyjęcia - nikt nie włączy betoniarki, jak podczas ślubu Blake'a Kempa z Violet.

- Nie chwał dnia przed zachodem słońca - ostrzegł, zerkając na Minette Raynor, która spoglądała ze złością na Hayesa Carsona.

- On nie wierzy, że ona nie jest za to odpowiedzialna, prawda? - spytała w zamyśleniu.

- On nie chce w to uwierzyć. Kochanie, zjedz kawałek tortu, aby fotograf mógł uwiecznić ten moment...

Zarumieniła się, słysząc te czułe słowa i w błysku fleszy ugryzła kawałek ciasta. Fotograf uchwycił jeszcze wiele wyjątkowych chwil,

aż szczęśliwa młoda para wsiadła do czekającej na nią białej limuzyny i odjechała na lotnisko.

Jamajka, pomyślała Ivy, leżąc wyczerpana w silnych ramionach Stuarta, to wymarzone miejsce na miesiąc miodowy. Co prawda wcale jej nie zwiedzali. Gdy boy hotelowy przyniósł ich bagaż, wziął napiwek i opuścił pokój, wylądowali w łóżku.

Ivy знаła seks jedynie z kart romantycznych powieści i artykułów w pismach dla kobiet. Ale czytanie o seksie, a uprawianie go - to dwie różne sprawy.

Nie przypuszczała, że tak szybko straci kontrolę nad swoim ciałem. Usta i dłonie Stuarta doprowadziły ją do takich reakcji, że później rumieniła się na samo wspomnienie. Drażnił ją, zachęcał i chwalił, prowadząc z jednego szczytu na jeszcze wyższy.

Odczuła lekkie ukłucie bólu, a potem już nic oprócz dzikiej namiętności, która rosła w niej, aż drżała z rozkoszy i błagała o ulgę.

Odnaleźli ją w tym samym momencie. Potem objęła go ramionami, pijana ze szczęścia i cudownie zaspokojona.

Po kilku minutach Stuart uniósł głowę i popatrzył na nią zamglonymi, uszczęśliwionymi oczami.

- Pewnie jesteś rozczarowana - powiedział - że tak się pospieszyliśmy, ale uwierz mi, będę cię tak torturować namiętnością, aż zaczniesz krzyczeć z rozkoszy jak dziki kot.

- Rozczarowana? - Popatrzyła na niego zamglonym wzrokiem.

- Nie jesteś rozczarowana?

- Wielki Boże, Stuart! - Ledwie mogła oddychać. - Myślałam, że umrę!

Zachichotał.

- A ja myślałem, że muszę się bardziej postarać. - Ucałował jej powieki. - Nie chciałem tak się spieszyć, ale się nie udało. Tak długo na ciebie czekałem. Całe lata. A przez cały zeszły rok - dodał zduszonym głosem - żyłem w celibacie, jakbym przebywał na bezludnej wyspie. Nie pragnąłem nikogo oprócz ciebie.

Zachwyciło ją to wyznanie. Objęła go długimi nogami i z satysfakcją przymknęła oczy. Pomyślała, że gdyby była kotem, zaczęłaby mruzczyć.

- Nie mam żadnych zastrzeżeń.

- Nie bolało?

- Tylko trochę, ale byłam zbyt zajęta, aby to zauważyć. -

Zerknęła na niego, pieszcząc go delikatnie. - Jak myślisz, czy mógłbyś zrobić to jeszcze raz, abym mogła wyrobić sobie zdanie?

- Kochanie - wyszeptał w jej rozchylone usta - z dziką rozkoszą!

Następnego dnia, trzymając się za ręce, szli wzdłuż plaży po falach rozbijających się o piasek.

- Czy już wspominałam, że cię kocham? - spytała czule.

- Tak. - Przytulił ją do siebie, spojrzał prosto w szeroko otwarte, promienne oczy Ivy. - Ale ja tego nie zrobiłem. -Z powagą przesunął palcem w dół jej policzka. - Od dawna czułem to do ciebie. Kocham cię. I zawsze będę cię kochać. Obiecuję.

Te słowa zrobiły na niej niesamowite wrażenie. Ledwie mogła oddychać.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Pocałował jej zamknięte oczy. - Zjedliśmy doskonale śniadanie i odbyliśmy trochę przyjemnych ćwiczeń gimnastycznych. Co teraz chciałabyś robić, pani York?

Uśmiechnęła się szelmowsko i wyszeptała mu coś do ucha.

Uniósł brwi.

- Wiesz, jak to dziwnie się składa, bo ja chciałbym robić to samo!

Wyrwała mu się, roześmiała i zaczęła uciekać po plaży. Stuart z głośnym śmiechem pobiegł za nią.

Nawet po wielu latach nadal uśmiechała się, wspominając ten jasny, słodki poranek na plaży, gdy właśnie zaczynało się ich wspólne życie. Był to najlepszy poranek w jej życiu. A po nim nastąpiły równie cudowne...